

Andruchowycz  
o kosmopolitach  
s. 12



Duch Sanguszków  
w Dubnie  
s. 20



Zrzuńmy Ukrainę  
razem!  
s. 24



Na umrzyka skrzyni...  
s. 25



Po zakupy do Korczowej  
s. 8



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

# Kurier Galicyjski

13-30 stycznia 2012 nr 1 (149)

## Dobiegła końca polska prezydencja w UE



Sekretarz stanu ds. europejskich i polityki ekonomicznej Mikołaj Dowgielewicz (od prawej) oraz minister ds. europejskich Nicolai Wammen. Fot. PAP

## TRZECI SEZON ODRODZONEJ „POGONI” LWÓW

16 grudnia 2011 roku, podczas spotkania oplatkowego, które odbyło się po konferencji liderów środowiska polskiego Lwowskiego Okręgu Konsularnego, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd nagroził Marka Horbania, prezesa Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” Lwów dyplomem, „za doskonałe wyniki osiągnięte w propagowaniu aktywności sportowej wśród dzieci i młodzieży narodowości polskiej we Lwowie, a także wysiłek włożony w rozwój Lwowskiego Klubu Sportowego w roku 2011”.



Jest nam niezmiernie przyjemnie otrzymać tak wysokie uznanie. W zeszłym roku również otrzymaliśmy dyplom jako najlepsza organizacja polska we Lwowie. Jest to dla nas ważne, gdyż od początku utrzymujemy dobre kontakty z polskim konsulem i liczymy również na

dalszą owocną współpracę, również w nadchodzącym, trzecim sezonie odrodzonej „Pogoni”. Wierzymy, że nasz trud włożony w pracę dla reaktywowanej „Pogoni” będzie przynosił pozytywne efekty, widoczne też w

środowisku lwowskim – powiedział Marek Horbań, prezes LKS „Pogoń” Lwów.

A my, jak zawsze, trzymamy kciuki za naszych chłopaków!

inf. własna

O północy 31 grudnia 2011 roku zakończyła się półroczna kadencja, podczas której Polska przewodniczyła pracom Unii Europejskiej. W środę 11 stycznia 2012 roku, w Kopenhadze, odbyło się oficjalne przekazanie przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej przez premiera Donalda Tuska duńskiej premier Helle Thorning-Schmidt. Po Polsce, właśnie Dania sprawować będzie przewodnictwo w UE. To ważna funkcja, choć po wejściu w życie Traktatu z Lizbony rola prezydencji rotacyjnych w UE została ograniczona.

– Jesteśmy zadowoleni z prezydencji – powiedział minister ds. europejskich Mikołaj Dowgielewicz na podsumowującej ją konferencji prasowej.

Za trzy największe sukcesy uznał ostateczne przyjęcie sześcioletniego pakietu sześcioletniej dyscypliny finansowej w UE i strefie euro; oparcie negocjacji nad nowym wieloletnim budżetem UE 2014-2020 na wyjściowej propozycji Komisji Europejskiej z czerwca br., utrzymanie idei rozszerzenia UE.

Do niepowodzeń polskiej prezydencji komentatorzy zaliczają też brak znaczącego postępu w polityce obronności UE oraz fiasko rozmów w sprawie umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina, które zostały zakończone bez parafowania dokumentu.

Wydarzenia w Afryce Północnej odsunęły na dalszy plan nasz istotny priorytet, jakim było i pozostaje Partnerstwo Wschodnie – powiedział Aleksander Smolar. Szczyt Partnerstwa Wschodniego pod koniec września w Warszawie był największym wydarzeniem prezydencji.

Będąc poza strefą euro, Polska miała mocno ograniczone pole manewru w sprawie kryzysu zadłużenia wspólnej waluty a kluczowe decyzje były podejmowane przez państwa „euro landu”. Niemniej Polska odegrała aktywną rolę w przygotowaniach ostatniego szczytu UE, zajmując stanowisko w imieniu większej grupy państw spoza euro przeciwko pogłębieniu podziału UE na Europę dwóch prędkości.

Biorąc pod uwagę kryzys ekonomiczny i sytuację zewnętrzną, Polska osiągnęła to, co mogła osiągnąć. Niekoniecznie odpowiadało to bardzo wysokim ambicjom Polski, ale trzeba pamiętać, że sytuacja bieżąca zawsze weryfikuje priorytety – oceniła dr Agnieszka Łada z Instytutu Spraw Publicznych.

Wyzwaniem kolejnej prezydencji będą negocjacje nowego wieloletniego budżetu UE; zakończy się one najwcześniej za prezydencji cypryjskiej w drugiej połowie 2012 r. Kluczowym zadaniem dla nas jest zapewnienie jedności Unii Europejskiej: między państwami, które są w strefie euro i poza. Dania chce być mostem między wzburzonymi wodami – powiedział minister ds. europejskich Nicolai Wammen w Brukseli prezentując priorytety duńskiej prezydencji. – Naszym podstawowym celem jest wyprowadzić Europę z kryzysu gospodarczego i kryzysu braku zaufania.

Minister zapewnił, że duńska prezydencja „ma podobne, silne przywiązanie do Europy, co Polska” i wierzy, że tylko dzięki bliskiej współpracy państw członkowskich i instytucji unijnych można stawić czoło obecnym problemom. – Nie czas na spory instytucjonalne i między krajami. Musimy pracować razem – apelował Duńczyk.

Na podstawie materiałów PAP opracował Marcin Romer

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Uroczliwym krytelniczkom i krytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” i jego najlepszym i trwałym Nowego Roku 2012!  
Niech Wam dopisuje zdrowie i porządka ducha, a miłość i pokój niech będzie na tobieci.  
Spełnienia wszystkich marzeń, oczekiwani i pragnień w sferze duchowej i materialnej  
i jego Jarosław Drozd  
Konsul Generalny RP we Lwowie





# Dobra książka dla dobrej sprawy

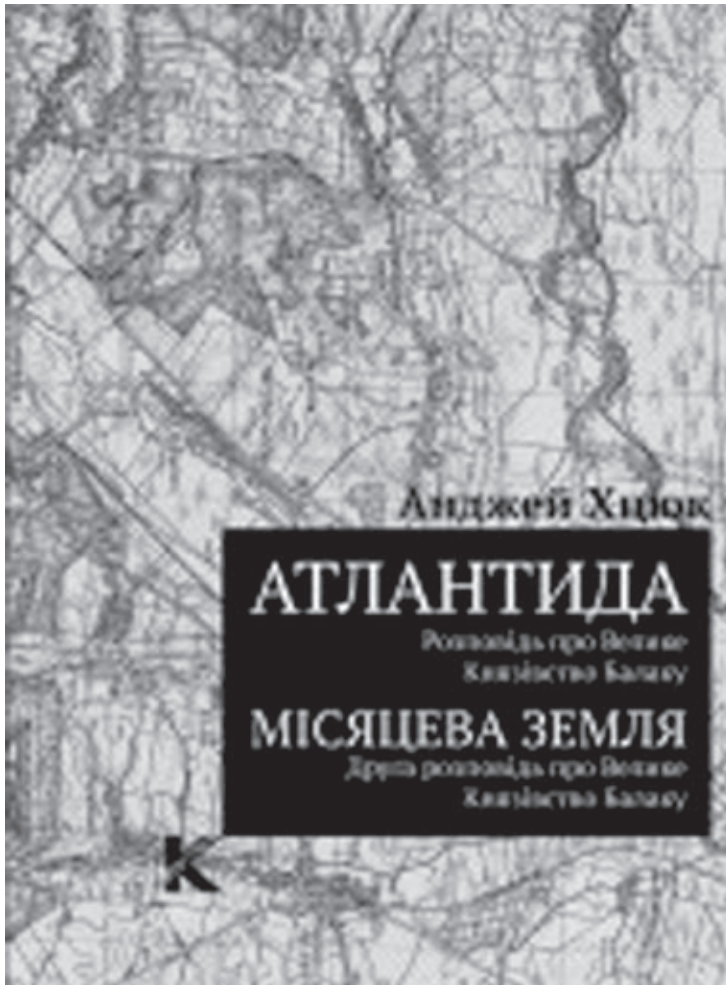
Sprawa – dobre imię Polski na świecie, w tym na Ukrainie. Książka – „Atlantyda” Andrzeja Chciuka. Chodzi tu jednak nie tak o książkę w wersji oryginalnej, a o wydaną w 2011 roku, wersję w języku ukraińskim (tłum. Natałka Rymśka, wyd. Krytyka, Kijów).

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

„Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku” oraz „Ziemia Księżycowa. Druga opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku” są warte tego, aby po raz kolejny podjąć temat bardzo nieprostych stosunków w przedwojennej Galicji Wschodniej, stosunków między Polakami, Żydami i Ukraińcami. Niestety, ukraiński czytelnik, na ogół nie znający innych języków oprócz ukraińskiego i rosyjskiego, jest bardzo ograniczony co do wyboru pozycji książkowych traktujących o tym okresie historycznym. Wspomnień Polaków-wysiedleńców nie czyta, bo po polsku nie umie (choć nie zawsze jest to aż tak źle z powodu treści niektórych z książek, przedstawiających Ukraińców jako tępy, zły i wrogi Polsce naród). Natomiast ukazuje się wiele wspomnień nacjonalistów ukraińskich (szczególnie z Galicji), punkt widzenia których też rozchodzi się z prawdą. A dobrej książki polskiej na Ukrainie brakuje, o czym już pisał KG (wywiad z Iwanem Swarnykiem oraz inne artykuły).

I nagle pośród tego morza ukraińskojęzycznych wspomnień ukazują się perła, która może przynieść zysk większy od inicjatyw wielu polityków czy projektów. Szczere słowo drohobyżanina, kresowianka oraz wielkiego patrioty Polski, przetłumaczone na język ukraiński, może uchylić zasłonę prawdy, której wszyscy poszukują. Niestety nie razem, a każdy oddzielnie. Bo prawda na każdego своя? Niestety, wygląda na to, że tak, choć tak być nie powinno.

Na przykładzie prowincjonalnego Drohobycza – „półtora miasta” (bo pół polskie, pół żydowskie i pół ukraińskie) Andrzej Chciuk pokazuje, jaka realna sytuacja była w Galicji Wschodniej między I a II wojną światową. W parze idą bohaterstwo i podłość, duma i wstyd, zło i dobro, przepływają wielkie rzeczy przez drobne a nawet drobiazgowy sytuacje, zmuszają do zastanowienia się. Czemu tak, a nie inaczej? Boże, dlaczego to tak się stało? Te pytania są istotne nie tylko dla ludzi z tamtych czasów (Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców etc.), ale i dla ich potomków, dla nas. Jesteśmy spadkobiercami tej spuścizny, która nieuchwytnie odpływa hen-hen, do wieczności. Zatrzymywana jest w obrazkach naszych babć i dziadków, w ich pamięci i opowieściach, coraz bardziej sprzecznych ze sobą, w rujnujących się pomnikach materialnych tych czasów, w słowach potocznych z bałaku, którym posługuje się coraz mniej ludzi...



Drohobycz, Boryslaw, Truskawiec – takie bliskie i tak różniące się miejscowości. Jednoczy je to, że są przedłużeniem „najlepszego miasta na świecie”, Lwowa. Mały Jędrus Chciuk z rodu Witkowskich przeżywa tu swoje dzieciństwo i młodość. Nie potrafi on zrozumieć chwiejnej wtedy polityki polskiej w stosunku do Ukraińców, nieraz staje w obronie niewinnie obrażanych, chociaż i sam staje się często obiektem wrogości „karaimów” (tak pogardliwie nazywano wtedy Rusinów). Wielka rodzina oraz wielkie towarzystwo, składające się z przedstawicieli różnych narodowości, cały szereg obrazów i ludzi, od tych bez śladu zapomnianych do znanych jak Schulz, rebe Awigdor, Mściwujewski czy Jarosz. Sportowe wydarzenia i rafineria Polmin, życie harcerza, spacer, zabawy, drohobyckie gimnazjum, świątynie, „sklepy cynamonowe”, ulice, okolice, dzień powszedni i święta – swoje i święta sąsiadów – cały Drohobycz tych czasów staje w swym pięknie, w swej niepowtarzalności, a jednocześnie z takim podobieństwem życia w innych miasteczkach tego typu (Stryj, Brzeżany, Sambor, Przemyśl, Tarnopol, Stanisławów...). Czytając wspomnienia Chciuka, zapomina się o tym, że pisze on je na dalekiej ziemi australijskiej, w dalekich już od tych czasów, jak i od czasów naszych, latach 60-70.

Całkiem inna Polska, całkiem inny Drohobycz, całkiem inni ludzie.

Lecz wciąż ten sam problem – być ludźmi, zawsze, w każdej sytuacji pozostawać Człowiekiem. Chociaż Chciuk i nie mówi o tym wprost, lecz to jest konkluzja wynikająca nie tylko z jego twórczości, a także i z jego życia, nieprostego życia nieprostego pokolenia nieprostych czasów.

W Drohobyczu trudno było dostać mi tę książkę. Znalazłem ją po trzeciej próbie w jednej tylko księgarni „Czas czytaty”.

Książka wywołała wielki odgłos, niemal jednoznacznie pozytywny, w kręgach akademickich miejscowego uniwersytetu. Niestety, większość ludzi w Drohobyczu nie przeczytała tej książki z różnych powodów, napewno nie warto tu zastanawiać się nad przyczynami. Ten kto przeczyta, ma szansę przeżyć wstrząs, który może zmienić nieufność na zrozumienie, wrogość i ból – na przebaczenie. I dotyczy to zarówno Polaków, jak i Ukraińców, tych ostatnich – szczególnie. Bo jedna taka książka jak „Atlantyda” Andrzeja Chciuka może rozwiać zakorzenioną w głowach wielu mieszkańców tej ziemi sowiecką propagandę, nastawioną wrogo do Polski, Polaków i polskości. Dla niektórych, po jej lekturze, może być zaskoczeniem, że nie tylko Kijów był „kolebką trzech bratnich narodów – rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego”, ale i braćmi byli Rus, Lech i Czech. Ale o tym uczą tylko w polskich szkołach. Niestety...

# Zapał wyrok w sprawie stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Skazujący

12 stycznia br., po 30 latach od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku, Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie autorów stanu wojennego.



General Czesław Kiszczak na sali rozpraw

Czesław Kiszczak, były szef Wojskowej Służby Wewnętrznej i Ministrem Spraw Wewnętrznych PRL, uznany został winnym zbrodni komunistycznej poprzez udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, który doprowadził do uchwalenia przez Radę Państwa PRL dekretów o stanie wojennym. Sąd skazał go na cztery lata więzienia, na mocy amnestii kara została zmniejszona o połowę – do dwóch lat i zawieszona na pięć lat.

Stanisław Kania, były I sekretarz KC PZPR, który przestał pełnić swoją funkcję na 2 miesiące przed wprowadzeniem stanu wo-

W procesie, trwającym od września 2008 r., 84-letni dziś Kania i 86-letni Kiszczak odpowiadali za udział w „związku przestępczym o charakterze zbrojnym”, który – według IPN – na najwyższych szczeblach władzy PRL przygotowywał stan wojenny (grozi za to do ośmiu lat więzienia). 82-letnia Eugenia Kempary miała zarzut przekroczenia uprawnień przez głosowanie za dekretami o stanie wojennym – wbrew konstytucji PRL, bo podczas sesji Sejmu Rada nie mogła wydać dekretów (kara do trzech lat).

Od sierpnia 2011 r. proces toczył się już bez udziału głównego oskar-



żonego, został uniewinniony od zarzucanego mu czynu.

Postępowanie w sprawie Eugeniei Kempary, byłej członkini Rady Państwa PRL, zostało umorzono 86-letni dziś generał Czesław Kiszczak na ogłoszenie wyroku nie przybył. Wyrok jest nieprawomocny. Sąd potwierdził, że wprowadzenie stanu wojennego było nielegalne.

żonego – b. szefa PZPR, b. premiera i b. szefa MON 88-letniego gen. Wojciecha Jaruzelskiego, którego sprawę z powodu złego zdrowia sąd wyłączył z tego postępowania i zawiesił. Jest on oskarżony o kierowanie „związkiem przestępczym (kara do dziesięciu lat). Prawdopodobnie nigdy nie stanie on już przed sądem.

wp.pl, PAP, TVN 24



# Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
wybrał i opracował**

**gazeta** W ukraińskich miastach, w których odbędą się mecze, będą dyżurować polscy prawnicy, żeby pomóc polskim kibicom – pisze poniedziałkowy „Dziennik Gazeta Prawna”. Polacy, którzy będą kibicować na Ukrainie podczas przyszłorocznych mistrzostw Europy w piłce nożnej, nie muszą obawiać się, gdy np. zatrzyma ich tamtejsza policja. Będą mogli zgłosić się po pomoc do polskich adwokatów dyżurujących w miastach, w których będą rozgrywane mecze.

To efekt porozumienia pomiędzy Ukraińską Organizacją Pozarządową „Stowarzyszenie Adwokatów Ukraińskich” i polską Naczelną Radą Adwokacką. – Postanowiliśmy, że podczas trwania mistrzostw grupa polskich adwokatów uda się na Ukrainę, a stamtąd do Polski przybędzie grupa ukraińskich adwokatów – mówi Krzysztof Komorowski, adwokat koordynujący w NRA projekt związany z Euro 2012. Zainteresowanie adwokatów jest duże. Dyżurnym może zostać każdy adwokat, który uważa, że ma wystarczającą wiedzę, by nieść kibicom skuteczną pomoc na Ukrainie.

Pomoc prawna dla osób, które wpadły w kłopoty, objęłaby nie tylko etap przedprocesowy. Kibic postawiony przed ukraińskim sądem także będzie mógł liczyć na skuteczną pomoc polskiego adwokata. – Oczywiście byłaby ona świadczona w towarzystwie adwokata ukraińskiego. Podobnie działoby się w sytuacji, gdyby to ukraiński kibic stał przed polskim sądem – wyjaśnia Krzysztof Komorowski.

Naczelna Rada Adwokacka we współpracy z ukraińskimi adwokatami zamierza przygotować pisemną informację – po polsku, jak i po ukraińsku. – Znajdzie się w niej krótka instrukcja, co zrobić, gdy znajdziemy się w trudnej sytuacji. Ulotki będą rozdawane kibicom przed meczami. Informacje te znajdują się także na stronie internetowej [www.adwokatúra.pl](http://www.adwokatúra.pl) – mówi Krzysztof Komorowski.

**Polscy adwokaci na Ukrainie  
podczas Euro 2012. Pen  
19-12-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Oficjalne ogłoszenie zakończenia negocjacji to warunek parafowania. Decyzja polityczna została podjęta. Trzeba przekonać Komisję Europejską i Radę, by nie robiły problemu w kwestii terminu – mówi „Rz” eurodeputowany Paweł Zalewski (PO).

Zdaniem byłego szefa ukraińskiej dyplomacji Wołodymyra Ohryzki parafowanie może nastąpić w ciągu kilku tygodni. – Strony uzgodniły treść umowy. Jej parafowanie może nastąpić prędko, choć oczywiście z podpisaniem trzeba będzie zaczekać. Ukraina otrzymała czytelną sygnał od UE: do złożenia podpisów potwierdzających układ dojdzie wówczas, gdy kraj powróci do wartości, o których mówili w Kijowie europejscy przywódcy – mówi „Rz” Ohryzko.

Były minister uważa, że Polska zrobiła dla Ukrainy maksimum tego, co było możliwe. – Teraz ważne, by Warszawa nie stała się obserwa-

torem, lecz pozostała adwokatem Ukrainy w Europie i lobbowała na rzecz jej interesów w UE – dodaje Ohryzko. Według informacji „Rz” tak właśnie się dzieje. Pytanie tylko, czy te działania wystarczą.

Negatywny scenariusz rysuje szef Instytutu Strategii Globalnych w Kijowie Wadym Karasiow. Jego zdaniem kluczowy dla przyszłości Ukrainy dokument nie zostanie parafowany do końca 2012 roku. – Dania nie będzie się zajmowała tą sprawą, Niemcy i Francja też nie. Stosunki Ukrainy z UE zatrzymają się w miejscu – przekonuje „Rz”. Podkreśla, że w październiku 2012 roku na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne i wiele będzie zależało od ich wyniku. Pytany, co może zrobić Warszawa dla Kijowa, odpowiada: – Nic więcej.

**Przyciąganie Ukrainy. Piotr  
Kościński, Tatiana Serwetnyk.  
19-12-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oświadczył, że nie jest przeciwnikiem uwolnienia skazanej na siedem lat więzienia byłej premier Julii Tymoszenko, jednak powinno być to zgodne z prawem. – Nie jestem przeciwny temu, by Tymoszenko została uwolniona na określonych warunkach przewidzianych w ukraińskim prawie. Powiem więcej chciałbym, by ta sprawa jak najszybciej się zakończyła. Jestem tym zainteresowany bardziej, niż ktokolwiek – oświadczył Janukowycz na konferencji prasowej, podsumowującej mijający rok.

Prezydent podkreślił, że nie będzie ingerował w kwestię uwolnienia Tymoszenko, gdyż byłoby to nadużyciem. Oceniał przy tym, że była premier upolityczniła swoją sprawę. „Ona podniosła poziom upolitycznienia tej sprawy tak wysoko, jak się tylko dało” – powiedział Janukowycz.

O tym problemie Janukowycz mówił także podczas środowej konferencji prasowej. Zaznaczył, że ustalenia zawarte przez Tymoszenko spowodowały, iż nawet po obniżce, którą Kijów uzyskał od Moskwy za przedłużenie terminu stacjonowania na Ukrainie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, Ukraińcy płacą dziś Rosjanom za gaz 415 dolarów za 1000 metrów sześciennych tego surowca.

**Janukowycz: Zakończyć  
sprawę Tymoszenko. katk  
21-12-2011**

**gazeta** „Každy krok w europejskiego kierunku osłabia pana jako prezydenta i osłabia Ukrainę jako państwo” – napisała była premier Julia Tymoszenko do prezydenta Wiktor Janukowycza w opublikowanym w poniedziałek „Liście do dyktatora”. Tymoszenko, zaapelowała, by Janukowycz nie oddawał Rosji kontroli nad ukraińskimi gazociągami. Jej zdaniem, największym błędem prezydenta było doprowadzenie do sytuacji, w której podczas szczytu Ukraina-UE 19 grudnia nie doszło do parafowania umowy stowarzyszeniowej między Kijowem a Brukselą.

„Nie wiem na ile orientuje się pan w kwestiach międzynarodowych i geopolitycznych, ale mam dla pana złą wiadomość: Euro 2012 nie umowa o integracji europejskiej. Został

pan wprowadzony w błąd. Chodzi o piłkę nożną, – napisała przywódczyni opozycji. – Niech się pan nawet nie waży oddawać systemu transportowania gazu. Jest to nasz jedyny strategiczny zasób. Jest pan dziś przyjmowany w Gorkach (rezydencja rosyjskiego prezydenta – red.) tylko dlatego, że ten system jest jeszcze własnością Ukrainy. Po jego utracie nie będzie pan miał już żadnego argumentu ani na własną korzyść, ani na korzyść państwa” – oświadczyła Tymoszenko.

W utrzymanym w prześmiewczym tonie liście była premier poprosiła, by prezydent zrezygnował z nepotyzmu w polityce, czyli obsadzania na ważnych stanowiskach państwowych członków rodziny i ich znajomych. Wytknęła w ten sposób Janukowyczowi, że szefowie Narodowego Banku Ukrainy oraz MSW to koledy najstarszego syna prezydenta Oleksandra.

Ostrzegła także, że nosząca oznaki dyktatury polityka szefa państwa może zakończyć się tak, jak rządy przywódcy Libii Muammara Kaddafiego: „Nie zważając na specyfikę naszych stosunków nie życzę panu takiego losu”.

Pod swym listem do Janukowycza umieściła podpis: „Julia Tymoszenko, celn nr 260, do której mnie pan wtrącił. Areszt śledczy kijowskiej dzielnicy Łukianiwka”.

**Tymoszenko do Janukowycza:  
nie oddawaj nic Rosji. Rim.  
26-12-2011**

**pap** Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko, opuściła w piątek rano kijowski areszt i jest przewożona do kolonii karnej w Charkowie – podała telewizja 5. Kanał. Stacja powołała się na służbę więzienną Ukrainy. O transporcie byłej szefowej rządu poinformował też agencję ITAR-TASS zastępca szefa służby penitencjarnej Ukrainy Ihor Andruszko. Tymoszenko przebywała w areszcie w Kijowie od 5 sierpnia. Gazeta internetowa „Ukrainska Prawda” relacjonowała, że Tymoszenko opuściła stołeczny areszt na wózek inwalidzki. Według jej zwolenników ma ona problemy z kręgosłupem.

Minister sprawiedliwości Oleksandr Ławrynowycz podkreślił, że w stosunku do Tymoszenko uprawomocnił się wyrok sądu i były „wszelkie podstawy dla jej przetransportowania”. Dodał, że przeciwko Tymoszenko toczą się jeszcze inne postępowania.

Wyrok więzienia dla opozycyjnej polityk poważnie zachwiał stosunkami między Ukrainą a UE, która uznała, że władze ukraińskie mają wybiórczy stosunek do prawa.

**Julia Tymoszenko jedzie na  
wózek inwalidzki do kolonii  
karnej w Charkowie.  
30-12-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Zamiast stowarzyszenia z UE wydarzeniem końca roku stało się przeniesienie Julii Tymoszenko do więzienia.

– Bardzo liczyłem, że sprawa zostanie załatwiona do końca polskiej prezydentury w UE. Odłożenie teoretycznie nie powinno jej zaszkodzić,

ale to nasza prezydencja aktywnie działała, by sprawę jak najszybciej załatwić. A czy będzie to robić Dania? Trudno powiedzieć – mówi „Rz” eurodeputowany Paweł Kowal (PjN). Bardziej optymistycznie nastawiony jest europoseł Paweł Zalewski (PO). – Spodziewam się, że parafowanie nastąpi w ciągu kilku miesięcy – podkreśla w rozmowie z „Rz”. Ale równocześnie wskazuje, że na ostateczne podpisanie umowy, a więc na cały proces ratyfikacyjny, będzie miał wpływ los Julii Tymoszenko i innych uwięzionych polityków.

Nie jest jasne, jaką politykę przyjmie prezydent Wiktor Janukowycz i jego rząd – czy nadal będzie wspierał eurointegrację, czy też, jak twierdzą niektórzy, ostatecznie wybierze zbliżenie z Rosją. Zwłaszcza że pod koniec października 2012 r. na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne. Ich wynik trudno przewidzieć. Choć Partia Regionów Janukowycza zdecydowanie traci na popularności – portal Ukraińska Prawda pisał, że w niektórych obwodach może liczyć nawet na mniej niż 10 procent głosów – to może uciec się do środków administracyjnych, sprowadzających się do „cudów nad urną”.

**Co dalej z integracją Ukrainy  
z UE? Tatiana Serwetnyk,  
Piotr Kościński 30-12-2011**

**gazeta** Ukraina grozi Rosji nie obniży cen gazu. A Rosja straszy spadkiem wartości ukraińskich gazociągów.

W 2012 r. Rosja zwiększy presję na podporządkowanie sobie Ukrainy – nie mają wątpliwości w Kijowie. „Kluczową rolę nadal będzie odgrywać gazowa sfera, a zawładnięcie ukraińskimi aktywami będzie miało zasadnicze znaczenie dla Gazpromu” – napisał wpływowy tygodnik „Dzerkalo Tyżnia”.

Od miesięcy Ukraina negocjowała nowe kontrakty gazowe z Rosją. Kijów chciał obniżyć – nawet o połowę – zapłatę za rosyjski gaz, oferując w zamian Gazpromowi udziały ukraińskich gazociągów, którymi płynie tranzytem trzy czwarte surowca eksportowanego z Rosji do Europy Zachodniej. Ale negocjacje nie przyniosły wyników, bo Rosja postawiła warunki nie do przyjęcia. Według nieoficjalnych informacji Moskwa żądała, by Ukraina wycofała się z Europejskiej Wspólnoty Energetycznej, przekreślając plany integracji z UE.

Negocjacje będą wznowione w połowie stycznia. Ale Ukraina musiała przyjąć budżet na 2012 r. przy założeniu, że średnia roczna cena za 1000 m sześć. rosyjskiego gazu wyniesie 416 dol. – niemal 50 proc. drożej niż w 2011 r.

– Lepiej żyć z tego, co się ma, niż żyć pod obcą dyktando – napisał na Facebooku premier Ukrainy Mykoła Azarow.

Jednak jesienią na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne i władze w Kijowie nie chcą zrekompensować wzrostu wydatków na import gazu, podnosząc opłaty za gaz dla konsumentów. – Teraz nie można podnosić taryf na gaz dla ludności – powiedział pod koniec grudnia prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz. To zmusi rząd Ukrainy do zaciągania długów na za-

płatę rachunków od Gazpromu. A już w listopadzie Kijów musiał w tym celu wziąć pożyczkę w banku Gazpromu.

Słowną batalię Gazprom ciągnął do końca roku. – Nie wykluczam, że w 2012 r. mocno może spaść cena tak zwanych ostatnich strategicznych zasobów Ukrainy, czyli jej gazociągów – powiedział w sobotę Miller. Nie wyjaśnił, na czym opiera to przypuszczenie.

**Gazowy konflikt między  
Rosją i Ukrainą narasta.  
Andrzej Kublik. 03-01-2012**

**RZECZPOSPOLITA** Władze w Moskwie boją się powtórki pomarańczowej rewolucji, dlatego pójdą na rękę Kijowowi – tak twierdzą eksperci w Kijowie. Ich zdaniem drastyczne ceny gazu podetną gałąź, na której siedzi prezydent Wiktor Janukowycz. A wtedy zastąpić ją mogą prozachodnie partie wspierające antyputinowską opozycję.

– Premier Władimir Putin pójdzie na kompromis choćby po to, by powstrzymać Ukrainę przed zaskarżeniem Rosji do Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie. Wybuch społeczny na Ukrainie byłby dla Moskwy niekorzystny. Na Kremlu rozumieją, że Janukowycz nie jest tak prorosyjski, jak by sobie tego życzyli, ale bardziej prorosyjskich władz w Kijowie nie będzie – prognozuje szef Instytutu Strategii Globalnych Wadym Karasiow.

Ukraińska opozycja twierdzi, że Moskwa pójdzie teraz na ustępstwa z innych powodów: aby przejąć kontrolę nad ukraińskimi gazociągami. Władze w Kijowie chcą, by cena surowca spadła z ponad 400 dolarów (niektóre kraje UE płacą mniej) do 190 dolarów za tysiąc metrów sześciennych. Obecnie Ukraina płaci za gaz więcej niż na przykład Niemcy.

Nie wszyscy wierzą w dobre chęci Putina. – Kreml będzie twardo negocjował. Zamierza zrealizować na Ukrainie scenariusz białoruski: kontrola nad gazociągami za tańszy gaz. Rosji jest to potrzebne, bo chce w pełni kontrolować cały tranzyt gazu ze Wschodu do Europy. Będzie mogła wówczas manipulować przesyłem oraz sprzedażą surowca – mówi „Rz” Mychajło Honczar, ukraiński ekspert ds. bezpieczeństwa energetycznego.

**Czy Kreml ustąpi Ukrainie  
w sprawie gazu. Tatiana  
Serwetnyk 04-01-2012**

**gazeta** Szef czeskiej dyplomacji Karel Schwarzenberg oświadczył w piątek, że Oleksandr Tymoszenko, mąż b. premier Ukrainy Julii Tymoszenko, uzyska azyl w Czechach. O sprawie rozmawiał już z nim szef resortu spraw wewnętrznych Jan Kubice. – „Po tych rozmowach jest jasne, że MSW zdecydowało się tego azylu udzielić – powiedział Schwarzenberg.

Czeska gazeta „Pravo” poinformowała w piątek rano, że Oleksandr Tymoszenko, 51-letni biznesmen, który ma udziały w czeskiej firmie International Industrial Projects, poprosił o azyl pod koniec minionego roku.

Rok temu azyl w Czechach dostał Bogdan Danylyszyn, b. minister gospodarki w rządzie Tymoszenko w latach 2007-2010.

**Mąż Tymoszenko poprosił o  
azyl w Czechach i go dostanie. AFP, krzem. 06-01-2012**



# Ukraińskie Boże Narodzenie w Watykanie

Ludowe zabawki z Jaworowa na gałęziach przybyłej z Zakarpacia głównej choince Stolicy Apostolskiej, ubrani w haftowane stroje kolędnicy z wielkimi gwiazdami z papieru, kutia i pampuchy a również dochodzące zewsząd brzmienie języka ukraińskiego i rosyjskiego stały się oznaką inauguracji drzewka bożenarodzeniowego na placu św. Piotra w Rzymie w dniu 16 grudnia 2011 roku.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**KONSTANTY CZAWAGA**  
oraz **ARCHIWUM KURII**  
**METROPOLITALNEJ**  
**WE LWOWIE** zdjęcia

To naprawdę warto było zobaczyć i przeżyć. Nie chciałbym przesadzać w swoich refleksjach, jednak nie mogą nie zaznaczyć, że po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę w czerwcu 2001 i rewolucji pomarańczowej ma Majdanie w Kijowie po raz trzeci w swej historii nowoczesnej Ukraina otrzymała poważną szansę na pozytywną promocję państwa na świecie oraz w duchowy sposób mogła połączyć swoich „zachodniaków” i „wschodniaków” w jeden naród. Tym razem dzięki ukraińskiej choince w Watykanie. Niestety, szansa wykorzystana została bardzo słabo.

Gdyby prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz nie zrezygnował w ostatniej chwili z wizyty do Watykanu, to ustawienie ukraińskiej choinki w jego obecności na placu św. Piotra oraz spotkanie z Benedyktem XVI podniosłoby w jakimś stopniu podpadły wizerunek władz z nad Dniepru. Czy można było oczekiwać, że Janukowycz zaprosi papieża jako głowę państwa watykańskiego do złożenia wizyty na Ukrainie? – Sytuacja okazała się niedojrzała do takich działań. Jest ona, co prawda, nieco inna w porównaniu z tym, kiedy prezydent Kuczma zdecydował się oficjalnie zaprosić na Ukrainę Ojca Świętego Jana Pawła II. Tym razem Synod Biskupów Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego nie poparł decyzji Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, który wysłał zaproszenie Benedyktowi XVI, o co tak bardzo starał się lwowski metropolita Mieczysław Mokrzycki. Zresztą dopiero pod koniec przygotowań do inauguracji choinki podano do wiadomości, że na czele oficjalnej delegacji Ukrainy będzie stał wicepremier rządu Borys Kolesnikow, znany też jako główny ukraiński menedżer od EURO 2012.

## Drzewko rodem z centrum Europy

Jeszcze na kilka dni przed inauguracją choinki z Zakarpacia do Rzymu wyruszyło prawie 400 przepelnionych radością i patriotyzmem regionalnym pielgrzymów różnej narodowości. Wypadło mi z bliska poznać tych głęboko pobożnych i tolerancyjnych ludzi, ponieważ na zaproszenie grekokatolickiego biskupa mukaczowskiego Milana Śaśika kolejny raz towarzyszyłem duchownym i świeckim z parafii katedralnej w Użgorodzie. Od razu po zakwaterowaniu w Kolegium Russicum, które prowadzą ojcowie jezuitów, poszliśmy do Świętych Schodów, ażeby z modlitwą różańcową przejść na kolanach po pokrytych drewnianą okładziną 28 stopniach. Zgodnie z legendą te schody pocho-



**Bombki ze Lwowa dla choinki papieskiej**

dzą z pałacu Poncjusza Piłata. Jezus Chrystus miał po nich być prowadzony na sąd. Zostały przywiezione z Jerozolimy do Rzymu w roku 326 przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna I. Obecnie znajdują się w pochodzącym z XVI w. budynku, położonym naprzeciwko Bazyliki św. Jana na Lateranie, wzniesionym w 1589 roku na polecenie papieża Sykstusa V.

Po wyjściu na plac spotykamy wielką grupę mieszkańców Zakarpacia pod flagą rusińską. „Ten świerk na placu św. Piotra jest symbolem naszej historycznej przynależności do Europy, ponieważ drzewko było żywym świadkiem owych czasów, gdy nawet na dworcu w huculskim Rachowie można było wsiąść do wagonu i bez przesadki jechać do Rzymu – deklarował starszy Hucul z Zakarpacia. – Ze Lwowa czy Stanisławowa też”.

Porankiem 16 grudnia w bazylice Matki Bożej Większej zgromadzili się wszyscy pielgrzymi z Zakarpacia. Dotarła także liczna grupa urzędników państwowych i samorządowców z obwodu zakarpackiego. W rozmowie z dziennikarzami nie ukrywali, że byli nieco zaskoczeni, gdy w środkach masowego przekazu (w Polsce również), podano, że inicjatorem przekazania choinki z Ukrainy dla Watykanu był zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego (UKGK) arcybiskup większy Światosław Szewczuk. Przecież ta inicjatywa wynikała jeszcze po 2000 roku w środowisku mukaczowskiej diecezji grekokatolickiej *sui juris* (swego prawa), która jest podporządkowana bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Spotkałem w bazylice Matki Bożej Większej znajomego o. Stefana Sicza, który przyjechał z miasteczka Chust. To właśnie ten kapłan po spotkaniu z Ojcem Świętym Janem Pawłem II wpadł na pomysł przekania papieżowi choinki z Zakarpacia.

„Za naszą wierność Stolicy Apostolskiej bł. Jan Paweł II sprezentował dla naszej parafii oryginalny obraz Matki Bożej, który w naszej cerkwi



**Autor z kolędnikami z Ukrainy przed choinką w Watykanie**

od razu zaczął przyciągać wiernych z całego Zakarpacia – powiedział o. Stefan Sicz. – Ludzie uznają tę ikonę za cudowną, otrzymują łaski. Chcieliśmy w jakiś dostojny sposób odwdziżyć się papieżowi. A ja jeszcze wcześniej usłyszałem, że ten Wielki Polak wprowadził tradycję ustawiania na placu św. Piotra choinki, która co roku prezentuje inne państwo. No, a w naszych Karpatach rosną piękne drzewa szpilkowe. Napisałem list do Watykanu. Otrzymałem odpowiedź, że Ukraina może liczyć gdzieś na 2020-2025 rok. Ale najważniejszym było, że to musi być decyzja państwa ukraińskiego. Dalej tym zajmował się obecny ordynariusz diecezji mukaczowskiej biskup Milan Śaśik w porozumieniu z byłym zwierzchnikiem

UKGK kardynałem Lubomyrem Huzarem i rzymskokatolickim metropolitą lwowskim kardynałem Marianem Jaworskim. Potem wszystkie sprawy poprowadziła ambasada Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej i władze w Kijowie. Jestem niezmiernie szczęśliwy, że doczekałem się tego dnia. Wczoraj w bazylice św. Piotra modliłem się przy grobie bł. Jana Pawła II”.

Przed rozpoczęciem mszy św. dziękczynnej pod przewodnictwem biskupa Milana Śaśika w koncelebrze z kanonikiem bazyliki Matki Bożej Większej, biskupem grekokatolickim Ireneuszem Biłykiem Ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Tatiana Lżewska witała pielgrzymów oraz wręczyła biskupowi Śaśikowi medal płaćki

dyplomatycznej za zasługi w przygotowaniach przekazania choinki z Ukrainy dla Watykanu.

## Lwowskie ozdoby dla papieskiej choinki

Nawet strajk kierowców transportu miejskiego nie przeszkodził licznym pielgrzymom z Ukrainy i przybyłym spoza Rzymu emigrantom zarobkowym dotrzeć na czas (przeważnie pieszo) do placu św. Piotra. Dzięki życzliwości sekretarza ukraińskiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej, który jechał do Watykanu w porę byłym w redakcji Radia Watykańskiego.

Z okazji inauguracji ustawienia choinki, Benedykt XVI przyjął w tym dniu delegację rządu Ukrainy z wicepremierem Borysem Kolesnikowem na czele i przedstawicielami Kościołów z naszego kraju – przewodniczącego Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich Ukrainy metropolitę lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, arcybiskupa większego kijowsko-halickiego Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego Światosława Szewczuka i grekokatolickiego biskupa Mukaczewa Milana Śaśika oraz prawosławnego arcybiskupa Połtawsko-Mirgorodzkiego Patriarchatu Moskiewskiego Filipa.

W pierwszych dwóch rzędach zauważyłem też ministra kultury Ukrainy Mychajła Kułyniaka, wojewodę lwowskiego Mychajła Kostiuka, przewodniczącego Rady wojewódzkiej Olega Pańkiewicza i prezydenta miasta Lwowa Andrija Sadowego. Dalej spotkałem młodych kapłanów z archidiecezji lwowskiej, którzy studiują w Rzymie. W ostatniej chwili przed wejściem Ojca Świętego Benedykta XVI wpuszczono na salę także ukraińskich kolędniczek z wielkimi gwiazdami.

Ojciec Święty w swoim słowie podkreślił, że ofiarowany świerk jest znamienym symbolem Bożego Narodzenia, gdyż jego gałęzie zawsze zielone przypominają o trwaniu życia. Zaznaczył, że świerk jest także znakiem ukraińskiej religijności ludowej i chrześcijańskich korzeni kultury Ukrainy. „Oby te korzenie coraz bardziej umacniały waszą jedność narodową, sprzyjając krzewieniu wspólnych, autentycznych wartości” – stwierdził papież. Przypomniał zarazem, iż na przestrzeni dziejów Ukraina była miejscem spotkania bogactw duchowych Wschodu i Zachodu. Benedykt XVI życzył, by kraj ten, trzymając się wartości wiary, nadal odpowiadał na to szczególne powołanie, a obecna pielgrzymka ukraińskich chrześcijan do Rzymu wzbudziła w całej wspólnoty chrześcijańskiej tego kraju pragnienie życia wiarą oraz krzewienia wartości życia, solidarności i pokoju, o których przypomina nam Boże Narodzenie. Ojciec Święty zaznaczył dalej, że nasze czasy potrzebują świętych chrześcijan, entuzjastycznie przeżywających swą wiarę. Przykładem na tej drodze jest Maryja Panna, skoncentrowana



na kontemplacji. „Jak bardzo potrzebujemy przywrócenia smaku modlitwy! Jak bardzo musimy czuć, by nie przytłoczył nas pospieszny rytm życia, przeszkadzający w rozmyślaniu i odnalezieniu siebie w obliczu zadziwiającej tajemnicy Boga, mieszkającego w naszym sercu!” – powiedział Ojciec Święty. Zachęcał swych ukraińskich gości by dbali o zachowanie klimatu religijnego i rodzinnego Bożego Narodzenia w obliczu wszechobecnej konsumpcji i pogoni za dobrami materialnymi. Benedykt XVI zachęcił do przyjęcia z wiarą Chrystusa, który stał się człowiekiem.

W imieniu delegacji Ukrainy wicepremier Borys Kolesnikow zapewnił, że to wydarzenie zostanie wpisane w historię młodego państwa ukraińskiego jako krok do zrozumienia otwartości i dialogu. Sprezentował papieżowi ikonę od ojców Kijowsko-Pieczerskiej Ławry.



**Kutia galicyjska**

W imieniu archidiecezji lwowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, ks. Andrzej Legowicz i Igor Czopko, rycerz Orderu św. Sylwestra przekazali dla choinki w pokoju Benedykta XVI bombki udekorowane ręcznie przez rzemieślników lwowskich. Nieco wcześniej podobny dar ze Lwowa otrzymał również kardynał Tarcisio Bertone, watykański sekretarz stanu.

Po zakończeniu oficjalnej ceremonii z udziałem Benedykta XVI odśpiewano kolędy ukraińskie.

#### Zapłonęły światła na świątku z Karpata

„Ukraińska choinka jest najpiękniejsza ze wszystkich świątek bożonarodzeniowych ustawianych na placu św. Piotra” – można było usłyszeć w rozmowach na różnym poziomie.

Tradycję ustawiania drzewka przed bazyliką watykańską wprowadził w 1982 roku bł. Jan Paweł II. Przeważnie w dniu inauguracji choinki padał deszcz – wspominał wieloletni sekretarz osobisty dwóch papieży, obecny lwowski metropolita Mieczysław Mokrzycki. Tym razem była ładna pogoda +17 °C.

Uroczystości, którą z udziałem gości z Ukrainy rozpoczęto o godz. 16.30, przewodniczył stojący na czele Gubernatoratu Państwa Watykańskiego arcybiskup Giuseppe Bertello. W imieniu władz Ukrainy słowo wygłosił wicepremier Borys Kolesnikow, dalej po włosku mówili hierarchowie z Ukrainy – zwierzchnik UKGK arcybiskup większy Świątosław Szewczuk, lwowski metropolita obrządku łacińskiego Mieczysław Mokrzycki, grekokatolicki biskup mukaczewski Milan Šašik.

Arcybiskup Świątosław Szewczuk powiedział, że drzewko jest symbolem pokoju i współpracy między

Kościołami katolickimi obrządku łacińskiego i wschodniego oraz prawosławnym w tym kraju.

Metropolita Mieczysław Mokrzycki zaznaczył, że to właśnie papież Polak wprowadził zwyczaj ustawiania na Placu św. Piotra szopki i choinki, i ujawnił, że z wielką niecierpliwością czekał on każdego roku na choinkę, pytał skąd jest i obserwował jej ubieranie z okna swego apartamentu. Arcybiskup Mokrzycki mówił też o tym, że choinka została przywieziona do Watykanu w 20. rocznicę odzyskania niepodległości przez Ukrainę i w 10. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II.

Już o zmierzchu lampki, przy dźwiękach ukraińskiego hymnu, zapalił mały chłopiec w ukraińskich stroju ludowym. Choinka zaświeciła się w barwach niebiesko-żółtych. Na świerku zawieszono dwa i pół tysiąca bombek w kolorach złotym i srebrnym. Też ze Lwowa. Oprócz wielkiego świerku do Watykanu przy-

wieziono także 40 mniejszych drzewek z obwodu lwowskiego. Są ustawione w różnych pomieszczeniach pałacu papieskiego i dykasteriach watykańskich. Wcześniej podano w ukraińskich mediach, że są to dary Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, jednak nikogo z przedstawicieli tej uczelni nie spotkałem ani podczas spotkania z Benedyktem XVI, ani podczas inauguracji choinki na placu św. Piotra.

Niedługo po ceremonii oficjalnej zostały otwarte bramki na teren placu, gdzie przebiegała inauguracja i wszyscy mogli poczęstować się przy stołach świątecznych. Nie zabrakło kuti, pampuchów i ciast, przygotowanych przez ukraińskie kobiety, pracujących w Rzymie. „Ukraińskie Boże Narodzenie” na placu św. Piotra uświetniły występy znanego chóru męskiego ze Lwowa „Dudaryk” i zespołu bojkowski dzieci z Perehińska koło Rożniatowa z obwodu iwano-frankowskiego.

„Niestety, to piękne drzewo z Ukrainy może być ostatnią choinką na placu św. Piotra w Watykanie” – powiedzieli z żalem znajomi dziennikarze z rozgłośni watykańskiej. Rosną protesty w środowisku „zielonych” we Włoszech oraz innych państwach. Zresztą Włosi są obojętni do naszych słowiańskich tradycji bożonarodzeniowych – zauważył reporter z Polski, który prawie od 30 lat pracuje w Rzymie.

Koleżanki z Radia Watykańskiego nie mogły zostawić pod nogami drobnych gałązek z ukraińskiej choinki. Pozbierały je na souvenir. Jedną zieloną gałązeczka z tego drzewka pojechała z powrotem aż do Lwowa i teraz cieszy mnie w domu, stoi w wazonie na moim biurku.

# Boże Narodzenie według Jana Pawła II

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) katolicy obchodzili Boże Narodzenie według tradycji i zwyczaju, który panował w rodzinie papieża Jana Pawła II. Uroczystości miały miejsce w kościele Chrystusa Króla. Tradycje i ulubione kolędy błogosławionego Jana Pawła II przedstawili uczniowie trzeciej klasy iwano-frankowskiej szkoły średniej nr 3 z polskim i rosyjskim językiem wykładowym.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

Inicjatorką uroczystości była Barbara Bodziechowska, nauczycielka, która przyjechała z Polski.

Dziewczynki i chłopcy z polskich i ukraińskich rodzin ze wzruszeniem opowiadali o tym, jak przyszedł papież słyższy różne kolędy od ojca i matki. Razem z bratem Edmundem wesoło śpiewali je na Wigilię. Później, już jako kapłan i biskup w Krakowie, kolędował ze studentami, a nawet dopisywał zwrotki do znanych już kolęd. „Często Karol Wojtyła spotykał Wigilię na dworze, – mówi pani Bodziechowska, – bo, jak twierdził, człowiek był wtedy bliżej przyrody, do tej nocy i gwiazdy, która zaświeciła nad Betlejem.

Od początku pontyfikatu Karola Wojtyły, w Watykanie wprowadzono wiele zwyczajów z rodzinnego domu papieża. Nawet artystycznie zrobiony żłóbek, był podobny do tego, który mały Karolek widział w Wadowicach w Polsce. Z najbliższymi współpracownikami i kapłanami ze Stolicy Apostolskiej Jan Paweł II dzielił się opłatkiem, wypowiadając przy tym najszersze życzenia na rok następny. Zwyczaj ten, praktykowany w Polsce, jest teraz coraz częściej przejmowany przez Ukraińców.

Do sali parafialnej obok kościoła przyszło wiele dzieci z rodzicami. Mieli tam możliwość skosztować pokarmów, które tradycyjnie były



przygotowywane na Wigilię w domu państwa Wojtyłów. Tradycje Wigilii są podobne do ukraińskich. „Do Wigilii przygotowania zaczynają się na miesiąc wcześniej, – opowiada Lucyna Kubicka, prezes Polskiego Towarzystwa „Przyjaźń”. – W rodzinach stół zaścienia białym obrusem, pod który kładą siano. Na Wigilię podaje się 12 potraw: barszcz z uszkami, smażona ryba, kilka dań z kapusty, sałatka z buraków, pączki z powidłem z róży”. W rodzinie Wojtyłów dzieciom najbardziej smakowała kapusta z grzybami i smażona ryba. Smakowałykami dla Karola i Edmunda były jabłka, cukierki i ciasteczka w kształcie gwiazdy betlejemskiej. Dekorowano nimi drzewko. Jak wspominał sam

Ojciec Święty, za kilka dni drzewko już stało puste.

W rodzinie przyszłego papieża nikt nie miał prawa się do stołu, gdy był na kogoś obrażony. Wszystkie dzieci przepraszały rodziców, rodzice – dzieci, a bracia zawsze godzili się, bo nadchodziło wielkie święto. Na stole wigilijnym zawsze stawiano jedno nakrycie dla wędrowca, lub dla tego, kto nie miał z kim spędzić Wigilii. Do kolacji siadano z pojawieniem się pierwszej gwiazdy. Głowa rodziny przed tym, jak się do stołu, czytał Pismo święte. Następnie wszyscy dzieliли się opłatkiem, a o północy szli do kościoła na Pasterkę.

Jednym słowem nic nowego – po prostu zwyczajna polska Wigilia.

## Współpraca Halicz – Tarnów

**SABINA RÓŻYCKA**

W rejonie halickim województwa iwano-frankowskiego przebywała delegacja z Tarnowa, w skład której weszli prezydent Instytutu Współpracy Europejskiej Krzysztof Romanowski, wiceprezydent Rafał Stec, doradca do spraw biznesplanów i projektów Andrzej Wróblewski oraz przedstawiciel biznesu hotelowego Bogdan Tomczyk.

Jak poinformowano Kurier w halickiej administracji rejonowej odbyło się spotkanie z kierownictwem rejonu, wycieczka do Narodowego Rezerwatu „Stary Halicz” i Narodowego Parku Krajobrazowego. Goście zapoznali się z działalnością

prywatnej firmy w Bolszowcach, koledżem energetyków w Burszynie i wyższą szkołą zawodową handlu i restauratorstwa. Odwiedzili też sanktuarium w Bolszowcach, muzeum „Beregina” i telekompanię „RAI”. Przewodniczący Administracji Rejonowej Grigorij Iwasyszyn i Rady Rejonowej Petro Strembicki zapoznali gości z ekonomicznym potencjałem rejonu, osiągnięciami w dziedzinie kultury i turystyki. Omówiono propozycje współpracy w sferze ekonomii, agroturystyce i rozwoju hotelarstwa, zaplanowano wymianę delegacji. Była też mowa o wspólnych projektach inwestycyjnych. Na koniec podpisano umowę o współpracy.

### List do redakcji

Kochani! Niech mi będzie wolno, w przededniu najszczęśliwszych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2012 Roku, pozdrowić Was, Wasze rodziny i wszystkich pracowników redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Szczerze doceniam to, że jestem czytelnikiem gazety „Kurier Galicyjski” od pierwszych dni ukazywania się gazety. Jestem szczęśliwy, że chociaż mieszkam daleko od Lwowa, Iwano-Frankowska, a i od Polski, przez państwa pismo mogę śledzić wydarzenia w Polsce, polskiego towarzystwa we Lwowie i innych miast Zachodniej Ukrainy. Poznawać wiele kart historii Polski i jej wspaniałego narodu. Polska zawsze była miła memu sercu, co zawsze doceniałem, byłem i jestem dumny.

Życzę Wam pomyślności, mocnego zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym 2012 Roku.

**Z wyrazami szacunku**  
**książę Sergiej Tarchanow**  
Odessa, grudzień, 2011 r.



# Salon Lwowski prezentuje „Tradycje chopinowskie we Lwowie”

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Kolejne spotkanie z młodymi muzykami z Warszawy odbyło się w sali Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej. Tym razem muzykolog Michał Piekarski zorganizował nie tylko koncert znanych już we Lwowie artystów, ale też imprezie towarzyszyła prezentacja nowej płyty „Tradycje chopinowskie we Lwowie”

Organizatorem tego spotkania i wydawcą płyty był konsul generalny RP we Lwowie przy udziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Była to pierwsza – i mamy nadzieję, nie ostatnia – płyta młodych utalentowanych artystów. Każdy z nich przeżywał bardzo to wydarzenie. Atmosfera na sali była wspaniała!

Przyszło bardzo dużo ludzi, przedstawiciele TKPZL, Uniwersytetu III Wieku, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego: konsulowie Jacek Żur i Marian Orlikowski, konsul generalny Federacji Rosyjskiej, przedstawiciele duchowieństwa, a również młodzież i studenci Akademii Muzycznej. Każdy z obecnych otrzymał płytę z nagraniami 16 utworów lwowskich kompozytorów, prezentujących tradycje chopinowskie w lwowskiej kulturze muzycznej drugiej połowy XIX – początku XX wieków. W doborze kompozytorów i układzie ich utworów odczuwało się wyraźnie naukowy profesjonalizm i ucho Michała Piekarskiego. Wśród wykonanych na koncercie utworów były dzieła Karola Mikulego, Mieczysława Sołtysa, Stanisława Niewiadomskiego, Karola Lipińskiego. Sala owacją przyjęła artystów z Warszawy: Gabrięłę Machowską-Kopietz – fortepian, Annę Orlik, Annę Betley i Martę Zaleską – skrzypce. Partie wokalne wykonywał



**Michał Piekarski**

Witold Żołądkiewicz, baryton. Wśród wykonawców nie było tym razem solistki Katarzyny Kalisz, sopran.

Większość obecnych na sali miała możliwość poznać już te utwory na koncercie, który odbył się jesienią 2010 roku, ale nowe spotkanie nie było tylko powtórką poprzedniego. Również fachowy komentarz i objaśnienia Michała Piekarskiego wzbudzały zainteresowanie publiczności. Chciałbym też podkreślić jego organizatorskie zdolności. Bez wątpienia wyrasta on na bardzo solidnego impresario młodych artystów, ale też na propagatora tradycji polskiej muzyki klasycznej. Jego zainteresowania muzyką Chopina i Mikulego mają głębokie korzenie naukowe. Doskonale rozumie tę muzykę i umie wyszukać odpowiednich wykonawców. Ogromne wrażenie sprawia solista warszawskiej Opery Kameralnej baryton Witold Żołądkiewicz, również młody utalentowany człowiek. Poza silnym głosem z przyjemnym tembrem, jest bardzo dobrym artystą dramatycznym. Nawet na małej scenie Akademii Muzycznej było to wyraźnie widać.

Choć zespół występuje w takim składzie nie tak dawno, artyści mają za sobą niemało wspólnych występów zarówno w Polsce, jak i na Kresach. W rozmowie z Michałem Piekarskim dowiedzieliśmy się, że prezentacja tej płyty odbyła się w Czerniowcach, zaś w listopadzie 2011 roku zespół wziął udział w Dniach Kultury Ormiańskiej w Gliwicach. Tam głównie zaakcentowano utwory Karola Mikulego, który jak wiadomo był ormiańskiego pochodzenia. Przy okazji wyjaśniłem, że sam Michał ma wśród swoich przodków Ormian lwowskich.

Dla tych, kto nie miał możliwości by przyjść na koncert we Lwowie, podam listę utworów wykonanych tego wieczoru. W I części programu brzmiała muzyka Karola Mikulego, Stanisława Niewiadomskiego, Karola Lipińskiego. W II części wykonywano muzykę Stanisława Niewiadomskiego, Mieczysława Sołtysa i znów Karola Mikulego.

W słowie wstępnym Michał Piekarski podkreślił, że „...koncert ten przybliży postaci zapomnianych dziś polskich kompozytorów, którzy żyli i tworzyli we Lwowie, a dziś spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. Świadczą oni o bogatej historii tego miasta. Karol Mikuli należał do osób w ogromnym stopniu zasłużonych dla kultury polskiej. Jednocześnie możemy stwierdzić, że był on postacią kluczową w muzycznym życiu Lwowa w II połowie XIX wieku. W historii polskiej muzyki szczególną wagę stanowi fakt, że w Paryżu Mikuli pobierał lekcje gry na fortepianie u samego Fryderyka Chopina i należał do osób blisko związanych ze swym nauczycielem. Po odbytej nauce zamieszkał we Lwowie i tu przez 30 lat obejmował stanowisko dyrektora Galicyj-

skiego Towarzystwa Muzycznego oraz wykładowcy Konserwatorium. Wpływ muzyki Chopina widoczny jest przede wszystkim w utworach fortepianowych Karola Mikulego... Do wybitnych uczniów Karola Mikulego należał Stanisław Niewiadomski, późniejszy profesor lwowskiego Konserwatorium. Znany jest przede wszystkim jako kompozytor pieśni...

koniec życia, kupując majątek w Urłowie koło Zborowa...

Ważną postacią w życiu muzycznym Lwowa początku XX wieku był Adam Sołtys. Należał do grona uczniów Karola Mikulego. W późniejszych czasach Sołtys był wieloletnim prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrektorem Konserwatorium. Kompo-



**Trio skrzypcowe: Anna Orlik, Anna Betley i Marta Zaleska**

W XIX wieku we Lwowie mieszkał Karol Lipiński – jeden z najwybitniejszych skrzypków tego okresu w Europie. Tu spędził swoją młodość, pracując początkowo w orkiestrze lwowskiego teatru. Wkrótce stał się wirtuozem, podziwianym w całej Europie – Włoszech, Francji, Anglii, Rosji, Niemczech. Pomimo wielkiej sławy polski skrzypek nigdy nie zapominał o mieście swojej młodości. Do Galicji Wschodniej powrócił pod

nował utwory symfoniczne, oratoria i opery...”

Po zakończeniu koncertu artyści byli ciepło przywitani przez obecnych. Było dużo kwiatów i ciepłych słów. Była to atmosfera prawdziwego święta. Czekamy na kolejne występy młodych utalentowanych artystów.

**KG**

# Kapela „Fidelis” z Przemyśla we Lwowie

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Było to miłe, sympatyczne spotkanie z piosenką lwowską, którą tym razem prezentowali nasi goście – kapela folkloru miejskiego „Fidelis” z Przemyśla. Kapela przybyła do Lwowa na zaproszenie redakcji „Lwowskich spotkań” i osobiście redaktora naczelnego Bożeny Rafalskiej. Przy stole zastawionym skromnym poczęstunkiem zebrał się ludzie, od dawna dobrzy znajomi, członkowie TKPZL, Uniwersytetu III Wieku, studia „Wrzos”. Sala była przepelniona. Kapelę witano bardzo serdecznie. Również artyści byli nastawieni by jak najlepiej przedstawić lwowskie piosenki, zabawić słuchaczy w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia.

Po krótkim słowie przed rozpoczęciem koncertu redaktor Rafalska przedstawiła członków zespołu i podkreśliła, że solistka Teresa Ku-



**Występ przed lwowską publicznością**

czera-Król „ma głos słowika”. Była to czysta prawda. Kierownikiem i organizatorem zespołu jest Jan Nowakowski, który też śpiewa i prowadzi konferansjerkę. Prowadzi z humorem, dał się poznać od razu od pierwszych słów, przedstawiając artystów członków zespołu. „Dla nas to zaszczyt, – powiedziała, – śpiewać

tutaj dla was piosenki lwowskie. Fidelis śpiewa piosenki bez nut, z pamięci i bez pamięci”. A dalej były piosenki wszystkim znane, mianowicie „Ta joj, ta Lwów”, „Wszędzie jest dobrze”, „Polesia czar”, „Mam gitarę kupioną we Lwowie”, etc. Wśród nich też „Lwowskie madonny”, czy „Preclarka” ze znanego utworu Wiktora Bu-

dzińskiego „Preclarka z Pohulanki” zapomnianego szlagieru lwowskiego z lat 30. XX wieku. Były piosenki według słów Mariana Hemara pisane już w Londynie na emigracji. Kapela „Fidelis” objechała z koncertami całą Polskę i wiele razy wystąpiła w innych krajach: od Ukrainy po Anglię. Po zakończeniu koncertu kierownik kapeli Jan Nowakowski przybliżył czytelnikom Kuriera historię działalności zespołu:

„W tym roku obchodzimy 25-lecie naszej kapeli. Zaprosiła nas do Lwowa redaktor Bożena Rafalska. W swoim repertuarze mamy piosenki lwowskie i o Lwowie, piosenki z lat 30. XX wieku, piosenki Żydów polskich, dansingowe z lat 70-80. XX wieku. Dla nas wszystkich bliskie są tradycje kultury kresowej. We Lwowie występowałam wielokrotnie, jeszcze na zaproszenie Jerzego Janickiego. W ubiegłym roku byliśmy w Gródku Jagiellońskim, trzy tygodnie temu – w Mościskach. Śpiewaliśmy

tam przy pełnej sali. Przyjechało tam nie mało Polaków z okolicznych wiosek i miasteczek – Sambora, a nawet Lwowa. Miło, że słuchają nas. Dla artystów jest to bardzo ważne. Jesteśmy wdzięczni publiczności. Jesteśmy nie tylko artystami, ale i odbiorcami tego, co dzieje się na sali. Jestem bardzo zadowolony z tego przyjazdu do Lwowa, ale w tym mieście chciałbym zaśpiewać dla szerszej publiczności. Na gitarze gra i śpiewa Wojtek Nuckowski, solistką jest Teresa Kuczera-Król, na akordeonie – Leszek Kwaśniewski i Andrzej Kuźma, na kontrabasie – Roman Osypanko, klarnet – Jan Paszkowski, Skrzypce – Ewa Wiśniewska. Nie zawsze oczywiście udaje się wyjechać na występy gościnne w pełnym składzie. U każdego z nas są w domu swoje sprawy. Ale zawsze jesteśmy wierni piosence kresowej”

Po zakończeniu koncertu zebrał się podzielił się opłatkiem w ciepłej, rodzinnej atmosferze. Ta joj!



# WIRTUOZ KOŁA GARNCARSKIEGO

**NATALIA OLJNYK,  
ROMAN WORONA**

Sztuka ludowa Huculszczyzny i Pokucia od zawsze sławiła się garncarstwem. Przez wieki rozwijało się ono i przekazywało z pokolenia na pokolenie, od mistrza do mistrza. Technologiczne i artystyczne tajemnice fachu szczególnie kultywowane były na Pokuciu w słynnej z pisankarstwa Kołomyi. Już w XVI wieku stała się ona centrum garncarstwa i włączyła w siebie historyczno-kulturowy i etnograficzny teren, na którym działali garncarze z Kosowa, Kut, Pystynia, Sniatynia. Jednak kołomyjska glina okazała się najlepszą. Dlatego 135 lat temu w Kołomyi została otwarta jedyna zawodowa szkoła garncarska.

W jej historii były różne okresy zarówno wzlotów, jak i upadków, jednak szczytów swego rozwoju zaznała za czasów dyrektorstwa Waleriana Krycińskiego. Przemysł garncarski w tym okresie dokonał znaczących osiągnięć. Pojęcie „kołomyjska ceramika” za jego czasów zajęło swoje miejsce w sztuce.

„Powinniśmy cenić dary, którymi od pradawnych czasów wslawiła się na cały świat Ziemia Kołomyjska. Najlepsi rzemieślnicy są naszymi ziemiakami, najlepsze idee i nowości w tej sztuce zrodziły się na naszych terenach,” – podkreśliła niedawno na uroczystej akademii kierownik wydziału ceramiki Narodowego Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. J. Kobryńskiego Roman Baran. Szczególnymi stronami w rozwoju kołomyjskiej ceramiki jest twórczość jednego z uczniów tej szkoły Karola Sanojcy. Jubileusz setnej rocznicy jego urodzin stał się okazją dla tej akademii. Tą osobą chciałbym przybliżyć czytelnikom.

23 listopada 1911 roku urodził się w wielodzietnej polskiej rodzinie garncarza Franciszka Sanojcy syn Karol. To jemu jednemu wypadło kontynuować dzieło ojca i pozostać w sztuce swojego regionu.

Ma prosty życiorys. Ukończył 7-letnią szkołę i 4 klasy szkoły rzemieślniczej. W fachu garncarskim kształcił się u Antoniego Towpasa, który mieszkał przy ul. Młyńskiej 15. Był on nauczycielem kołomyjskiej



szkoły garncarskiej. W wieku 18 lat został czeladnikiem. W 1935 roku otrzymał wolną koncesję, która dawała mu prawo pracować samodzielnie. Wtedy wpadła mu w oko i serce kołomyjczaneczka Julia Żurakowska, która została wkrótce jego żoną i pomocnikiem w jego pracy, matką dwóch córek – Antoniny i Dionizii.

Nastaly ciężkie czasy, zapach wojny rozchodził się po Europie. „Złoty wrzesień” 1939 roku zmusił go do pracy w nowych warunkach, żeby żyć i utrzymać rodzinę. Ale wymagania klientów zmuszały do ciągłego doskonalenia warsztatu. Wtedy to postanowił z innymi garncarzami – Mychajłem Biłoskurskim, Antonem Patkowskim oraz Iwanem Maryjczukiem – stworzyć w 1940 roku spółdzielnię, która mieściła się przy ul. Mickiewicza.

Twórczość Karola Sanojcy była specyficzną, była niepodobna do innej. Jego szkołę poznawali mieszkańcy Kołomyi i inni klienci na rynku. Po mistrzowsku toczył on na kole ceramiczne formy i dekorował je ornamentami, charakterystycznymi dla szkoły kołomyjskiej tego okresu. Wśród jego dzieł są dekoracyjne talerze,

misy, wazon, świeczniki. Swoje prace sprzedawał w domu i na rynku.

Karol dekorował swoje wyroby żółtymi, zielonymi i ciemnobrązowymi barwami na białym tle techniką rylcowania. W Kołomyjskim Narodowym Muzeum Huculszczyzny i Pokucia, zachowały się 22 dzieła jego autorstwa, które zebrali pracownicy muzeum. Historia się im odwdzięczy. Jak pokazały badania ulubionym tematem Karola był motyw krzyża: najczęściej trójramiennego krzyża, krzyż na postumencie w kształcie trójkąta, krzyż w krzyżu, krzyż skomponowany z ptaków. W zależności od formy wyrobu, Karol Sanojca dekorował je w wyraźne ornamenty, na przemian z czystymi fragmentami, wykorzystując motyw ząbków, półłuków i linii. Środek talerza lub misy pokryty był drobnym ornamentem, a główny barwny wzór był wynoszony na brzegi, jednocześnie zamykając całą kompozycję. Wazony zapełniane były drobnym i większym ornamentem. Wielkie przestrzenie pomiędzy ornamentem nadawały wrażenia lekkości wyrobu. Wykorzystywał, jak i Bachmatuk, kwiaty, rozety rosnące w wazonach. Swe ząbki,

czworokąty, podkówki, stylizowane kwiaty wielopłatkowe, dzwoneczki malował niby z natury.

Ciekawą robotą mistrza jest tematyczny talerz z przedstawionym chłopczykiem w czapce w centrum kompozycji, siedzącym na wróbelku i batożkiem podpędzającym go do szybszego lotu. Na innym talerzu – kurka otoczona kwiatami, na jeszcze innym – rybka, pływająca w wodzie. Przedstawienie ryby na wyrobach glinianych jest symbolem ofiary i jej związkowi pomiędzy niebem i ziemią, a też przedstawia płodność. Kościół wczesnochrześcijański, jak twierdzą historycy sztuki, nazywał Chrystusa „Wielką Rybą”. Na swym półmisku z 1930 roku Sanojca wykorzystywał rybę, jako podstawowy element, który uzupełniał innymi detalami. Kwiaty, pływające w wodzie, wyglądają jako rzęsa. Przewagę nadał autor kilkupiętrowej kompozycji z przewagą elementów geometrycznych (romby, trójkąty, pismo klinowe) i nieznacznym wkomponowaniem motywów roślinnych (drobne gałązki, motywy wianków).

Wysoki poziom wypełnienia powierzchni wpływał na dekoracyjność wyrobu, bo cała kompozycja jest przyjmowana niby barwny kilim

z zielonymi plamami – akcentami. Twórcza spuścizna jest niewielka. Większość jego dzieł rozeszła się po ludziach i nieznany jest ich los. Swoje utwory przeważnie podpisywał adresem domowym – Mickiewicza N239.

Gdy rozpoczęła się II wojna światowa, mistrz przez trzy lata nie podchodził do koła garncarskiego. Nie miał natchnienia do twórczości. W 1944 roku po wyzwoleniu Kołomyi został zmobilizowany do armii sowieckiej, a potem wstąpił do wojska polskiego. Sierżant Wojska Polskiego Karol Sanojca przy forsowaniu Odry został skoszony niemiecką kulą 21 kwietnia 1945 roku. Został pochowany początkowo w Ritzen w ogrodzie. Później przeniesiono jego zwłoki wraz z 5 tys. poległych polskich żołnierzy do miejscowości Siekierki.

W „Księdze poległych na polu chwały 1943-1945”, wydanej w Warszawie w 1974 roku przez Wojskowy Instytut Historyczny na stronie 581 jest krótka wzmianka: Karol Sanojca, sierżant, 23.XI.1911 – 21.IV.1945, m. Kołomyja, ul. Mickiewicza 239. Cmentarz wojskowy w Siekierkach, pole 3, rząd 14, mogiła 575/532”.

O utalentowanym garncarzu, który poległ w wieku 34 lat w walce z Niemcami, były wspomnienia, artykuły w gazecie wojskowej „Czerwony Sztandar” w roku 1969, a również moje i iwano-frankowskiego dziennikarza Iwana Bogdanowa w „Przykarpackiej prawdzie”, a także w książce „Województwo Iwano-Frankowskie” i licznych materiałach muzeum. Zachowało się zaledwie kilka fotografii Karola Sanojcy. Na nich widzimy jego energiczną twarz z lekkim uśmiechem i błyskiem w oczach. Wierzył chyba, że jego wyroby dojdą do potomnych. Jego rzemiosło przetrzymało się w niebyle jakie mistrzostwo. Jego dzieło kontynuowała żona, Julia, dopóki nie straciła wzroku. Zawsze starała się go naśladować.

Dawno już nie ma jego pieca garncarskiego, ale jego prace, które doszły do nas, cieszą oko, bo w glinie jest zaklęta część duszy artysty i ciepło jego rąk.

**zdjęcie**

<http://pracowniagarncarska.com.pl>



## POLSKA KOŁĘDA JEDNOCZY SERCA

Są takie dni grudniowe, gdy kołęda, jak ptak, przelatuje z domu do domu, z miasta do miasta, z kraju do kraju i obdarza ludzi ciepłem. Tym razem 17 grudnia 2011 r. kołęda zawitała do Korostenia. Właśnie tutaj Polacy Żytomierszczyzny rozpoczęli swoje bożonarodzeniowe świętowanie organizując, już tradycyjnie, VI Festiwal Polskiej Kołedy na Żytomierszczyźnie.

„Mamy z Polską wspólną historię, kulturę, tradycje. Tutaj, na ziemi żytomierskiej mieszkają przedstawiciele różnych narodów. Dlatego u nas zawsze panuje zgoda między narodami”, – przemawiał na scenie miejskiego ośrodka kultury zastępca burmistrza miasta Korosteń, pan Aleksandr Dzyga. Ciekawe, że polska kołęda ma swoją kontynuację i zainspirowała władze miasta, aby w styczniu zorganizować w Korosteniu festiwal ukraińskiej kołedy.

Prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Ukrainy, pani Wiktoria Laskowska-Szczur przywitała gości przybyłych na festiwal i życzyła wszystkim przyjemnych wrażeń: „Polska jest krajem, w którym kołędy są najdroższym skarbem, przynoszącym wiele radości. Tak więc niechaj panuje w naszych domach radość, a wszystkie życzenia, jakie płynęły ze sceny, niech się spełnią.” Kapelan Polaków Żytomierszczyzny, ks. Jarosław Giżycki poprowadził krótką modlitwę i udzielił błogosławieństwa organizatorom i uczestnikom festiwalu.

Nie byłoby jednak tego święta, gdyby 2000 lat temu nie narodził się Jezus Chrystus, Zbawiciel całego świata, którego wysławiali nasi kołędnicy, uczestnicy festiwalu. Na świątecznym koncercie z radością śpiewały dobrze znane grupy – Za-

służony dla Kultury Polskiej Wokalny Dziecięcy Zespół „Dzwoneczki”, Zespół Wokalny „Głos”, Zasłużony dla Kultury Polskiej Ludowy Polski Zespół Folklorystyczny „Poleskie Sokoly” z Żytomierza, Oleksandr Werbiło z Korostenia, i wielu innych ciekawych, nowych wykonawców: dziecięcy chór „Strumyczek” z Żytomierza, Trio wokalne „Ażur” z Winnicy, zespół wokalny „Marzenie” z Korostenia, goście z Olewska: wokalne zespoły „Jaskółeczka”, „Lilea”, „Sokoleta”, Iryna Nawojewa oraz in. Wszyscy różni, każdy zespół na swój sposób interesujący, a jednocześnie ich umiłowanie polskiej kołedy. Publiczność nuciła razem z artystami. W ten sposób na sali zapanała cudowna, bożonarodzeniowa atmosfera. Artyści oczarowali słuchaczy nowymi, oryginalnymi aranżacjami kołed i pastorałek, które zrodziły się wśród ludu na polskiej ziemi, wyrosły

w minionym tysiącleciu, dojrzały i stawały się coraz bogatsze, przekazywane z ust do ust, z serca do serca. Najświętszym naszym obowiązkiem jest to, aby przekazać ten bezcenny skarb naszym dzieciom, przyszłemu pokoleniu.

Nie można jednak zapominać, iż nie był to zwykły koncert, lecz konkurs. Najlepsze zespoły: chór dziecięcy „Dzwoneczki” i trio wokalne „Ażur”, będą reprezentować Żytomierszczyznę na XVIII Festiwalu Polskiej Kołedy w Będzinie (na Górnym Śląsku). Pozostaje nam tylko im pogratulować i życzyć sukcesów. Wszyscy uczestnicy korosteńskiego festiwalu zostali odznaczony dyplomami i podziękowaniami. Na zakończenie koncertu wszystkie zespoły na scenie wraz z gośćmi na sali wspólnie zaśpiewali czarującą kołędę „Cicha noc”.

Miło zaznaczyć, że Festiwal Polskiej Kołedy w Korosteniu stał się wydarzeniem regionalnym. Na święto zawitali goście z Winnicy, wraz z przewodniczącą Winnickiego Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków, panią Alicją Ratyńską.

Dziękujemy organizatorom festiwalu, Radzie Miejskiej w Korosteniu, przewodniczącej Związku Polaków Ukrainy w Korosteniu pani Wandzie Laskowskiej, Żytomierskiemu Obwodowemu Związkowi Polaków Ukrainy. Gorące podziękowanie należy się od nas Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” za wsparcie wspólnego polskiego święta.

**JANINA LASKOWSKA  
Żytomierz**



# Centrum Handlu Korczowa Dolina



## Lokalizacja

Centrum Handlu Korczowa Dolina jest położone w okolicy miejscowości Korczowa, bezpośrednio przy drodze E40, w odległości około 1 km od przyszłego węzła komunikacyjnego autostrady A 4 i około 2,5 km od przejścia granicznego z Ukrainą Korczowa – Krakowiec.

Centrum Handlu Korczowa Dolina jest zlokalizowane w strefie ruchu bezwizowego z Ukrainą.

Trasa E 40, jest głównym szlakiem komunikacyjnym, łączącym Europę zachodnią z Ukrainą.

Przejście graniczne Korczowa obecnie jest najważniejszym i największym przejściem granicznym pomiędzy Polską a Ukrainą. Samo przejście jest nowoczesnym kompleksem, spełniającym wszystkie wymogi stawiane przez Unię Europejską (m. in. kompleksowa odprawa fitosanitarna).



## Korczowa Dolina Sp. z o.o.

jest firmą celową realizującą projekt pod nazwą Korczowa Dolina Centrum Handlu, spełniający najwyższe standardy warunków dla handlu hurtowego i detalicznego oraz obsługi wszystkich klientów.

## Misja i cele

Naszym nadrzędnym celem jest zrównoważony rozwój przedsiębiorstwa w oparciu o docenienie potrzeb lokalnej społeczności. Kierując się tymi zasadami pozytywnie wpływamy na region i lokalne społeczności poprzez szereg podejmowanych działań, w tym m.in. przez aktywne zatrudnienie znacznej liczby osób z regionu oraz rozwój współpracy między lokalnym samorządem i przedsiębiorstwami. Lokalizacja projektu w pasie przygranicznym doprowadzi do wsparcia rozwoju kontaktów przygranicznych społeczności, a co za tym idzie promowania współpracy między sąsiadującymi narodami. Zapewnimy doskonałą ofertę dla wszystkich rodzajów klientów w tym

dla klientów spoza UE z możliwością zakupów tax free. Powstająca infrastruktura w i wokół Centrum Handlu Korczowa Dolina uaktywni zawodowo i pozwoli podnieść standard życia okolicznych mieszkańców. Jesteśmy przekonani, że nasz projekt będzie pierwszą jaskółką dynamicznego rozwoju tych okolic.

## Spółeczność lokalna

Szybki rozwój naszej firmy wpłynie na społeczność lokalną, dlatego właśnie, aby maksymalizować korzyści, jakie płyną z naszej obecności w regionie chcemy współpracować z lokalnymi władzami samorządowymi oraz organizacjami pożytku publicznego. Nasza działalność wpływa na aktywizację lokalnej społeczności poprzez stworzenie warunków do wzmożonej aktywności gospodarczej oraz wsparcie różnych inicjatyw o profilu kulturalnym.

## Pracownicy

Istotną wartością naszej firmy są pracownicy, ponieważ ich wiedza i zapał jest podstawą sukcesu. Dla

tego właśnie przywiązujemy ogromną wagę do przestrzegania równości praw w naszej polityce zatrudnienia. Kreujemy środowisko pracy tak by nasi pracownicy byli świadomi swoich praw i obowiązków, i dzięki temu mieli szansę na rozwój swoich kwalifikacji i kompetencji. Niedyskryminacja jest centralnym punktem naszej polityki względem pracowników, dlatego właśnie nasze wewnętrzne zasady zatrudnienia i szkolenia są stosowane względem wszystkich pracowników, niezależnie od płci, rasy lub pochodzenia etnicznego, religii lub światopoglądu, niepełnosprawności, wieku lub orientacji seksualnej. Równość praw stosowana jest również w odniesieniu do wynagrodzeń i awansów. Proces podejmowania decyzji oparty jest na kwalifikacjach pracownika oraz efektywności wykonywanej przez niego pracy. Dążymy do oferowania swoim pracownikom bezpiecznego środowiska pracy, gdzie jawność, szacunek, zaufanie i równość szans są nadrzędnymi wartościami, przyczyniającymi się do rozwoju i przyszłych sukcesów firmy.

## Kontakt

Korczowa Dolina Sp. z o.o.

ul. M. Kopernika 58

90-552 Łódź

Tel./fax: 42 637 62 24

Tel.: 42 636 37 41

mail: [biuro@korczowadolina.pl](mailto:biuro@korczowadolina.pl)

## Godziny otwarcia centrum:

Poniedziałek – sobota

9:00-20:00

Niedziela

10:00 – 18:00

Zapraszamy!

# TURYSTYKA ZAKUPOWA

Od 1 grudnia 2011 roku  
konsulat generalny RP we Lwowie

jedynie za pośrednictwem

centrów wizowych

we Lwowie oraz Iwano-Frankowsku

wprowadza dla obywateli Ukrainy wize w celu realizacji turystyki zakupowej w Polsce.

Wiza będzie wystawiana zainteresowanym osobom na podstawie

pisemnej prośby skierowanej

do konsulatu generalnego RP we Lwowie.

**Pierwsza wiza danego typu będzie**

**wystawiana na 7 dni jednokrotna,**

**kolejne – z ważnością do roku**

(na podstawie oryginału imiennej faktury, która potwierdza dokonanie zakupów w Polsce)

[www.lwowkg.polemb.net](http://www.lwowkg.polemb.net)

# WITEK'S



# mr margot



## Busy Medyka – Korczowa

Spółka Korczowa Dolina Sp. z o.o. uruchomiła tanią bezpośrednią linię przewozową z przejścia granicznego w Medyce do Centrum Handlu Korczowa Dolina!

Już od 27 grudnia z przystanku mieszczącego się 150 metrów od przejścia granicznego w Medyce kursują taniebusy do Centrum Handlu Korczowa Dolina.

**Cena to tylko 1 zł w jedną stronę!**

Kursy odbywać się będą od poniedziałku do soboty, 2 razy dziennie.

Będzie więc możliwość taniego i szybkiego dojazdu do Centrum Handlu Korczowa Dolina.



## Rozkład jazdy:

Pierwszy kurs z Medyki:  
odjazd 8:55 –  
przyjazd do Korczowej 9:45  
Powrót:  
odjazd z Korczowej o 12:10 –  
przyjazd do Medyki o 13:00  
Drugi kurs z Medyki: odjazd 13:45 –  
przyjazd do Korczowej o 14:35  
Powrót:  
odjazd z Korczowej o 17:06 –  
przyjazd do Medyki o 17:56

**Zapraszamy serdecznie!**



# KASTOR



## „KORCZOWA DOLINA – DZIECIOM”

Gesty takie, jak ten, zawsze wywołują radość dzieci i powinny być wzorem do naśladowania. Najlepszym na to dowodem były uśmiechy podopiecznych Domu Dziecka nr 1 w Jarosławiu, przy ulicy Poniatowskiego 63 oraz małych pacjentów, spędzających Święta na Oddziale Dziecięcym Centrum Opieki Medycznej przy ul. 3 Maja 70. Zarząd Spółki Korczowa Dolina Sp. z o.o. przygotował dla nich upominki, które pomogą zatrzymać świąteczny nastrój na dłużej.



Wręczenie upominków na oddziale dziecięcym szpitalu w Jarosławiu

### ROMAN KIJANKA tekst i zdjęcia

Od swoich najemców z Centrum Handlu, mieszczącego się w Młynach, 2,5 km od przejścia granicznego w Korczowej, zarząd kupił zarówno przedmioty niezbędne w codziennym życiu: franki, pościele, poduszki, śpioszki oraz ubrania, jak i mnóstwo zabawek, umilających świąteczny czas. W doborze najważniejszych rzeczy dla dzieci pomagały dyrekcje placówek.

We wtorek 20 grudnia, o godz. 11:30, w Oddziale Dziecięcym Centrum Opieki Medycznej w Jarosławiu przedstawiciele Korczowej Doliny spotkali się z ordynatorem placówki i na ręce lekarzy oraz pielęgniarek przekazali upominki i produkty dla dzieci. Każdy produkt był dobrany pod kątem potrzeb szpitala oraz małych pacjentów.

Następnie Gwiazdka zagościła u podopiecznych Domu Dziecka nr 1. Pościele i zabawki będą na pewno bardzo przydatne dzieciom, które właśnie przygotowywały się do Jasełek. Delegacja małych artystów wręczyła panu prezesowi Robertowi Karczewskiemu symboliczne upominki.

Pan Robert Karczewski, członek Zarządu Korczowej Doliny przyznał, że to był doskonały pomysł, a podobne akcje powinny stać się coroczną tradycją.

Centrum Handlu Korczowa Dolina stara się poprzez tego typu działania zintegrować jak najbardziej z lokalną społecznością i pomóc w rozwoju regionu. Docelowo Centrum składać się będzie z 3 hal o łącznej powierzchni 66 tys. m<sup>2</sup> i stanie się jednym z największych pracodawców w powiecie.



Dom Dziecka w Jarosławiu. Upominki od dzieci dla prezesa Roberta Karczewskiego



## Wyniki polsko-ukraińskich prac konserwatorskich

O postępie prac konserwatorskich, finansowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, na Cmentarzu Łyczakowskim pisaliśmy na łamach Kuriera w nr 22. Teraz przedstawiamy czytelnikom relację z prac komisji pod przewodnictwem Michała Michalskiego, oceniającej prace wykonane w katedrze ormiańskiej i katedrze łańciskiej.



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W katedrze ormiańskiej prace przy odnowieniu kolejnych fragmentów malowideł ściennych Jana Henryka Rosena były ukończone jeszcze w sierpniu br. Już wtedy komisja wysoko oceniła wyniki konserwacji, którą prowadził zespół polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem Joanny Czernichowskiej z ASP w Warszawie. Tym razem do Lwowa przyjechał tylko Paweł Baranowski, przedstawiciel Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa, który przedstawił komisji nie tylko wykonane już prace, ale też i swój pogląd co do kontynuacji prac w 2012 roku.

Znacznie więcej problemów jest nadal do rozwiązania przy konserwacji drewnianej kaplicy „Golgota”, która znajduje się na południowym dziedzińcu katedry. Intensywne prace konserwatorskie trwają przez cały rok bez przerwy i to już dwa sezony. Jest to możliwe dzięki uprzejmości zarządu katedry i księdza proboszcza Tadeosa Geworgiana, który oddał do dyspozycji konserwatorów cały chór. Rozebrana na 250 części „Golgota” jest rozłożona na stelażach i półkach, wśród licznych preparatów i chemikaliów. Kierownik grupy konserwatorów Andrzej Kazberuk bardzo dokładnie omówił wszystkie problemy, również charakteru technicznego, które wynikły podczas prac konserwatorskich i metody ich wykonania. Możliwa praca trwa nadal bardzo intensywnie. Kazberuk wyraził zdanie, że montaż na dziedzińcu wszystkich odnowionych elementów i części będzie możliwy już w lecie 2012 roku. Z Ukraińskiego Muzeum Narodowego przywieziono już dwie brakujące figury Matki Boskiej i św. Jana Apostoła, które należały do kaplicy i przez długie lata znajdowały się w magazynach tego muzeum. Niestety – obydwie bez głów i rąk, których nie udało się odnaleźć. Teraz jest jasne ostatecznie, że brakujące części trzeba będzie dorobić. Nie mniej trudną jest też sprawa odnowienia i uzupełnienia polichromii figur, która zachowała się tylko w fragmentach. Na jednej rzeźbie są nawet ślady złocenia.

„Formy stylowe świadczą o tym, – mówi Andrzej Kazberuk, – że obie figury pochodzą z jednego warsztatu, zaś figura Chrystusa Ukrzyżowanego jest znacznie starsza. Odwrotnie, rzeźbiarskie elementy tła są późniejsze i pochodzą z XIX wieku. Jednak to nie znaczy, że z nimi jest mniej problemów technologicznych. Na przykład, w niektó-



W pracowni konserwatorów „Golgoty”



Konserwacja rzeźb z kaplicy „Golgota”

rych miejscach tło było zdobione w małe barwione w masie szkiełka. Udało się zamówić takie same i już są w pracowni”.

Większość elementów kompozycji jest już odnowiona. Możliwa robota może jeszcze potrwać kilka miesięcy. Oczywiście przy montażu na miejscu mogą wyniknąć dodatkowe problemy, ale są do rozwiązania. Najważniejsze prace już zrobiono i znaczna część trudnych problemów technologicznych już rozstrzygnięto. Konserwatorzy są niezwykle zafascynowani i pochłonięci swoją pracą, o jej wynikach i problemach mogą mówić w szczegółach godzinami. Na przykład, przy demontażu odkryto stare oryginalne kute gwoździe. 70% udało się odnowić i będą znów wykorzystane. Kazberuk zapewnia, że w ogóle nie będzie widać współczesnych elementów i metod montażu kaplicy. Daleko zaawansowane są również prace przy odnowieniu trzech kamiennych epitafiów rodziny Augustynowiczów. Wszystkie epitafia demontowano ze ściany w którą były wmurowane i rozebrano na części. Teraz trwa proces ich oczyszczania i konserwacji. Tablice z napisami i



Inspektor MK i DN Michał Michalski

herby są znacznie uszkodzone. Do tego zrobiono je z różnych materiałów: marmuru, alabastru i wapienia. Wymaga to różnych metod i technologii renowacji każdej części. Komentując przebieg prac i ich wyniki Inspektor MK i DN Michał Michalski powiedział: „Chcę podkreślić wielkie zaangażowanie społeczności ormiańskiej w sprawę renowacji kaplicy „Golgota”. Cały czas pozostawała ona we Lwowie i nie wyjechała nawet za mury świątyni. II etap prac w 2011 roku objął przede wszystkim konserwację elementów drewnianych, rzeźbionych. W przyszłym roku najważniejszą będzie kwestia montażu, unifikacji kolorystycznej, wszystkich elementów i aranżacji całości. Postaramy się sfinalizować wszystkie prace przed Euro 2012. Trudno nam ze spokojem patrzeć na stan narożnika ściany, przy której kaplica ma być ustawiona. Ale z tym sobie poradzimy. Dążymy do tego, aby przywrócić dziełu jego pierwotny wygląd. Ale, z drugiej strony, nie jest to obiekt w muzeum, tylko w czynnej świątyni i ma wykonywać funkcje sakralne. Nie prowadziliśmy żadnych prac konserwatorskich na siłę lub wbrew zasadom konserwacji. Zespół kon-

serwatorów, z Andrzejem Kazberukiem na czele, działa na bardzo wysokim poziomie zawodowym i znajduje najlepsze z możliwych rozwiązań w każdym konkretnym przypadku w pełnej zgodzie jak z komisją i ministerstwem, tak i z zarządem parafii ormiańskiej”.

Kolejnym obiektem, gdzie prowadzone są wspólne prace konserwatorskie jest katedra łańciska. Tu komisję spotkali kierownik zespołu konserwatorów Jan Wilkojć, kanclerz kurii metropolitalnej ks. Władysław Grymski i proboszcz katedry Jan Nikiel.

Konserwator Jan Wilkojć z Krakowa dokładnie informował o wynikach III etapu prac w kaplicy Najświętszego Sakramentu, dawnej Wiśniowieckich. Powiedział, między innymi, że ogromny drewniany ołtarz był rozebrany na 283 części i że techniczna konserwacja wszystkich już jest zakończona. Na razie są one złożone w pomieszczeniach seminarium duchownego w Brzuchowicach i czekają ostatecznego montażu w kaplicy. Montaż nastąpi dopiero po zakończeniu wszystkich prac konserwatorskich w samej kaplicy. W 2011 roku zakończono restaurację XVIII wiecznych fresków Stanisława Strońskiego, które zdobą kopułę kaplicy. Jan Wilkojć powiedział, że nie zważając na późniejsze przemalowywania udało się odkryć i zabezpieczyć oryginalne malowidła pędzla Strońskiego i że tych oryginalnych fragmentów okazało się znacznie więcej niż przewidywano przed konserwacją. Po drugie – odrestaurowano 318 m<sup>2</sup> fresków. Jest to więcej niż zakładał program prac na ten rok. Teraz trzeba przywrócić ścianom kaplicy pierwotny wygląd. Jest to sprawa bardzo odpowiedzialna, ale nie powinno być z tym większych trudności technicznych. W 2012 roku na pewno będą usunięte późniejsze przemalowania olejne, odnowiona



Konserwator Jan Wilkojć



Konserwator Andrzej Kazberuk

marmoryzacja ścian i potężnych pilastrów. Stukowe kapitele tych pilastrów, o wysokości 70 cm, będą zachowane w oryginale i pozłoczone. Gdzie tylko będzie to możliwe, zachowa się stare złocenia. Będzie zmieniona cała kolorystyka ścian kaplicy. Będzie ona znacznie jaśniejsza i będzie to powrót do pierwotnej koncepcji z XVIII wieku. Taka kolorystyka będzie doskonale harmonizowała z odnowionymi freskami.

Trzecim elementem całości prac są witraże. Niestety w 2011 roku nie było pieniędzy na ich konserwację, ale jest nadzieja, że w 2012 roku fundusze znajdą się. I ostatnia, bardzo poważna sprawa – to remont latarni kaplicy. Na ten fakt komisja zwróciła uwagę jeszcze w sierpniu. Już są fundusze na zabezpieczenie latarni na okres zimowy, zaś na wiosnę ruszy jej kapitalny remont. Komisja zwróciła uwagę na jeszcze kilka mniej ważnych pytań, np. na wymianę wszystkich progów przy wejściach do katedry. Z drugiej zaś strony w tak ważnej sprawie jak renowacja zabytkowej katedry lwowskiej, drobnych i mało znaczących spraw nie ma.

Sezon prac 2011 już za nami. Wspólnie polsko-ukraińska komisja konserwatorska układa plany na nowy 2012 rok. Przez lata współpracy stworzono zespoły konserwatorów o wysokich kwalifikacjach, istnieje pełne porozumienie polskich i ukraińskich służb konserwatorskich i rozumienie wspólnych zadań na dalszą perspektywę.



## Maratończyk z Podola ze złotym medalem

W maratonie lekkoatletycznym „Bieg po złoto – 2011”, który miał miejsce w Polsce, w miejscowości Złoty Stok, znanej w Europie jako jedno z najstarszych miejsc wydobycia tego kruszcu, zwyciężył student 5 roku Winnickiego Narodowego Uniwersytetu Rolniczego Andrzej Starżynski.



**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst  
gazeta „20 minut” zdjęcie

W sztolni kopalni złota, mającej ponad tysiącletnią historię, biegło około 300 sportowców z wielu państw świata. Turniej trwał dwa tygodnie. Na każdej z pięciu tras były różne przeszkody. „Andrzej wygrał na dystansie 5 km, – powiedziano dziennikarzowi Kuriera w winnickiej uczelni. – Przebiegł w ciągu 20 minut 39 sekund. Za to osiągnięcie otrzymał złoty medal, 600 złotych i voucher na dwudniowy wypoczynek w jednym z centrów wypoczynkowych w Polsce”. Andrzej trenuje lekkoatletykę od ponad 6 lat. Ma tytuł kandydata na Mistrz Sportu, dwa razy stawał na podium mistrzostw Ukrainy w biegach przełajowych, był wielokrotnym zwycięzcą zawodów regionalnych. Na Uniwersytecie Rolniczym studiuje technologię produkcji zwierzęcej.

Jak powiedział sam zwycięzca, do udziału w tych zawodach zaproszono go po mistrzostwach Ukrainy w lekkiej atletyce. Był zdziwiony, bo nigdy nie wypadło mu biegać pod ziemią. Ale takich olbrzymich przestrzeni pod ziemią jeszcze w

życiu nie widział. „Jest tam jedyny podziemny wodospad o wysokości – 8 metrów, z zachwytem opowiada Andrzej. – Turyści oglądają go z góry, nawet można zamoczyć nogi, jak ktoś ma ochotę. W podziemiach woda szumi inaczej niż na powierzchni. Wydaje się, że aż hurkoce. Stwarza to szczególne wrażenia. Zapamiętałem podziemnie przejście graniczne. W jednym miejscu tunel przecina granicę sąsiednich Czech. Bieg w sztolni utrudniały szyny i schody starej kopalni”.

W sztolniach Złotego Stoku jeszcze w XIV-XVI wiekach „wypłukiwano” po 150 kg złota rocznie. Po II wojnie światowej wydobycie zmniejszyło się do 20 kg. W 1961 roku wydobycie kruszcu zostało tu zakończone. Długi czas kopalnia stała nieużywana. Dopiero w 1995 roku otwarto tu pierwszą trasę turystyczną pod nazwą „Kopalnia złota”. Na dziś odkryto około 300 km labiryntów i podziemnych korytarzy. W sztolni otwarto muzeum. Teraz jeszcze organizowane są zawody – maraton „Bieg po złoto”. Kopalnia jest otwarta od 1 kwietnia do 31 października, a wycieczka starymi chodnikami trwa 1,5 godziny.

**KG**

## WIGILIA LWOWSKICH KOMBATANTÓW

Wspaniałą uroczystość, oddającą cześć kombatantom i osobom represjonowanym, zorganizowano w konsulacie generalnym RP we Lwowie. 17 grudnia do Lwowa przyjechała delegacja z Polski, w skład której wchodził kombatanci, młodzież warszawska i z miejscowości podwarszawskich – Brwinowa, Wołomina, Białoleki.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst  
**JULIA ŁOKIETKO**  
zdjęcia

Kombatantom przewodniczył prezes Stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” major Waldemar Kruszyński, młodzieży towarzyszyli dyrektorzy szkół, nauczyciele, przedstawiciele lokalnych samorządów. Na uroczystości do Lwowa przybyli też minister Jan Stanisław Ciecchanowski, kierownik Urzędu do spraw kombatantów i osób represjonowanych i dyrektor Dziuba z tegoż Urzędu, Sylwia Remiszewska wicedyrektor gabinetu prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i Waldemar Strzałkowski.

Dzień ten rozpoczął się od złożenia przez delegację z Polski wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W ten sposób uczczono wszystkich, którzy oddali swe życie w walce o niepodległość Ojczyzny. Dla młodzieży z Warszawy była to możliwość poznania Lwowa, historii walk o to miasto i tego miejsca, skąd zostały wzięte szczątki bezimiennego bohatera do grobu Nieznanego Żołnierza na pl. Saskim w Warszawie.

Następnie odbyło się uroczyste spotkanie w siedzibie konsulatu. Sza-



**Złożenie wieńców na Cmentarzu Orłąt Lwowskich**

tkaniu biorą udział Polacy, uczniowie i studenci także lwowskich uczelni. Żywy przekaz tradycji patriotycznej jest tą podstawą, na której budujemy tożsamość narodową, także w wieku XXI...”. Dalej pani wicedyrektor przekazała wszystkim zebrany najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Kolejną osobą odznaczoną przez Urząd ds. kombatantów i osób represjonowanych medalem „Pro Patria”

haterami. Jak powiedziała dyrektor LO w Brwinowie Katarzyna Baczyńska: „Młodzież, która przyjechała z nami do Lwowa, zajmuje aktywną pozycję patriotyczną w swoich szkołach, uczestniczą w zlotach kombatantkich, służą jako poczty sztandarowe kombatantom. Dla tej młodzieży wyjazd do Lwowa był wyróżnieniem. Przygotowywali się do niego od początku roku szkolnego. Akcją tę nazwali „Gwiazdka 2011 Lwów”. Przyswiecał jej cel organiza-



nownych gości powitał gospodarz – konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd w towarzystwie konsułów Mariana Orlikowskiego i Marcina Zieniewicza. Na spotkanie przyszła też młodzież z Fundacji „Semper Polonia”, która swoim patronatem objęła lwowskich kombatantów, a także członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Tu, w sali konferencyjnej, odbyła się odniosła uroczystość – wręczenie lwowskim i warszawskim kombatantom odznaczeń państwowych. Jako pierwszy Krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski został uhonorowany Teodor Furta – najstarszy z lwowskich kombatantów, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, liczący 102 lata. W liście gratulacyjnym od Prezydenta RP wicedyrektor Sylwia Remiszewska zaznaczyła: „...Pana patriotyczna, bohaterska i odważna postawa, zarówno na polach bitewnych września 1939 roku, jak też w codziennej pracy zawodowej i społecznej w warunkach pokoju, może stanowić wzorzec dla młodego pokolenia. Dlatego cieszę się, że w spo-

za zasługi w upamiętnieniu walki o niepodległość i z okazji 90-lecia był honorowy prezes PTOOnGW Eugeniusz Cydzik. Został on też uhonorowany listem gratulacyjnym konsula generalnego RP Jarosława Drozda. Medalem „Pro Patria” zostali też uhonorowani lwowscy i warszawscy kombatanci i członkowie PTOOnGW, wśród nich i prezes Towarzystwa Jan Franczuk. Jak w kularach mówili kombatanci z Warszawy, dla nich był to zaszczyt otrzymać te odznaczenie właśnie we Lwowie, mieście które tak wiele znaczyło dla Polski i walk o jej niepodległość.

Następnie odbyło się dla zebranych przyjęcie oplatkowe. Oplatek poświęcił i krótką modlitwę odprawił ks. komandor Janusz Bąk. Szczere i serdeczne życzenia składali sobie nawzajem studenci, uczniowie i kombatanci, ci którzy swoją polskości okupili na polach bitewnych i na zsyłkach w głąb Rosji w latach II wojny światowej.

Dla młodzieży warszawskiej była to dodatkowa okazja spotkania z żywą historią, z lwowiakami, z bo-

cji pomocy świątecznej dla Polaków, mieszkających we Lwowie, będących pod opieką organizacji kombatantkich oraz opiekunów Cmentarza Orłąt Lwowskich. W wielu miejscach organizowali zbiórki żywności i pieniędzy dla lwowskich kombatantów. Dzięki zaangażowaniu młodzieży, ich rodziców i osób życzliwych udało się zebrać pieniądze i przygotować 120 paczek. Na wyjazd zakupiliśmy też znicze i kwiaty na groby wybitnych Polaków, na Cmentarz Obrońców Lwowa i na cmentarz w Żółkwi. Wyjazd doszedł do skutku dzięki samorządowi naszych miejscowości, z których pochodzimy, a też dzięki wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” z Warszawy”.

Atmosferę spotkania oplatkowego uświetnił kwartet smyczkowy, grający kolędy. Młodzież rozdawała przygotowane paczki i kosztowała przygotowany posiłek – typowo wigilijny, postny, z kutią na czele. Danie to dla młodzieży warszawskiej było egzotyczne, ale bardzo smakowało.

**KG**



# „Leksykon miast intymnych” i nie tylko

Kiedyś nazwałem się patriotą kosmopolitycznym, bo uważam, że nie ma tu sprzeczności. Kosmopolityzm – to zdolność człowieka przyjmowania „cudzego” za „swoje”. Innymi słowy – to otwartość.

**Jurij Andruchowycz**

Jurij Andruchowycz to nie tylko znany prozaik i poeta, ale i niestrudzony podróżnik. Stale podróżuje po państwach i miastach Starej Europy i Nowego Świata. Niedawno pokłosem tych podróży stał się największy objętościowo jego utwór „Leksykon miast intymnych. Wolny podręcznik z geopoetyki i kosmopolityki”.

W książce autor opowiada o swoich spotkaniach ze 111 miastami, opisuje swoje szczęśliwe i nie tylko, zdarzenia i refleksje. Wszystkie te przygody – są jak najbardziej intymne. Wiadomo, opowiadania Andruchowycza są subiektywne, to jego osobiste charakterystyki miejsc. Można tu odczuć smaki i zapachy ulubionych zątków, zawarte w pamięci pisarza.

Pierwsza prezentacja „Leksykonu” odbyła się 11 listopada w Kijowie. Okazało się, że cyfrowe zbierki okoliczności towarzyszą utworowi Jurija Andruchowycza prawie na każdym etapie jego powstawania. Powiedzmy, nową książkę ukończono 11.01.11. Egzemplarz kontrolny autor podpisał we wrześniu w czasie festiwalu poezji MeridianCzernowit (Leksykon miast intymnych” przygotowano do druku w czerniewickim wydawnictwie pod tą nazwą) na 11 miesięcy przed prezentacją utworu. Ale przejdźmy do krótkiej rozmowy z autorem.

**Z JURIJEM ANDRUCHOWYCYM rozmawiał LEONID GOLBERG.**

**Decyzja o napisaniu tej niezwyklej książki zapadła, jak sam piszesz, w Dusseldorfie. Dlaczego właśnie tam?**

Przypadek. To mogło się zdarzyć w każdym innym mieście. Ale będąc w Dusseldorfie, jesienią 2005 roku nagle uświadomiłem sobie, że ilość miast, w których bywałem, z pewnością przekroczyła setkę. W następnym dniu podliczyłem – wypadło gdzieś pomiędzy 107 a 120.

**Dlaczego realizacja zamiaru trwała aż pięć lat?**

Przyjemnie jest pisać powoli, bez pośpiechu. Przynosi to szczególną twórczą satysfakcję.

**Czym jest dla Ciebie „Leksykon”? Jaki to gatunek literacki?**

Cała intryga tej książki przeważnie leży w tym, że nie można jej określić. Chciałem napisać jakąś „uniwersalną” książkę, mieszkankę gatunków. Ale mój krewny, poeta Jarosław Dowgań, przedwczoraj spotkał mnie we Frankowsku i mówi: „Daj ci Boże jeszcze nie jedną taką powieść napisać”. Odkrył moją próbę napisania „Leksykonu” jako takiej, można by powiedzieć, ukrytej powieści.



**Tu jest tylko 111 miast. Czy to wszystkie, które w życiu odwiedziłeś?**

Nie, nie wszystkie, ma się rozumieć. Już mówiłem, że jesienią 2005 roku naliczyłem gdzieś około 120. Na dziś to już o wiele więcej. Ale stanąłem na tej cyfrze – 111. Trzeba było dla tej książki stworzyć jakieś szczególne ramy!

**Jakie określenie pisarz Andruchowycz mógłby dać pojęciu miasta, jego fenomenowi? Bo dla Iwana Franki, żywioł miasta był w jakimś stopniu wrogi. A dla Ciebie?**

Dla mnie przeciwnie – to żywioł mojego życia. Nie mogę bez miast. Według mnie – miasto jest czymś takim, gdzie w najdrastyczniejszy sposób kultura przecieka w cywilizację i na odwrót. Dopuszczam myśl, że miasto jest, przede wszystkim, fenomenem okresu modern, który już mamy za sobą. W okresie postmodernistycznym, niby panującym obecnie, nie ma już miasta, ale „globalna wioska”. Nawet, jeżeli tak jest, to miasto wydaje mi się ciekawszym

obiektem badań: czymś, co traci swoje znaczenie, jednak niezauważalnie dla przeważającej większości z nas.

**Opowieść o Drohobyczu, skąd sam pochodzę i gdzie mieszkam, powiązana jest w Twojej książce z postacią Bruno Schulza. Kim on jest dla Ciebie i na ile możemy mówić o wejściu pisarza w kontekst kultury ukraińskiej?**

Schulz jest dla mnie wyjątkowo ważnym pisarzem. Dopiero teraz uświadomiam to sobie w pełni – teraz, gdy go przekładam. W następnym roku ma się ukazać jego wybrana proza w moim przekładzie. Dopiero teraz, przekładając, mam możliwość czytać go z taką uwagą, na jaką zasługuje. Według mnie, dziś już jest on obecny w ukraińskim kontekście kulturowym. Teraz idzie mowa o tym, żeby tę obecność wzmacniać i powiększać, bo Schulz jest nam bardzo potrzebny. Mam nadzieję, że mój przekład będzie temu sprzyjał.

**Swój nowy utwór nazwał „podręcznikiem geopoetyki i kosmopolityki. Jaki sens**

wieka przyjmować cudze za swoje. Innymi słowy – to otwartość.

**Na czym, dla Ciebie osobście, polega różnica odbiorze Drohobycza w roku 2007, 2010 i dzisiejszym, gdy nie ma z nami rektora Walerego Skotnego, z którym łączyły Cię ciepłe, przyjacielskie stosunki? O czym, czy o kim, w Drohobyczu chciałbyś jeszcze napisać?**

Niech spoczywa z Bogiem pan Walery. A różnica? Różnica nie jest w Drohobyczu – różnica jest w mnie. W 2007 roku byłem tu – wstyd powiedzieć – po raz pierwszy. A w 2012 przyjadę tu jak do jednego z najważniejszych dla mnie miast. Czy jeszcze coś o Drohobyczu napiszę – nie wiem. Ale muszę powiedzieć, że przekładając Schulza, stale jestem w jakimś innym, magicznym Drohobyczu.

**Dlaczego właśnie w Czerniowcach wydałeś „Leksykon”? Czy dlatego, że to miasto jest związane z twoim, świętej pamięci, ojcem?**

Nie. Nie jest to z nim w żaden sposób związane. Tak naprawdę, to zawsze ciekawie pracować mi z nowymi ludźmi. Wydawnictwo Meridian z Czerniowic nie miało doświadczenia w wydawaniu takich książek, ale zrobili wszystko co mogli. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

**Wiem, że teraz pracujesz nad przekładem Schulza. Jak daleko do zakończenia pracy? Co zmusiło cię do nowego przekładu? Gdzie masz zamiar wydać książkę? Może w Drohobyczu?**

Jeżeli mam być szczerzy, to do dziś nie wiem, gdzie będzie wydana ta książka. Gdzieś na pewno wydadzą, w to nie wątpię. Moja sprawa – doprowadzić do końca mój przekład. Jestem daleko nie pierwszym tłumaczem Schulza na język ukraiński, moi poprzednicy robili to niezwykle starannie. To bardzo utrudnia moje i tak nie proste zadanie tłumacza.

**Jakie masz najbliższe plany? Czy nie miałeś chęci napisać coś dla dzieci, przecież masz wspaniałą wnuczkę?**

Jest to rzecz wiadoma: dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, ale lepiej. Dlatego na razie nie odważyłem się. Ostatnio absorbowwała mnie praca przy zakończeniu naszej wspólnej z polskim zespołem „Karbido” muzycznej trylogii – „Absynt”. Niedawno odbyła się premiera w sali kijowskiego konserwatorium.

**Dziękuję za rozmowę i życzeń dalszych sukcesów.**  
zdjęcia: <http://img.naszemiasto.pl/>



**wkładasz w pojęcie „kosmopolityzm, kosmopolityczny” i dlaczego dla wielu to słowo (tak, jak liberalizm, liberał, tolerancja) jest obraźliwym?**

Na twoje „dlaczego?”, wydaje mi się, nie ma dobrej odpowiedzi. Można dopuszczać różne stereotypy myślenia totalitarnego, recydywy stalinizmu czy neonazizmu. Kiedyś nazwałem się patriotą kosmopolitycznym, bo uważam, że nie ma tu sprzeczności. Kosmopolityzm – to zdolność czło-



# Festiwal BO! w drodze na Pokucie

Festiwal BO! wraz z towarzyszącą mu wystawą fotograficzną Jolanty Stopki potwierdził jak wielką przepaść wykopano między naszymi narodami po 1939 roku. Ba, można odnieść wrażenie, iż jakaś niewidzialna siła dba o to abyśmy tej przepaści nie likwidowali.

Z JOLANTĄ STOPKĄ, niezależną dziennikarką, autorką wystawy fotograficznej pt. „Tropami Pawła Jasienicy Rzeczypospolitej Trojga Narodów. I co dalej?” i ANDRZEJEM KĘPIŃSKIM, dziennikarzem, dokumentalistą, animatorem „Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego BO!” rozmawiał MIROSŁAW ROWICKI.

**Od września 2011 roku z sukcesem zaznaczyliście Państwo swą obecność pod szyldem Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego BO!, przebojem zaistnieśliście na Zachodniej Ukrainie, w Łucku, Tarnopolu i Lwowie. Festiwal BO! zauważano też w Kijowie. Macie Państwo jakieś ukraińskie korzenie?**

**Jolanta Stopka:** Pierwszy raz na Ukrainę przyjechałam w 1989 roku. Roku bardzo przełomowym dla Polski: powstawał okrągły stół, odbyły się pierwsze wolne wybory. Jako dziennikarz Tygodnika Zamojskiego wraz z kilkuosobową delegacją pojechałam do Łucka i Włodzimierza Wołyńskiego. Niczego o Ukrainie, przemasz wówczas o Socjalistycznej Republice Ukrainy nie wiedziałam. My tak jak i Ukraińcy nie mogliśmy swobodnie podróżować do siebie – bez zaproszeń. A ja krewnych na Ukrainie nigdy nie miałam. Przyjeżdżając do Łucka, nie wiedziałam nawet czego nie wiem, a ówczesne władze miasta zupełnie nie były zainteresowane byśmy dowiedzieli się czegoś więcej o Wołyniu. Pokazano nam Zamek Lubarta i katedrę rzymskokatolicką, zamienioną na muzeum ateizmu. I to było wszystko. Po raz drugi przyjechałam na Ukrainę w 2001, podczas wizyty papieża Jana Pawła II we Lwowie. Moją przewodniczką po mieście była wówczas Ukrainka Orysia, która pokazała mi zupełnie inny Lwów, niż ten żyjący ciągle w polskich wspomnieniach. Ona pokazała mi Sobór św. Jura, a ja jej cmentarz Orłat, na którym nigdy nie była. W późniejszych latach mogliśmy już przyjeżdżać na Ukrainę bez zaproszenia – więc korzystam z tego i od blisko 10 lat dokumentuję przemiany zachodzące na Ukrainie. Zjeżdżałam prawie cały kraj, robiąc fotograficzną dokumentację do filmów Andrzeja Kępińskiego „Tron na Ukrainie”, „Po prostu Walentyn Isak” i książek „Po obu stronach Dniestru” (w przygotowaniu do druku) i wydanej po rosyjsku „Twórcy Walentyn Isak”. Sfotografowane przeze mnie zamki, pałace i twierdze zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Ilekroć jestem tutaj, przechodzę przyspieszony kurs historii Rzeczypospolitej, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rusi Kijowskiej. Kresów.

**Andrzej Kępiński:** Rodzina mojej babci, ze strony matki, korzenie swe wywodzi z okolic Brzeżan. Ale dowiedziałem się o tym dopiero kilka lat temu, kiedy moja matka wyjęła z szafy pozółtkę papiery. Nic nadzwyczajnego – metryki urodzenia jej



Jolanta Stopka

babci, czyli mojej prababci. Odważyła się dopiero, kiedy obejrzała pierwszą wersję mojego filmu „Tron na Ukrainie”. Po 1939 roku niewiedza o tych papierach miała chronić rodzinę przed deportacją na wschód, gdzie zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow powinna trafić. Bo o tym gdzie powinni mieszkać obywatele podbitej II Rzeczypospolitej decydowało miejsce urodzenia. Po 1944 roku te pozółtkę papiery mogły być pretekstem do „zainteresowania się” rodziną przez NKWD-UB-SB. Dlatego niewiedza o tych papierach miała mnie chronić przed koszmarem politycznej policji i kto wie czego jeszcze. Kiedy zapytałem – dlaczego wcześniej mi ich nie pokazała, odpowiedziała szczerze: – A po co Ci to było wiedzieć? Byś tylko miał kłopoty? – A rozmowa odbyła się w Kamiennej Górze, pod Wałbrzychem, prawie tysiąc kilometrów na zachód od Brzeżan. Matka zniszczyła większość dokumentów, aby nie świadczyły przeciwko nam. Podobnie czynili ci, którzy cudem przeżyli ludobójstwa aparatu Hitlera, Stalina i OUN/UPA.

**Czy współczesna Ukraina da się lubić?**

**Andrzej Kępiński:** Nie byłoby naszego Festiwalu, gdyby współczesna Ukraina nie dawała się polubić! Oczywiście nie oznacza to, że wszystko z czym się spotykam na Ukrainie mi się podoba. Nie do zaakceptowania są...

**Kiepskie drogi?**

**Andrzej Kępiński:** Też. Ale miałem na myśli sowieckie poglądy, dominujące w świadomości społecznej, zakłamujące prawdę historyczną.

**Jolanta Stopka:** Ale drogi, ich stan i powszechny stosunek do tego, może być dobrą ilustracją tego, co chyba nie tylko ja obserwuję. Nie spotkałam obywatela Ukrainy zadowolonego ze stanu dróg, ale mimo tego poprawa ich jakości w ciągu dekady jest niewielka. Podobnie jest ze stanem świadomości historycznej. W księgarniach pełno pocztów „Hetmanów Ukrainy”, chociaż wiele z tych postaci hetmanami nigdy nie było, a pocztów książąt Rusi Kijowskiej i Halickiej brak, chociaż Ruś Kijowska i Halicka istniały. Dlaczego?

**Andrzej Kępiński:** W tym kulturowym znaczeniu mamy korzenie, których znakomita część wyrastała na dzisiejszej Zachodniej Ukrainie, dawniej w województwach Rzeczypospolitej Obojga Narodów – ruskim, tarnopolskim, stanisławowskim, etc. Ale to na pewno nie są korzenie ukraińskie.

**Jolanta Stopka:** Sfotografowane przeze mnie zamki, pałace i twierdze – w przeważnie ich ruiny – to materialne dowody naszej wspólnej przeszłości i tożsamości.

**Andrzej Kępiński:** Jesteśmy sąsiadami o ponad tysiącletniej wspólnej historii, a w Polsce



Adam Kępiński (od lewej) i Mychajło Iliencko

nie znamy filmów jakie powstają na Ukrainie, a Ukraińcy nie znają polskiej twórczości filmowej. Tylko dwa filmy fabularne i jeden dokumentalny z naszego repertuaru były wcześniej w Ukrainie okolicznościowo pokazywane, tj. „Różyczka” i „Hel” oraz mój „Tron na Ukrainie”. Takie filmy fabularne jak „Czarny czwartek”, „Śluby panińskie”, „Operacja Dunaj”, „Kariera Nikusia Dyzmy”, „Piotrek trzynastego”, „Kup teraz”, „Czarny”, „Erratum” oraz filmy dokumentalne: „Marsz Wyzwolicieli” Grzegorza Brauna, „Zobaczyłem Zjednoczony Naród” Anny Ferenc, dzieła Małgorzaty Szyszki „Ukraińska dumka Fryderyka Chopina” i „Śladami Zbigniewa Herberta po Lwowie”, a także film w reżyserii Roberta Kaczmarka i Grzegorza Brauna „Towarzysz generał idzie na wojnę” ukraiński widz mógł obejrzać dzięki

nam po raz pierwszy. I stało się tak tylko dzięki nam i pomocy Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

**Była też światowa premiera, która odbyła się w kijowskim kinie Żowteń i dotyczyła filmu „Towarzysz generał idzie na wojnę”...**

**Andrzej Kępiński:** Festiwal BO! zaprezentował trzynaście ukraińskich premier polskich filmów, w tym jedną światową. Czternaście filmów dostosowaliśmy do pokazów na terytorium państwa Ukrainy – zostały one przetłumaczone na język ukraiński, wytłoczyliśmy napisy po ukraińsku, tak, że widz mógł oglądać wersję oryginalną filmu i śledzić akcję przy pomocy zrozumiałego mu języka. Dzięki temu prowadzimy już rozmowy z kilkoma ukraińskimi telewizjami na temat warunków emisji filmów przez nas pokazywanych, dotarli do nas też z pytaniami ofertowymi pierwsi dystrybutorzy, kończony jest już montaż filmu dokumentalnego o naszym festiwalu na wyemitowanie którego czekają już telewizje i może dzięki nam powstanie pierwszy polsko-ukraiński film dokumentalny o Wołyniu. Dostaliśmy też zaproszenie do udziału w jednym z ukraińskich festiwali.

**Czyli obecność Festiwalu BO! na Ukrainie potwierdziła i udowodniła zapotrzebowanie na dobry polski film?**

**Jolanta Stopka:** Nie tylko. Potwierdziła i udowodniła zapotrzebowanie na pogłębiony polsko-ukraiński dialog.

na Ukrainie nie znają polskich dzieł filmowych? Bo od wielu lat ukraiński widz nie mógł obejrzać polskich dzieł w ukraińskich telewizjach i kinach!

**Jolanta Stopka:** A towarzysząca Festiwalowi BO! moja wystawa stała się pretekstem do polsko-ukraińskiego dialogu o tym co zrobić z materialnymi dowodami naszego wspólnego dziedzictwa kulturalnego – dziś przeważnie już ruinami zamków, twierdz i pałaców. Nie tylko w moim przekonaniu nie ma innej alternatywy, musimy wspólnie, Polacy i Ukraińcy, zachować i uratować dla potomnych te piękne i historyczne obiekty. Niektóre z nich jak np. Wysuczka, Okopy Świętej Trójcy, Czernelica, Pomorzany – kiedyś perły architektury – dziś rozsypują się na naszych oczach.

**Ukraińskie państwo inspirowane i wykonuje prace konserwatorskie tam gdzie może, ale potrzeby przewyższają jego możliwości.**

**Andrzej Kępiński:** Dlatego trzeba wesprzeć młode ukraińskie państwo w tym zakresie. Zapropnowałem oficjalnie merostwu Łucka zorganizowanie Balu Dobroczyńnego na który zaproszone będą wybitne postaci współczesnej Polski i Ukrainy, reprezentanci świata polityki, biznesu i mediów. Taki Bal Dobroczyńny będzie doskonałym pretekstem do stworzenia fundamentu pod ponadpartyjny polsko-ukraiński ruch społeczny, który wesprze ukraińskie władze w dziele ratowania dóbr kultury o których rozmawiamy. Ów Bal i zebrane dzięki niemu środki mogłyby dać początek polsko-ukraińskiej fundacji ratującej zabytki znajdujące się w dzisiejszej Ukrainie. I impuls do rozesłania wici w tej sprawie.

**Wróćmy do „Festiwalu BO!”. Jakie macie plany na 2012 rok?**

**Andrzej Kępiński:** Do Łucka, Tarnopola, Lwowa i Kijowa zapraszają nas ponownie z nowym repertuarem w 2012 roku. Dlatego z kijowską Wytwórnią Filmową Batyskaf przygotowujemy się do II edycji Festiwalu BO! na Ukrainie. I pierwszej edycji naszego festiwalu w Polsce. Chcemy bowiem pokazać polskiej publiczności dobre ukraińskie filmy. Nie tracimy też z pola widzenia dwóch naszych wspólnych pełnometrażowych projektów filmowych, bajki muzycznej o tym czego może dokonać wzajemna miłość Rusinki i Lacha pt. „Smog Deszcz” i filmu dokumentalnego „Tropami Pawła Jasienicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Srebrny wiek”. To właśnie fragment dokumentacji do tego filmu pokazała redaktor Jolanta Stopka w swej wystawie.

**Czy przyjmiecie Państwo zaproszenie naszej redakcji i Klubu Galicyjskiego i przyjedziecie z wystawą i polskimi filmami do Iwano-Frankowska?**

**Jolanta Stopka, Andrzej Kępiński:** Zaproszenie zostało przyjęte. A kiedy Festiwal BO! powinien do Iwano-Frankowska przybyć?

**Na wiosnę. Dziękuję za rozmowę.**



# Piotr Jaksa-Bykowski – polski pisarz z Podola

Podole jest bogate w nazwiska wybitnych literatów, poetów, artystów. Wśród nich wybitne miejsce zajmują Polacy. Warto przywołać tylko kilka, żeby zrozumieć jak dużą była rola Polaków w tworzeniu literatury, zarówno światowej, jak i ukraińskiej. Wiele rzeczywiście wybitnych postaci z czasem zniknęło z pamięci rodaków. Wśród nich warto wyróżnić taką postać jak Piotr Jaksa-Bykowski (1823-1889). Większości badaczy jego nazwisko nie jest znane. Jednak, wkład tego człowieka w rozwój polskiej literatury na Podolu jest ogromny.

**WIKTOR MELNYK**  
tekst  
zdjęcia archiwalne

Kto dziś pamięta, że Jaksa-Bykowski był autorem blisko 20 powieści, blisko stu opowiadań, nowel, szkiców; około dziesięciu prac historycznych? Zresztą o wszystkim po kolei.

## Młodość na Podolu

Piotr Jaksa-Bykowski urodził się 31 stycznia 1823 roku w majątku swoich rodziców – wsi Jakuszyńce w powiecie winnickim, guberni podolskiej. Ojciec Piotra – Antoni Faustyn (1780-1840r.) był marszałkiem szlachty powiatu winnickiego.

Jego matka – Franciszka z Kamieńskich również pochodziła z znanego rodu podolskich magnatów (jej pierwszym mężem był Kajetan Rusanowski). Pochodząca z bracławskiej szlachty rodzina Bykowskich należała do rodów zamożnych. Bliskim krewnym Piotra był Ignacy Jaksa-Bykowski (1750-1817), uczestnik Konfederacji Barskiej. On również zajmował się literaturą, w szczególności poezją i tłumaczeniami. Jego zbiory „Wieczory wiejskie” (1787-1788), „Noce wiejskie” (1788), „Wiersze” (1799) są typowymi wzorcami polskiej klasycznej literatury (szkoła wileńska) końca XVIII w., z której w przyszłości wyrosły takie postacie jak Słowacki, Witwicki i Mickiewicz.

Pochodzenie i tradycja rodziny Piotra Jaksa-Bykowskiego sprzyjały jego wczesnym zainteresowaniom literaturą piękną, polską poezją i historią ojczystego kraju.

Do rodziny pisarza (jego matki) oprócz Jakuszyńca należały również części Zarwaniec, Chmiłowej, Łysogór i Majdanu Jakuszyńckiego (od 1833r.) leżących również w powiecie winnickim. Zamożni rodzice odesłali Piotra i jego starszego o trzy lata brata na studia do Winnicy w prywatnym pensjonacie M. Bogadka. Zapisy o tym odnalazłem w obwodowym archiwum Winnicy. W szczególności zaznacza się tam, że już w 1834-1835 roku szkolnym Piotr Jaksa-Bykowski studiował w Winnickim Gimnazjum Państwowym. W. Kolesnik podaje jeszcze i ten fakt, że w winnickim gimnazjum przyszły pisarz studiował w jednej klasie ze S. Buszyńskim i W. Górskim.

Dużą przeszkodą w opisie ówczesnego portretu Jaksa-Bykowskiego stanowi brak w archiwum winnickim wykazów ocen uczniów gimnazjum tego okresu. W każdym razie mnie odszukać się ich nie udało. Wiadomo jednak, że Jaksa-Bykowski pasjonował się prawem, historią jurysdykcji, zwyczajowym i starożytnym prawem. W szcze-



Piotr Jaksa Bykowski

gólności, jeszcze w gimnazjum studiuje on prawo Rzeczypospolitej, przegląda dużą ilość literatury historycznej, bada historię Bracławszczyzny. Wielką rolę w jego zainteresowaniu historią odegrał skład profesorów w winnickim gimnazjum, większość z których aż do 1830 roku pochodziła z inteligencji polskiej. Wykładano też przeważnie w języku polskim. Pewne sukcesy Piotr Jaksa-Bykowski odniósł również w nauce języków obcych.

28 marca 1836 roku umiera jego matka i jedynym opiekunem dzieci staje się Antoni Faustyn. Od tego czasu Jaksa-Bykowsky utknęli w nieskończonych sądowych procesach z córkami Franciszki Bykowskiej z pierwszego małżeństwa, które żądały zwrotu majątków matki.

To stało się jedną z głównych przyczyn, po ukończeniu gimnazjum w 1841 roku, wstąpienia Piotra Jaksa-Bykowskiego na Kijowski Uniwersytet św. Włodzimierza na kierunek prawny. W archiwum KNU im. T. Szewczenki można odszukać szereg niezwykle i ciekawych dokumentów dotyczących jego nauczania i postępów. Pod tym względem uniwersyteckie archiwum jest bardziej użyteczne dla badaczy aniżeli archiwum winnickie.

Studując prawo, Jaksa-Bykowski znalazł szereg materiałów prawnego systemu na Podolu i Kijowszczyźnie w okresie Rzeczypospolitej. Również uniwersyteckie sprawozdania wskazują na napisanie przez niego kilku naukowych prac z tego

zakresu, a także praktycznego stosowania prawnych innowacji cesarskiej administracji na terenie Kijowskiego General-Gubernatorium. Niestety, te prace nie zachowały się do naszych dni.

Piotr Jaksa-Bykowski ukończył uniwersytet i zdobył w 1847 roku stopień doktora prawa. Wraca wtedy do Jakuszyńca, a potem przenosi się do Winnicy, gdzie staje się kuratorem zbożowych składów po-



Winnica, Dom Ludowy

wiatu winnickiego. W Winnicy kontynuuje pracę nad prawem gospodarczym i arbitrażowym. Również praktykuje w dziedzinie adwokatury, notariatu, konsultacji prawnej.

Jednak, swój proces o dziedziczone majątki i ziemię Bykowski przegrywa z Rusanowskimi. To niepowodzenie zmusza go do zakończenia swojej praktyki prawniczej i pracy administracyjnej w Winnicy. 1848 rok jest punktem zwrotnym w życiu Pio-

tra Jaksa-Bykowskiego. Właśnie w tym okresie przejeżdża do Kamieńca-Podolskiego, gdzie i osiedla się.

## W Kamieńcu Podolskim

Tu Jaksa-Bykowski zapoznaje się z miejscowymi teatromanami, poetami, malarzami, społecznymi działaczami polskiego odrodzenia. W 1849 roku sam staje na czele amatorskiego szlacheckiego teatru.

To był pierwszy, aczkolwiek amatorski, zorganizowany teatr na Podolu. Na doświadczeniu takich polskich amatorskich zespołów w przyszłości tworzyły się ukraińskie teatralne zjednoczenia, co przyczyniło się do organizacji zespołu Siemiona Butowskiego w końcu XIX w., a z czasem dało możliwość stworzenia pierwszego zawodowego teatru Podola – Winnickiego Dramatycznego Teatru. Stanąwszy na czele polskich aktorów-amatorów, Bykowski, sam zaczyna pisać. W latach 50. XIX w. drukuje swoje teatrosławce, artystyczne i kulturologiczne artykuły i korespondencje na stronach miejscowych podolskich gazet i czasopism, a z czasem w czasopiśmie warszawskich. Piotr Jaksa-Bykowski osobiście dobiera repertuar dla amatorskiego teatru, zajmuje się jego „reklamą” wśród podolskiej publiczności. Współcześni wspominali, że „zachęcał on wszystkich do odwiedzania teatru”. Szkoda, że archiwalne dokumenty z tego pierwszego podolskiego teatru nie zachowały się.

Wiadomo, że w latach 1858-1859 Piotr Jaksa-Bykowski pracuje nad swoim pierwszym dramatycznym utworem „Serce i posag”. Ta komedia, oparta na autobiograficz-

nie szlacheckiego amatorskiego teatru. Jaksa-Bykowski staje się organizatorem i kierownikiem pierwszego na Podolu stacjonarnego teatru (aczkolwiek nie zawodowego). O tym unikalnym fakcie mało kto wie nie tylko w Winnicy, Kijowie czy Chmielniku, ale i w samym Kamieńcu-Podolskim. Wśród znanych historyków sztuki to pytanie również nie jest podejmowane, chociaż samo badanie problemu stworzenia kamienieckiej trupy teatralnej mogło by wiele wyjaśnić w sprawie początkowej działalności ukraińskich teatralnych grup drugiej połowy XIX w.

Na początku 1860 roku Jaksa-Bykowski kończy i publikuje dramat teatralny „Odrodzenie”, gdzie dotyka kwestii stosunków między Ukraińcami i Polakami na Podolu. Oczywiście, twierdzenie że „osądził nadużycie szlachty w stosunku do chłopów” jest trochę uproszczone. Znajdujemy tam głębokie fabularne przedstawienie społecznych stosunków na podolskiej wsi. Na podstawie swojego życiowego doświadczenia, autor pokazuje tę mentalno-filozoficzną przepaść między polskim i ukraińskim światem wewnętrznym połowy XIX w., stworzoną nie bez pomocy carskiej administracji.

„Odrodzenie” Jaksa-Bykowskiego zdobyło głębokie uznanie nie tylko wśród czołowej ukraińskiej inteligencji Prawobrzeżnej Ukrainy, ale i w kręgach literackich Wilna, Krakowa i Warszawy. Czytano ją również i we Lwowie. Bliska była także i litewskim literatom. Dramat ukazał się w przeddzień powstania styczniowego 1863 r., co stało się jeszcze jedną z przyczyn jego popularności.

Zadeklarowawszy w niej swoją filozoficzno-polityczną pozycję, Piotr Jaksa-Bykowski, aczkolwiek sympatyzował z „czerwonym” nurtem polskiego ruchu, lecz nie brał bezpośredniego udziału w organizacji powstania na Podolu.

Jaksa-Bykowski zbyt dobrze znał chłopską mentalność i ich stosunek do polskiej szlachty i rozumiał, że zwyczajny ukraiński chłop nigdy nie poprze ich planów, jakby

Jednak, badając archiwa natrafiamy na wspomnienia współczesnych o tym, że Jaksa-Bykowski w latach 50-ych XIX stulecia napisał nie tylko tę sztukę teatralną, ale i jeszcze kilka dramatycznych utworów, które, niestety, również zaginęły.

W 1859 roku świeżo upieczony dramaturg otrzymał oficjalną legaliza-



nie próbowano agitować go różnymi „Manifestami Rządu Narodowego”. Te poglądy w przyszłości zostały wyłożone w rzadkich zapisach w dziennikach pisarza.

Jednak, studiując temat polskiego powstania na Prawobrzeżnej Ukrainie, można przypuścić, że Jaksa-Bykowski był, poczynając od 1862 roku, związany z polskim podziemnym „Małomiasteczkowym Komitetem na Rusi” w Kijowie, na czele ze Stefanem Bobrowskim (1841-1863r.).

Chociaż udało mi się odszukać w meldunkach tajnej policji kijowskiego generał-gubernatora doniesienia o istnieniu oddziału „Małomiasteczkowego Komitetu” w Kamieńcu-Podolskim, lecz w spisach jego członków Bykowski nie figuruje.

Do podziemnego komitetu weszło jednak wielu przedstawicieli

sunt odiosa” („Nie będziemy wspominać imion”). W 1874 roku, znów w Warszawie wychodzi dwutomowe wydanie „Skarby babci”. Te utwory stały się swoistymi wizytówkami Bykowskiego jako pisarza. Tu skupiły się jego wieloletnie studia nad socjalno-narodowymi dziedzinami życia Prawobrzeżnej Ukrainy, nad bytem podolskiej szlachty z okresu upadku Rzeczypospolitej. Do nich Jaksa-Bykowski postarał się wyłożyć ideowo-filozoficzną treść stanu szlacheckiego i ujawnił psychologiczno-mentalne właściwości podolskiego Polaka. Te literacko-historyczno-socjalne podobizny były tym terenem, na którym Jaksa-Bykowski pełnił rolę pionierską. Wcześniej takiego kierunku jak „był polskiej prowincji” po prostu nie było!

Również w Warszawie pojawiły się kolejne wydania: „Ostatni sejm-

skiego był właśnie Jaksa-Bykowski. Według wspomnień pierwsze szkice do esejów zostały napisane jeszcze w Kamieńcu-Podolskim – przed powstaniem styczniowym 1863 roku. Jednak nigdy nie zostały opublikowane i obecnie uchodzą za utracone. Pierwszym wydanym opowiadaniem w stylu eseju stał się „Wacław Rzewuski”, wydrukowany w Warszawie w 1879 roku. Również kilka opowiadań tego gatunku zostało wydrukowane w 1880. latach w warszawskim „Przewodniku naukowym i literackim”.

I chociaż, na ogół, w twórczości Bykowskiego powieść-esej zajmuje dosyć znikomy odsetek, odpowiadają one najwyższym standardom krótkiego wschodnioeuropejskiego opowiadania końca XIX w., napisanych przez takich twórców jak J. L. Karadźale czy M. Jokaj.

Dużo miejsca w twórczym i badawczym dorobku pisarza zajmowały również etnografia i folklor. Etnograficzne badania stały się obowiązkowym zajęciem pisarza, związanego z Ukrainą. Studiując archiwa Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu natknąłem się na bardzo ciekawą książkę „Pieśni obrzędowe ludu ruskiego z okolic Pinska”.

Jest ona ciekawa przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy dokładnie opisano i poddano analizie obrzędowy folklor ukraińsko-białoruskiej etnicznej przejściowej strefy. Autorem tego zbioru i badania był Piotr Jaksa-Bykowski, który jeszcze studiując w Kijowskim Uniwersytecie zafascynował się ukraińskim i ukraińsko-polskim obrzędowym (w szczególności zimowym) folklorem.

We lwowskim archiwum również znajdują się niektóre materiały Bykowskiego poświęcone folklorowi polsko-ukraińskiego centralnego i zachodniego Podola, lecz te dane, moim zdaniem, potrzebują jeszcze dodatkowego sprawdzenia. Jednak, w tym samym lwowskim archiwum historycznym zachowują się nie mniej ciekawe dla nas, wydrukowane przez Bykowskiego w krakowskiej i warszawskiej prasie literackie podobizny Sanguszki, Skimborowicza i Turgieniewa.

W 1888 roku Jaksa-Bykowski drukuje w Warszawie swoje tłumaczenie z języka rosyjskiego pracy O. Puzyrewskiego „Polsko-Rosyjska wojna 1831r.”. Ta praca ujawnia główne taktyczne zasady działania wojska rosyjskiego w Polsce i główne błędy polskiej strony. Poprzez tłumaczenie tej książki Bykowski zwracał uwagę polskich organizacji na główne błędy, uczynione w latach 1830-1831 i 1863-1864.

Bardzo ciekawe są wspomnienia Bykowskiego „Miasto Winnica dawniejsze i współczesne”, wydrukowane w 1888 roku. Kilka egzemplarzy tych bibliograficznych unikatów udało mi się odszukać w Winnickim Obwodowym Historycznym Archiwum, Lwowskim Obwodowym Historycznym Archiwum i bibliotece KNU im. Szewczenki. Jednak, choć materiały te są dostępne w odpowiednich archiwach, nie są nigdzie publikowane, chociaż mogłyby stać się przepięknym dopełnieniem do studiów W. Otamanowskiego i M. Bilińskiego na temat historii Winnicy.

Po raz pierwszy o konieczności publikacji tego opracowania mówiłem na początku 2011 roku na obradach historycznej sekcji Małej Akademii Nauk w Winnicy i konferencji tematycznej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Historyczne im. W. Otamańskiego. Wymienione

wspomnienia zawierają wiele informacji dotyczących kulturalnego, oświatowego, społecznego życia miasta Winnicy w XIX w. Bykowski niezwykle umiejętnie charakteryzuje byt mieszkańców Winnicy tego okresu. Te pamiętniki powinny stać się podręczną księgą każdego badacza historii Winnicy.

Jeśli chodzi o poetycki spadek Piotra Bykowskiego, jest on rozproszony po dziesiątkach archiwalnych instytucji, zarówno polskich, jak i ukraińskich. Na Ukrainie, do tychczas nie tylko nie ma żadnej monografii Piotra Jaksa-Bykowskiego, ale i nie wydano żadnego jego utworu, choć akcja większości z nich odbywa się właśnie na Prawobrzeżnej Ukrainie. Nie prowadzi się również żadnych prac z odnalezienia twórczej spuścizny pisarza. O wydaniu dzieł wybra-

skim, zaznaczając, że ten „podkreślał ogromną różnicę między Bykowskim – wesołym opowiadaczem i Bykowskim – pisarzem, u którego „wyprodukował się jakiś popęd do tragizmu”, a w utworach „zwyciężał sentymentalny romantyzm”. Znany polski pisarz Korotyński pisał, że w Bykowskim „chował się na wskroś tragiczny pisarz, który omal nie całe swoje powieści, z wyjątkiem bardzo niewielu, zachowane we wspomnieniowej formie, rozpoczynał z wesołym humorem, ze staroświeckim rozmachem, a kończył na rozerwaniu serca, na klasztorze, na celi pustelnika, na gaśnięciu rodu, na morderstwach podczas pojedynków, na szubienicach i masowych zabójstwach”.

Zresztą, jak pisali współcześni mu krytycy, była to oznaka prawdziwego literackiego realizmu, którą za Jaksa-Bykowskim, podchwycił i roz-



Kamieniec Podolski, katedra

amatorskiej teatralnej trupy. Nad nimi, jak i nad Piotrem Jaksa-Bykowskim, zaraz od początku powstania został ustanowiony surowy nadzór policyjny. W odróżnieniu od swoich teatralnych kolegów Jaksa-Bykowski „zarekomendował siebie dobrze” i w każdym przypadku służby specjalne żadnych jego kontaktów z działaczami podziemia nie zauważyły.

Po powstaniu 1863 roku wszystkie polskie instytucje, organizacje, a także trupy teatralne zostały rozwiązane. Język polski znikł z oficjalnego użytku – jego miejsce zajął język rosyjski. Tylko z Kamieńca dziesiątki polskich aktorów, pisarzy, profesorów zostało deportowanych na Syberię.

### W Warszawie

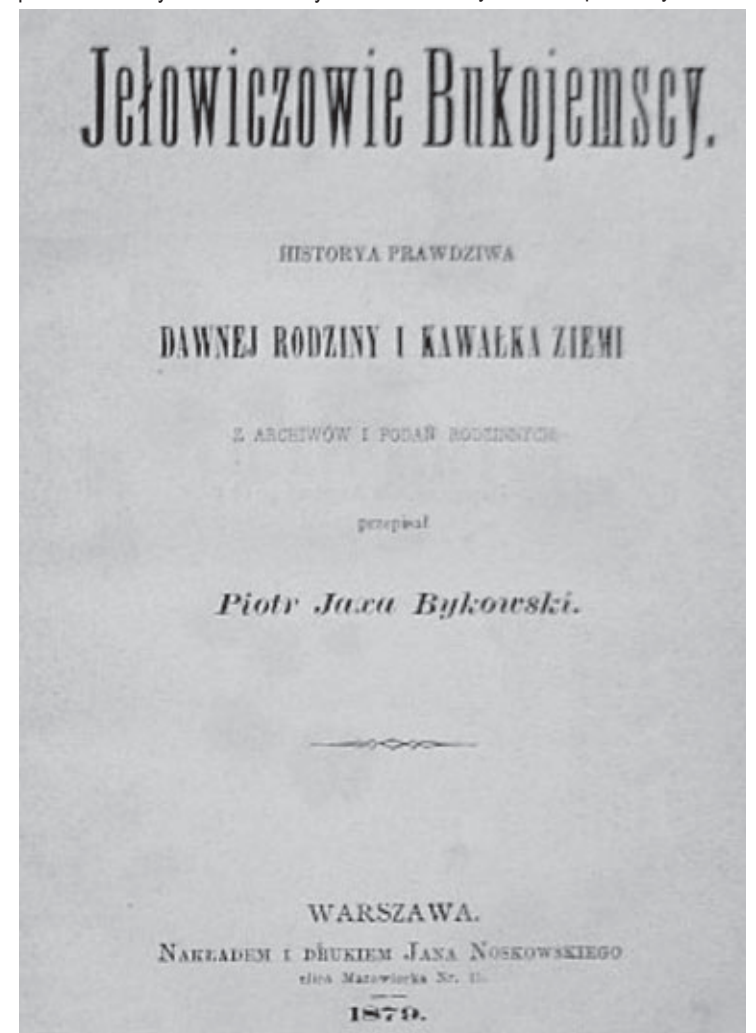
Sam Jaksa-Bykowski, pod koniec 1863 roku przeniósł się on do Warszawy, gdzie został przyjęty do Izby Rozliczeniowej i znów zaczął pracować jako prawnik w dziale gospodarczym. Właśnie z warszawskim okresem życia i związane jest powstanie większości jego dzieł literackich i historycznych. Jak zaznacza W. Kolesnik: „W swoich licznych powieściach i opowiadaniach, stworzonych na historycznej czy wspomnieniowej podstawie, Bykowski, w przeszłości wesoły, pełen humoru oraz temperamentu uczestnik świeckiego życia szlachty Prawobrzeżnej Ukrainy, dał wiarygodny opis miejscowego szlacheckiego bytu na rubieży XVIII i XIX w., akcentując lepsze cechy staropolskiej kultury”.

W latach 60. XIX wieku pisze autobiograficzne „Pomniki włóczęgi”, które wydaje w czterotomowym zbiorze w Warszawie w latach 1871-1872., a z czasem w 1874 roku wydaje ich drugą część. Bykowski otrzymuje zamówienie z Odessy, gdzie w 1872 roku wydaje „Nomina

kowicze” (1876), „Jelowiczanie Bukojemscy, historia prawdziwa dawnej rodziny i kawałka ziemi”(1879). Publikuje „Chorągwie Kmitów” (1880), „Faktor hetmański” (1881), „Mulik, nie-historyczny hetman Ukrainy” (1882), „Ostatni sejmik województwa Bracławskiego”(1885), „Czeczotka”(1885), „Glinkowie, stara historia starego rodu” (1887), „Maleparta” (Kraków – Warszawa, 1891).

W wymienionych powieściach, Bykowski występuje już nie tylko jako znawca ludzkiej i mentalnej „inności” duszy między socjalnymi stanami, ale i w roli wykwalifikowanego historyka. Każda z wyliczonych powieści jest oparta na historycznych wydarzeniach i sprawdzonemu, zebranemu po drobinach materiałowi faktograficznemu. Historyczna proza otworzyła w Jaksie-Bykowskim talent prawdziwego naukowca. Mógł on tygodniami pracować w Warszawskiej Bibliotece Publicznej, warszawskich, krakowskich i wileńskich archiwach i znajdował w tym ogromne moralne zadowolenie.

Bykowski pisał też opowiadania: „Resztki zeszlowieczonych oryginałów – Wacław Rzewuski” (1879), „Kłosa” (1879), „Awanturnicy w. XVIII”(1886-1887). W nich pisarz pokazał siebie już całkiem z innej strony – od strony eseisty. Na tym etapie literackiej działalności Jaksy-Bykowskiego trzeba zatrzymać się oddzielnie. Właściwie szkoła eseistyki w polskiej literaturze pierwszej połowy XIX w. była niezwykle słaba z punktu widzenia literackiej krytyki. Polska literatura zawsze słynęła ze swojej misterną i patriotyczną poezji i wystrzonej prozy. Gatunek powieści-eseju był reprezentowany dosyć słabo, w odróżnieniu od ówczesnej literatury niemieckiej, austriackiej, węgierskiej czy rumuńskiej. Można dziś przyjąć, że pierwszym kto wyłożył polski esej do poziomu europej-



Tytułowa strona powieści Piotra Jaksy-Bykowskiego „Jelowiczowie Bukojemscy”

nych Jaksa-Bykowskiego nawet nikt nie mówi!

Piotr Jaksa-Bykowski zmarł 3 czerwca 1889 roku w Warszawie, będąc niezwykle znanym człowiekiem wśród polskich literatów. Śmierć Bykowskiego oznaczała ogromną stratę zarówno dla literatury polskiej, jak i dla ukraińskiej.

### Przesłanie

Większość mu współczesnych charakteryzowała P. Jaksę-Bykowskiego jako „prawdziwego ukraińskiego szlachcica”. W szczególności J. Rolle pisał: „Człowiek ogromnej budowy ciała, wytwornych świeckich form, na ogół miłego wyglądu zewnętrznego, zwabił wszystkich złotym humorem, dowcipem, nawet beztrudnością, jeśli życzyliście. W opowieściach niewyczerpany, dawne tradycje wyniósł spod rodzinnego domu, znał na palcach, jak mówią, rodzinne legendy, zasługi, winy, nawet przestępstwa. Typ dawnego szlachcica, zwłaszcza ożywił się, kiedy opowiadał o niedawnej przeszłości, o której albo zapamiętał, albo słyszał w dzieciństwie”.

Wspomniana już W. Kolesnik również charakteryzuje wspomnienia J. Rolle o Piotrze Jaksa-Bykow-

winął Bolesław Prus. Tu, moim zdaniem, całkiem uprawnionym byłoby ukazać literackie podobieństwa pomiędzy Bykowskim a Prusem. Właśnie oni zostali twórcami realistycznej szkoły w polskiej literaturze, właśnie oni rozwinęli kierunek eseju polskiego, właśnie oni wprowadzili „małomiasteczkową powieść” do polskiej klasyki, po mistrzowsku odtwarzając byt zwyczajnej szlachty. Literackie dziedzictwo Piotra Jaksa-Bykowskiego jest niezwykle ciekawe i rozległe. Jest on rzeczywiście godnym tego, żeby na nowo go ocenić, i na nowo podjąć na jego temat studia akademickie, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce.

Praca ta jest wstępem do głębszych badań nad twórczością Piotra Jaksy-Bykowskiego, która powinna przyciągnąć uwagę polskich i ukraińskich naukowców: historyków, literaturoznawców, historyków sztuki, krajoznawców do odbudowy pamięci i spuścizny wybitnego pisarza, założyciela kilku literackich kierunków w polskiej klasycznej literaturze, organizatora pierwszego na Podolu amatorskiego teatru Piotra Jaksy-Bykowskiego.



# POLSKA – UKRAINA 20 lat na tle 1000. letniego sąsiedztwa

Taki tytuł nosiła dwudniowa międzynarodowa konferencja zorganizowana w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie przez Centrum UCRAINIKUM KUL, Katedrę Literatury Ukraińskiej KUL, Katedrę Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, Instytut Polski Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowoschodniego oraz Polski Związek Katolicko-Społeczny.

**ANDRZEJ WAWRYNIUK**  
tekst  
Archiwum UCRAINIKUM KUL  
zdjęcia

Konferencję otworzył ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk, rektor KUL, który powiedział między innymi: „Na progu trzeciego tysiąclecia, w dniach 24-26 IX 2002 r., odbył się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Międzynarodowy Kongres na temat Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej. W dyskusji nad kształtem jednoczącej się Europy organizatorzy Kongresu zaproponowali ukazanie polskich doświadczeń, wynikających z koegzystencji wielu religii, narodów i kultur w jednym organizmie państwowym. W życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym Rzeczypospolitej współuczestniczyli bowiem katolicy, prawosławni, protestanci, wyznawcy judaizmu, karaimi i mahometanie. Ziemia Rzeczypospolitej, a zwłaszcza terytorium pogranicza, stanowiącego obecnie części terytoriów Polski, Rosji, Litwy, Białorusi i Ukrainy, były miejscem spotkania, dialogu i rozwoju chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, judaizmu i islamu, kultury łacińskiej i bizantyjskiej. Te spotkania i dialogi nie zawsze były ireniczne. Często dochodziło do sporów, sypały się iskry, ale żaden inny region Europy nie był świadkiem tak wielu unii i porozumień. (...) Przedmiotem naukowej analizy organizatorzy Kongresu uczynili temat bardzo ważny i aktualny. W ocenie Ojca Świętego Jana Pawła II, wyrażonej w nadesłanym do uczestników telegramie, temat ten przyczynia się do tworzenia wizji Europy, w której nie brak miejsca na spotkanie różnych kultur, i która nie waha się czerpać z chrześcijańskiego dziedzictwa narodów. Podczas Kongresu sprowadzał się on głównie do dokumentacji faktograficznej różnych form dialogu kultur, do ukazania jego uwarunkowań, przebiegu i osiągnięć.

Kongres sam stał się doświadczeniem dialogu. Nie tylko o dialogu mówił, ale w trakcie obrad stwarzał wyjątkową okazję do kontaktu hierarchów różnych wyznań i religii oraz uczonych-specjalistów na co dzień związanych ze swymi macierzystymi Kościołami: katolickim, prawosławnym i protestanckim. Obrady Kongresu toczyły się pod auspicjami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dla którego była to kolejna inicjatywa naukowa poświęcona analizowaniu procesów kulturowych na ziemiach polskich i szerzej – Europy Środkowo-Wschodniej. Przecież w przekonaniu Jana Pawła II Uniwersytet to najbardziej właściwe miejsce do namysłu nad dialogiem kultur, a ten Uniwersytet w 1991 r. przeprowadził podobny tematycznie Międzynarodowy Kongres Teologów Europy Środkowo-Wschodniej i w 2000 r. również

Międzynarodowy Kongres Kultury. Czyni to z lubelskiej Alma Mater znaczące środowisko kompetentnej refleksji kulturologicznej, plasując ją w rzędzie innych światowych centrów akademickich o tym właśnie profilu. Rozpoczynająca się sesja wpisuje się w tę optykę i sądzę, że przyniesie też wspaniałe owoce.

Honorowy Patronat na debatami naukowymi objął Bronisław Komorowski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, który w nadesłanym liście napisał między innymi:

„Pragnę przekazać serdeczne pozdrowienia uczestnikom i organizatorom konferencji naukowej (...) zorganizowanej z okazji 20-lecia uznania przez Polskę niepodległej Ukrainy. Witam przybyłych do Lublina naszych ukraińskich gości, wybitnych przedstawicieli środowiska naukowego, na czele z Panem Ambasadorem Ukrainy oraz Panem Rektorem Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Łucku. Cieszę się, że w 20 rocznicę wydarzenia symbolizującego bliskie więzi między naszymi krajami, odbywa się ważna naukowa debata poświęcona polsko-ukraińskim relacjom na przestrzeni wieków. Składam wyrazy uznania inicjatorom tego cennego przedsięwzięcia, zwłaszcza Ośrodkowi badań Wschodnioeuropejskich



Statuetkę otrzymuje biskup Trofimiak



Prezentacja książki „Z Ukrainy dawnych czasów”



Podczas obrad

– Centrum UKRAINIKUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”.

W dalszej części posłania pan prezydent Komorowski stwierdził: „Polska popiera podpisanie Umowy Stowarzyszeniowej Ukraina – UE, a w jej ramach utworzenie pogłębionej strefy wolnego handlu i dochodzenia do systemu bezwizowego”.

List Bronisława Komorowskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej kończą słowa:

„Wierzę, że Polska i Ukraina mogą razem zbudować swą pomyślną przyszłość, opartą na szacunku dla historycznej prawdy, pojednaniu i poczu-

ciu solidarności. Życzę Państwu, by to spotkanie było kolejnym istotnym krokiem w tym dziele. Proszę przyjąć życzenia owocnych obrad i raz jeszcze serdecznie pozdrawiam”.

List odczytał prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINIKUM KUL i jednocześnie pracownik naukowy tego Uniwersytetu.

Kolejnym punktem konferencji był wykład inauguracyjny który wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk, Rektor KUL, którego referat nosił tytuł „Dziedzictwo kulturowe narodów Rzeczypospolitej”.

Kolejnym punktem konferencji było wystąpienie prof. dra hab. Ihora Kocana, rektora Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, który dokonał prezentacji wybitnej i pięknie wydanej edytorsko książki-albumu „Z Ukrainy dawnych czasów”, pozycji napisanej po ukraińsku i po polsku.

Kulminacyjnym punktem tej części konferencji było wręczenie nadanych przez Senat Katolickiego Uniwersytetu Jana Pawła II i Rektora tytułów „Gratae memoriae signum universitatis” („Znak wdzięcznej pamięci uniwersytetu”), wraz ze statuetką upamiętniającą

składany w Rzymie przez ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego hold nowo-wybranemu papieżowi Janowi Pawłowi II. Tytuły i statuetki odebrali JE ks. bp Marjan Trofimiak, ordynariusz wołyński oraz prof. dr hab. Ihor Kocan, rektor Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku.

Jako pierwszy tytuł i statuetkę odebrał JE ks. bp Marjan Trofimiak.

W laudacji ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba, prorektor KUL stwierdził między innymi, że ordynariusz łucki otrzymuje tytuł w podziękowaniu za „Niedokończone msze wołyńskie i zaangażowanie na rzecz pojednania między narodami”. – Praca duszpasterska i społeczna bpa Trofimiaka przypadła w trudnym czasie przemian na Ukrainie, transformacji środowiska społecznego, politycznego i religijnego prorektor – przypomniał ks. prof. Stanisław Zięba, prorektor KUL. – W tych transformacjach przypadł mu udział, szczególnie w znalezieniu miejsca i roli Kościoła katolickiego – dodał.

W odpowiedzi JE ks. bp. Marjan Trofimiak mówił: „Przyszło nam żyć w czasach i miejscu bardzo ciekawym. Na ile się nam udało zrobić coś dobrego, oceni to historia, może skrytykuje, że można było więcej. Myślę jednak, że nie zmarnowaliśmy tego czasu”. Dodał też, że „trzeba pamiętać o Wołyniu nie po to, by jątrzyć bolesne rany i blizny, ale żeby je goić, w prawdzie, bo bez prawdy nie będzie przyszłości”.

Drugą statuetkę i tytuł odebrał prof. Ihor Kocan.

Mówiąc o zasługach rektora Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego, ks. prof. dr hab. Sławomir Nowosad, prorektor KUL, gratulując wyróżnienia mówił, że „KUL ma szczególne zobowiązanie, by zwracać się ku Wschodowi. – Wspólnota losu, dziejów, to zawsze jest zobowiązanie, zwłaszcza myśląc o młodzieży. Musimy mieć świadomość, że nikt nie jest samotną wyspą. Mamy powinność, by przyszłość budować bardziej razem, mieć świadomość teraźniejszości, nowych szans i zachować w pamięci to, co stanowi o naszej przeszłości”.

W drugiej części konferencji zebrań wysłuchali kilkudziesięciu referatów wygłoszonych przez naukowców z Polski (Lublin, Rzeszów, Kraków, Warszawa, Zamość, Chełm), Ukrainy (Łuck, Dniepropietrowsk, Lwów, Czerniowce), Wielkiej Brytanii (Cambridge) i Kanady.

Dodajmy, że w konferencji, oprócz naukowców, udział wzięli przedstawiciele Lubelskiego Urzędu Marszałkowskiego, Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta Lublin, grupa biznesmenów i działaczy społecznych, a także duchowieństwo z Polski i Ukrainy.

Była to ze wszech miar niezbędna inicjatywa, która stanowiła kolejny krok w drodze pojednania obu sąsiadujących ze sobą narodów.



## LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO



Prezydent  
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 16 grudnia 2011 roku

Uczestnicy i Organizatorzy Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Polska-Ukraina: 20 lat na tle 1000-letniego sąsiedztwa”!  
Eksceleńco! Magnificencjo! Szanowni Państwo!

Pragnę przekazać serdeczne pozdrowienia uczestnikom i organizatorom konferencji naukowej „Polska-Ukraina: 20 lat na tle 1000-letniego sąsiedztwa”, zorganizowanej z okazji 20-lecia uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy. Witam przybyłych do Lublina naszych ukraińskich gości, wybitnych przedstawicieli środowiska naukowego, na czele z Panem Ambasadorem Ukrainy oraz Panem Rektorem Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Lucku. Cieszę się, że w 20 rocznicę wydarzenia symbolizującego bliskie więzi między naszymi krajami, odbywa się ważna naukowa debata, poświęcona polsko-ukraińskim relacjom na przestrzeni wieków. Składam wyrazy uznania inicjatorom tego cennego przedsięwzięcia, zwłaszcza Ośrodkowi Badań Wschodnioeuropejskich – Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Przedmiotem dyskusji są wspólne karty naszej niełatwej historii. Odkrywamy ją i dokumentujemy zarówno poprzez spotkania historyków, w dialogu politycznym i społecznym, jak również przez upamiętnianie miejsc pamięci w Polsce i na Ukrainie lub wspólnych miejsc pamięci ofiar totalitarnego reżimu komunistycznego, jak niedawno w Bykowni.

Współczesne stosunki polsko-ukraińskie – to relacje partnerskie, coraz bliżej łączące nas w sferze polityki, gospodarki czy współpracy społecznej. Zapoczątkowały je jeszcze kontakty polskiej politycznej opozycji i ukraińskich dysydentów w drugiej połowie lat 80. Ten nieformalny dialog, zainicjowany przez stronę polską, zaowocował później bezwarunkowym poparciem dla niepodległości Ukrainy.

Polska była pierwszym państwem na świecie, które uznało niepodległość Ukrainy. Jeszcze wcześniej, przed grudniem 1991 roku, nasz parlament i minister spraw zagranicznych popierali akty parlamentu USRR deklarujące dążenie do suwerenności; nastąpiło także ustanowienie quasi-dyplomatycznych stosunków poprzez wymianę specjalnych wysłanników rządów. Wypełniamy w polskiej polityce wobec naszego wschodniego sąsiada testament ideowy Juliusza Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia, kierując się przekonaniem, że bezpieczeństwo i niepodległość Polski są ściśle związane z bezpieczeństwem i niepodległością Ukrainy.

Niezmiennym celem polskich władz było i jest wspieranie transformacji ustrojowej i ekonomicznej Ukrainy. Popieramy jej europejskie aspiracje i wierzymy, że w przyszłości Ukraina będzie członkiem europejskiej wspólnoty. Polska jest w tej kwestii konsekwentna, to trwałe element naszej polityki zagranicznej. Choć różni nas tempo przemian, Polska i Ukraina idą w tym samym kierunku. 20 lat niepodległości Ukrainy to okres, w którym zbudowano fundament społeczeństwa obywatelskiego, odbywają się autentyczne wybory, a obywatele – zwłaszcza młodzież – opowiadają się za budowaniem demokracji według europejskich wzorców i wartości.

Polska popiera podpisanie Umowy Stowarzyszeniowej Ukraina – UE, a w jej ramach utworzenie pogłębionej strefy wolnego handlu i dochodzenia do systemu bezwizowego. Szczególnie aktywnie wspieraliśmy Ukrainę w tym zakresie podczas polskiej prezydentury w Radzie UE. Sukcesem jest zakończenie negocjacji tej umowy. Oczekujemy, że Ukraina wypełni warunki, które pozwolą na jej podpisanie i ratyfikowanie w najbliższym czasie. Byłby to istotny krok w realizacji europejskich aspiracji Ukrainy.

Umowa Stowarzyszeniowa ma niezwykle istotne znaczenie. Okno możliwości, dotyczące paraowania tej umowy, jest nadal otwarte, ale horyzont przyszłości jest niepewny. Kryzys strefy euro, na nowo stawiane pytania o istotę UE, o jej kształt instytucjonalny – sprawiają, że kwestie rozszerzenia, współpracy z partnerami spoza UE mogą, siłą rzeczy, zejść na dalszy plan. Trudno ocenić, czy na Ukrainie jest tego pełna świadomość. Warto, by wszyscy Ukraińcy – szczególnie kręgi opiniotwórcze, środowiska intelektualne – którym zależy na sukcesie ukraińskiej drogi ku Europie, pełnym głosem akcentowali te szczególne uwarunkowania dzisiejszego czasu.

Polska życzy Ukrainie, aby mogła pójść drogą Chorwacji, która po zakończeniu kilkuletnich negocjacji tydzień temu podpisała traktat o przystąpieniu do UE. To dowód, że mimo kryzysu, Unia pozostaje magnesem dla innych krajów.

W budowaniu najlepszych relacji między naszymi państwami i narodami, ale również w przybliżaniu Ukrainy do europejskich wartości, bardzo ważną rolę odgrywa wspólne przełamywanie złych doświadczeń historycznych. Postrzegali to właściwie polscy i ukraińscy opozycjoniści, gdy inaugurowali współczesny dialog polsko-ukraiński; politycy – przyjmując deklarację o pojednaniu, władze samorządowe – budując współpracę przygraniczną, działacze społeczni – rozwijając kontakty między naszymi obywatelami. Szczególną rolę w tym procesie mają naukowcy – polscy i ukraińscy historycy, którzy na takich konferencjach jak dzisiejsza, ale i we współpracy ośrodków uniwersyteckich rozmawiają o wspólnej historii.

Wierzę, że Polska i Ukraina mogą razem zbudować swą pomyślną przyszłość, opartą na szacunku dla historycznej prawdy, pojednaniu i poczuciu solidarności. Życzę Państwu, by to spotkanie było kolejnym istotnym krokiem w tym dziele. Proszę przyjąć życzenia owocnych obrad i raz jeszcze serdeczne pozdrowienia.

*Bronisław Komorowski*

# Logika historii

O stosunkach polsko-ukraińskich z dyrektorem Centrum UCRAINICUM KUL prof. dr. hab. WŁODZIMIERZEM OSADCZYM rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

**Panie Profesorze, konferencja zorganizowana przez Centrum Ucrainicum KUL na temat 20-lecia uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy odwołuje się do 1000-letniego sąsiedztwa obu narodów. Czy jest to tylko metafora?**

Jako organizatorzy konferencji jesteśmy głęboko przekonani, iż fakt uznania przez Polskę, jako pierwszy kraj na świecie, niepodległości Ukrainy nie jest przypadkowy. Oddaje on wielowiekową logikę dziejów, zgodnie z którą w priorytetach polskiej polityki wschodniej zawsze znajdowała się idea o istnieniu Rusi/Ukrainy o wyrazistej indywidualności samodzielnej, odrębnej od „ruskiego świata”, kreowanego przez Moskwę. Dlatego utrwalenie się niepodległości Ukrainy stało się prawdziwym kresem imperium rosyjskiego w postaci sowieckiej.

26 referatów, wygłoszonych na konferencji, przedstawiały zagadnienie wielowiekowych kontaktów polsko-ukraińskich na płaszczyźnie historycznej, politologicznej, literaturoznawczej, kulturoznawczej, a nawet od strony krytyki filmowej.

Jest to kolejna „grudniowa” konferencja, którą zorganizowaliśmy na KUL-u poświęcona tematyce ukraińskiej, którą inicjuje nasze Centrum. Przypomnę, że poprzednie dotyczyły 300-lecia śmierci hetmana Iwana Mazepy (2009), 300-lecia konstytucji hetmana Filipa Orlika (2011), a w międzyczasie – uroczystości przypominające 90-lecie sojuszu Piłsudski-Petlura, 20-lecie odrodzenia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie, 10-lecie pamiętnej wizyty bł. Jana Pawła II na Ukrainie. Wszystko wpisuje się w pewną logikę, która kształtowała relacje między naszymi krajami i która podpowiada, że tylko trwałe sojusze między Polską a Ukrainą, oparte na wartościach europejskich, może przeciwstawić się odrodzeniu imperialnych tendencji ze wschodu.



prof. Włodzimierz Osadczym

**Znamiennym jest fakt, że po raz kolejny do uczestników konferencji zwraca się z pismem Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.**

Tak, cieszymy się, że zawsze nasze przedsięwzięcia naukowe znajdują poparcie Prezydenta Rzeczypospolitej. Tak się składa, że ostatni list śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim był skierowany do nas z okazji jubileuszu sojuszu Piłsudski-Petlura. Pierwszy zaś list Prezydenta Bronisława Komorowskiego w tych kwestiach także był adresowany do Centrum UCRAINICUM. Tym razem, jak poinformował nas Szef Kancelarii Prezydenta RP Jacek Michałowski „w uznaniu dla osiągnięć i dorobku Centrum UCRAINICUM w rozwijaniu polsko-ukraińskiej współpracy naukowej, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował o objęciu konferencji honorowym patronatem”. Cieszymy się, że po zaprzepaszczeniu pomysłu na Kolegium Uniwersytetów Polsko-Ukraińskich, inicjatywa realizowana na KUL-u we współpracy z uczelniami ukraińskimi wypełnia tę lukę.

**Jakie plany ma Centrum UCRAINICUM na najbliższy czas?**

Właśnie, jak wspominałem, uważam za wielkie osiągnięcie, które będę chciał rozwijać w przyszłości – tworzenie środowiska oddanego

idealom pojednania. Są to i kręgi akademickie, i organizacje pozarządowe, i inicjatywy społeczne. Do tradycji należy współpraca ze Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, Fundacją „Wspólne Korzenie” z Lublina, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutem Polski Uniwersytetu Wołyńskiego w Lucku i in. Ogromnie cenimy naszą wieloletnią przyjaźń z zespołem „Kuriera Galicyjskiego”, która uwieczniona została kilkoma wspólnymi przedsięwzięciami naukowymi.

W tym roku rozpoczęliśmy wiele obiecującą współpracę z NSZZ „Solidarność”. Jak widać, są to znane i rozpoznawalne środowiska, współpraca z którymi rokuje dobrą przyszłość. Ogromnie cenimy, że zawsze mamy poparcie w swej działalności od dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej prof. Jerzego Kłoczowskiego – nestora nauki polskiej i osoby niezmiernie zasłużonej dla pojednania polsko-ukraińskiego.

Gdy chodzi o plany naukowe, to tradycyjnie będziemy kontynuować aktywnie skierowaną na badania i popularyzację polsko-ukraińskiej spuścizny historycznej, duchowej, kulturalnej, która powinna stać się zachętą do kreowania wspólnej przyszłości w rodzinie narodów europejskich.

**Dziękuję bardzo i życzę realizacji wszystkich planów w nowym roku.**

## List do redakcji

Przy dźwiękach tej starej kolędy, w nastrojowej atmosferze rozpoczęło się jak co roku święto Bożego Narodzenia w polskiej grupie „Migłanc” przedszkola nr 131 przy ulicy Antonowicza 109-a.

W świątecznej przybranej sali ze strojną choinką, otuloną miękkimi „płatkami śniegu” i różnokolorowymi światełkami, przed wdzięczną widownią – rodzicami, babciąmi i krewnymi, wystąpiły ich pociechy. W kolorowych strojach pajacyków, lekkich sukienkach baletnic oraz śnieżek dzieci, z niepodrabianą dla nich naturalnością, śpiewały piosenki, tańczyły, recytowały wierszyki o białej zimie, kolorowej choince, psotniku wietrze i o bałwanie, którego ulepiły dzieciaki, przebrały w kapelusze, tylko nogi zapomniały mu zrobić. Więc, stał przylepiony w rogu i wcale się nie smucił, a wesoło bawił się razem z dziećmi.

Kiedy nad uroczą szopką zapaliła się gwiazda Betlejemską, a w sali zapanowała cisza, mali kolędniczy

## Przybieżeli do Betlejem pasterze...



przyszli do szopki z licznymi darami dla małego Jezuska. Dzieci w tym wieku są bardzo bezpośrednio, więc przez wiersze z serca ofiarowały swoje zabawki i pomoc Jezusowi, żeby mu nie było smutno było leżeć w zimnym żłobie...

Potem brzmiały kolędy, słychać było radosny śmiech dzieci, no i,

oczywiście, prezenty pod choinką. Dziecięcej radości, jak i wzruszenia ich rodziców, nie było końca. Przedstawienie udało się dzięki poświęceniu wychowawczyń grupy „Migłanc” oraz muzykolog Marii Wojciechowskiej.

**Ludmiła Wysocka  
Irena Opajnicz zdjęcie**



# DLACZEGO „KRESY”?

Czas leci szybko. Jeszcze nie tak dawno odbyło się I Spotkanie Ossolińskie, a już jest XX. Każde przebiegało na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym i naukowym. Organizację wzorowo zapewniały dyrekcja Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowska Narodowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Na sukces imprezy złożyło się też osobiste zaangażowanie dyrektorów Adolfa Juzwenki i Myrosława Romaniuka i praca przedstawiciela Ossolineum we Lwowie Wiktorii Malickiej.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Niezwykłym entuzjastą współpracą pomiędzy dwoma zakładami jest Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jego postać przy stole prezydium, trafne repliki, wprowadzenia do wykładów są wszystkim już dobrze znane i cenione za wysoki profesjonalizm i oryginalny pogląd na każdy omawiany temat.

Spotkania Ossolińskie miały kilku „ojców chrzestnych”. Wśród nich konsul generalny RP we Lwowie w osobach konsulów generalnych Grzegorza Opalińskiego i Jarosława Drozda, konsulów Marcina Zieniewicza, Jacka Żura, Mariana Orlikowskiego i nie tylko.

Dzięki tak solidnej organizacji udało się pozyskać dla wykładów profesorów i polityków wysokiej rangi, ludzi, którzy wiele znaczą w polskiej nauce, kulturze, polityce, sztuce. Wśród nich nazwiska profesorów Andrzeja Nowaka, Bogdana Cywińskiego, Jacka Łukasiewicza, Zdzisława Macha,

nich udział przedstawiciele polskich organizacji, działających we Lwowie. Można powiedzieć, że zorganizował się nieformalny klub miłośników i uczestników spotkań. Wśród nich lwowscy profesorowie Mykoła Łytwin, Leonid Zaskilniak, Maria Tarnawiecka, Bohdan Hud', dyrektorzy lwowskich muzeów: Borys Woźnicki, Roman Czmelyk. Zainteresowanie tymi polsko-ukraińskimi spotkaniami demonstruje konsulat generalny Federacji Rosyjskiej we Lwowie.

Na jubileuszowe, XX Spotkanie Ossolińskie w ostatnich dniach grudnia 2011 roku przyjechał do Lwowa Mieczysław Dąbrowski, literaturoznawca, historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Na swojej uczelni pełni funkcję kierownika Zakładu Literatury XX wieku i dyrektora Instytutu Literatury Polskiej. Bada również kulturę literacką mniejszości narodowych w Polsce. Literatura kresowa jest, oczywiście, jak najbardziej w polu jego zainteresowań. Właśnie temat jego odczytu brzmiał: „Literatura kresowa w perspektywie krytyki postkolonialnej”.



prof. Mieczysław Dąbrowski

pokolenia literatów z początku XXI wieku. Omówiono twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, Elizy Orzeszkowej i Czesława Miłosza, Jarosława Iwaszkiewicza, Pawła Wojnowicza i wielu innych. Profesor mówił o znaczeniu literatury kresowej i o Kresach dla społeczeństwa polskiego w XIX wieku z jego tradycją romantyczną (m.in. słynnej „szkoły ukraińskiej” z Sewerynem Goszczyńskim na czele), przeprowadził analizę znaczenia tego tematu w czasach walk o niepodległość i utworzenia państwa polskiego. Zwrócił uwagę na współczesne młode pokolenie literatów polskich, którzy znają Kresy tylko z opowieści rodziców, a, często, i dziadków.

Podkreślił też, że „historia Polski od czasów królowej Jadwigi wydanej za Jagiellę jest ściśle związana z Kresami i nic nie może tego zmienić. Jest to wielowiekowy fakt, z którym żyje społeczeństwo polskie, jak również ukraińskie, litewskie, białoruskie...”

Mieczysław Dąbrowski wprowadził do dyskusji kilka ciekawych spostrzeżeń, jak to „... w XIX wieku Polska była skolonizowanym kolonizatorem”. Mówił o tym, że istniał mit przedmurza chrześcijaństwa, i była realna polityka szlachty polskiej, za każdą cenę chcącej utrzymać swoje majątki, swój stan posiadania dóbr materialnych. Bezkrzytyczna idealizacja Kresów, raczej stosunków społeczno-narodowych była i, często, jest charakterystycznym nurtem literatury polskiej, który bierze swój początek od „Pana Tadeusza”. Temat „lud a szlachta” był aż do wojny światowej bardzo popularny. Z jednej strony lud lekko poddawał się manipulacji,

a z drugiej – szlachta tego ludu nie szanowała i lekceważyła. I jeszcze inaczej – dwór szlachecki był często ośrodkiem kultury. W czasie rewolucji rosyjskiej wszystko to poszło z dymem. Nie trudno udowodnić zwyktemu polskiemu obywatelowi, że Polacy byli w czasie rozbiorów krzywdzeni przez rozbiorników. Znacznie trudniej przyjąć myśl, że Polska sama krzywdziła innych i czy teraz ma odpowiadać za swoją kolonialną przeszłość? Np. Roman Aftanazy w swoich „Dziejach Rezydencji...” opisał cały świat kresowej magnaterii i szlachty, jej znaczenie dla rozwoju kultury, sztuki, literatury, piękne krajobrazy, zamki, pałace. A obok istniał świat biedy, ubogiej zaniedbanej wsi. I bardzo często szlachcic był Polakiem, a chłop – Ukraińcem.

Sytuacja zmieniła się kardynalnie po II wojnie światowej, po wysiedleniu Polaków z Kresów. Ludzie przeniesieni nad Odrę, dalej bardziej lubili błota Białorusi lub Polesia. Z czasem powstała też cała nowa fala literatury kresowej, którą można nazwać literaturą nostalgii. Niestety, utraciono interkulturowość ludzi, kiedy każdy mieszkaniec przedwojennych Kresów na co dzień posługiwał się co najmniej dwoma językami i przebywał w kręgu co najmniej trzech tradycji narodowych i wyznaniowych. Właśnie to otoczenie kształtowało mentalność ludzi, ich światopogląd, a co za tym szło – literaturę kresową.

Po zakończeniu wykładu nastąpił czas na pytanie i dyskusję. I od razu padło pierwsze i najważniejsze pytanie tego wieczoru. Nie było ono związane z literaturą, ani z problemami kształtowania mentalności

na obszarach z mieszaną ludnością, lecz miało wymiar wyraźnie polityczny, nie akademicki. Dyrektor Roman Czmelyk zapytał, czy można zamienić termin Kresy na jakiś inny. „Poprawność polityczna” każe, że gdy to słowo kojarzy się w umysłach Ukraińców jednoznacznie negatywnie, to trzeba go wykreślić z leksykonu poważnych polityków i naukowców. Ten termin i dziś dla nas ma najpierw charakter polityczny, a nie tylko kulturowy. Pytanie czyje to Kresy, ma tylko jedną odpowiedź – polskie. Pytanie, gdzie jest centrum tych Kresów, też ma jednoznaczna odpowiedź – w Warszawie, a nie w Kijowie. Na współczesnej Ukrainie praktycznie nie używany jest termin Kresy do określenia terenów Chełmszczyzny czy Łemkowszczyzny. Bardzo rzadko używany dla określenia tych terenów pojęcie „etniczne ziemie ukraińskie”. Tego czekali też od strony polskiej.

Profesor Zaskilniak powiedział, że jest to dyskusja nie tylko terminologiczna, ale też polityczna. Jest to dyskusja dobra, dlatego że o trudnych pytaniach trzeba mówić, a nie trzymać je w kieszeni. Polska też jest przeciwna temu, abyśmy mówili o etnicznych ziemiach ukraińskich w odniesieniu np. do Chełmszczyzny. Termin Kresy nabierze z czasem znaczenia kulturowego, a nie politycznego, ale nie można tego zrobić natychmiast. Pamięć historyczna narodu zmienia znaczenie terminów w ciągu 3-4 pokoleń. Tyle czasu jeszcze nie upłynęło od końca II wojny światowej. Na razie trzeba używać terminu Kresy jak najrzadziej.

Jan Malicki zaznaczył, że dla młodego pokolenia Polaków Kresy są już tylko pojęciem kulturowości, pejzażu, etc. „Konotacji politycznych u moich studentów nie zauważam” – podkreślił.

Konsul generalny Jarosław Drozd zauważył, że każdy kraj w Europie Środkowej ma swoje Kresy. Niemcy też, Rumuni też, Węgrzy też. Nie możemy zmienić w Polsce pojęcia Kresów, ale nie jest to tylko polskie pojęcie. Termin ten funkcjonuje na znacznie większym obszarze niż pogranicze polsko-ukraińskie.

Na zakończenie prof. Dąbrowski powiedział, że „historia Polski – to mnóstwo pięknych kresowych utworów literatury i jej twórców. Ale mamy tu też tyle nieszczęść. Polacy swego czasu nie wyobrażali sobie życia bez Kresów, ale jako wszyscy pogodzili się i żyją. Uważam też, że „poprawność polityczna” jest sprawą czasu. Zaakceptowaliśmy niemiecką literaturę o ich Kresach, np. o Gdańsku i jest to europejskie podejście, godne naśladowania”.

KG



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (na pierwszym planie) oraz dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie Roman Czmelyk

Adama Manikowskiego, ministrów Tomasza Mertę i Andrzeja Kunertę, ambasadora RP na Ukrainie Henryka Litwina, eurodeputowanego Pawła Kowala, białoruskiego opozycjonistę i byłego prezydenta prof. Stanisława Szuszkiewicza, publicystę i redaktora Adama Michnika i innych.

Spotkania Ossolińskie zbierają szeroki krąg lwowskich naukowców, bibliotekarzy, socjologów i politologów, działaczy kultury. Stale biorą w

Spotkanie otworzył i prowadził dyrektor Jan Malicki, przemawiając do zebranych zarówno w języku polskim, jak i po ukraińsku. Profesor Dąbrowski skoncentrował swój wykład na analizie twórczości XIX-XX wiekowych autorów, urodzonych na Kresach, lub związanych z Kresami swoją twórczością, jak i na literaturze i wspomnieniach dawnych kresowiaków z lat powojennych, do najnowszych nazwisk autorów młodego



## Edward Bernard Raczyński

Był zarówno najstarszym, złożył urząd w wieku 95 lat, jak i najdłużej żyjącym, niemal 102 lata, prezydentem Rzeczypospolitej. Ostatnim przesłaniem tego wielkiego Polaka były słowa: „... nie zmarnujcie niepodległości!”.

**ANDRZEJ SPRYCHA** tekst  
www.slonecznezacisze.eu  
zdjęcie  
www.colnect.com/uk/  
stamps  
znaczek



Edward Bernard Raczyński urodził się 19 grudnia 1891 r. w Zakopanem. Był hrabią, pochodzącym ze znanego wielkopolskiego rodu Raczyńskich herbu Nałęcz. Lata szkolne spędził w Krakowie, gdzie mieszkał w rezydencji „pod Baranami”, w domu swej babci, Adamowej Potockiej. Początkowe lata edukacji odbywał w domu, co było wówczas powszechnie praktykowane w polskich sferach ziemiankich. Następnie uczęszczał do krakowskiego II LO im. króla Jana III Sobieskiego. Studiował prawo w Lipsku, ale tytuł doktora praw uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poza tym studiował również w londyńskiej Szkole Nauk Politycznych.

W I Wojnie Światowej Edward Raczyński bezpośredniego udziału nie brał. Sam o sobie wiele lat później mówił: „...wychowywałem się wprawdzie w Krakowie, ale miałem świadomość metodycznego ucisku stosowanego przez Prusaków wobec społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce. Byłem wtedy świadomy, że wśród wszystkich nieszczęść zagrażających Polsce, ta presja germanizacyjna może doprowadzić do zupełnej narodowej klęski. I dlatego w roku 1914 poglądy Poznaniaków różniły się bardzo od poglądów mieszkańców Królestwa i Galicji. Sam projekt, sama myśl o stworzeniu armii polskiej przy boku państw centralnych wydawała się nam skandalem. I dlatego ja sam, jakkolwiek byłem nastawiony bardzo patriotycznie, byłem nieprzygotowany do nowej sytuacji. Przez to nie znalazłem się w legionach...”. Dopiero pod koniec wojny zaciągnął się ochotniczo do Wojska Polskiego. Przyjęto go do szkoły podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. W listopadzie 1918 r., już jako kapral, brał udział w rozbrajaniu Niemców.

Na wiosnę 1919 r. hr. Raczyński wysłany został do Brna w Szwajcarii, do służby w polskiej placówce wojskowej. Zastąpiła go tam nominacja na jednego z sekretarzy polskiego poselstwa w Kopenhadze. W ten

sposób znalazł się w polskiej dyplomacji, w służbie której pozostał przez kilkadziesiąt następnych lat. Pracował kolejno w Kopenhadze, Londynie i w Warszawie. Od 1932 r. reprezentował Rzeczpospolitą jako stały delegat przy Lidze Narodów w Genewie. 1 listopada 1934 r. Edward Raczyński mianowany został ambasadorem RP w Londynie. Na tym stanowisku pozostał aż do 5 lipca 1945 r., a więc do chwili wycofania uznania dla rządu RP przez Wielką Brytanię. Nie rezygnując z funkcji ambasadora, od roku 1941 objął jednocześnie kierownictwo resortu spraw zagranicznych w rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Ministrem spraw zagranicznych był do roku 1943. Jednym z jego ówczesnych zadań, wykonanych osobiście, było zredagowanie oświadczenia rządu polskiego po odkryciu w 1943 r. grobów w Katyniu. Wysłał także prośbę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wyjaśnienie zbrodni.

W pierwszych latach po wojnie Edward Raczyński położył duże zasługi w organizowaniu życia emigracji polskiej. Od 1951 r. pełnił funkcję prezesa Rady Federalistów Polskich. W 1954 r. wraz z gen. Władysławem Andersen i gen. Tadeuszem Borem-Komorowskim utworzył tzw. Radę Trzech, stawiającą sobie za zadanie koordynację działalności politycznej emigracji. Rada powstała na skutek opozycji wobec Augusta Zaleskiego, który nie chciał ustąpić z funkcji prezydenta. Jej skład zmieniał się sześciokrotnie, jednak stałym jej członkiem pozostawał właśnie Edward Raczyński.

8 kwietnia 1979 r. objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie. W

1986 r. zakończyła się siódma już kadencja Edwarda Raczyńskiego na tym stanowisku, stanowiąca swoiste ukoronowanie jego 67-letniej działalności dyplomatycznej w służbie Polsce. Był prawdziwie polskim patriotą, choć przyszło mu żyć daleko poza jej granicami. W wywiadzie dla jednej z gazet, jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. mówił o młodych Polakach: „...Jestem pełen podziwu dla tej pięknej młodzieży, która w Polsce działa. Bardzo cierpię nad tym, w jakich warunkach się w kraju żyje i rozumiem, że ta młodzież ma bardzo słabe przed sobą widoki. Ale mogę tylko jedno powiedzieć, że nawet bez osiągnięcia pełnej niepodległości i suwerenności można pracować dla kraju i można go wzmacniać. Kraj, który się podnosi pod względem naukowym, gospodarczym, artystycznym, prawnym, czy nawet, kiedy ludzie uczciwie poprawiają sytuację własną – kraj taki, chociaż nie uzyska celu, do którego dąży, nabiera sił. Każdy wysiłek, który młoda generacja podejmuje, ażeby ten kraj podnieść, a przy tym osiągnąć własne cele, jest z korzyścią dla Polski”.

Pod koniec 1990 r. założył fundację im. Raczyńskich w Poznaniu i przekazał jej Galerię Rogalińską przy Muzeum Narodowym, której pozostawał faktycznym właścicielem. W skład galerii weszło, m.in. przeszło 300 obrazów, rzeźby, różne przedmioty artystyczne oraz przepiękny pałac i park w Rogalinie (wieś w województwie wielkopolskim, powiecie poznańskim, gminie Mosina, położona 20 km na południe od Poznania nad rzeką Wartą), która w przeszłości była rodową siedzibą Raczyńskich.

Zmarł 30 lipca 1993 r. w Londynie. Miejsce wiecznego spoczynku znalazł jednak w swoim Rogalinie. Pogrzeb Edwarda hr. Raczyńskiego, z zachowaniem protokołu należnego Głowie Państwa, był bardzo uroczystą manifestacją patriotyczną. W pogrzebie uczestniczyli: rodzina zmarłego, urzędujący prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, nuncjusz apostolski, prymas Polski oraz tysiące zwykłych Polaków.



Pałac i park w Rogalinie

## Co dalej z pałacem Potockich w d. Stanisławowie?

**SABINA RÓŻYCKA** tekst  
**MARCIN ROMER** zdjęcie

O godnym pożalowania stanie dawnego pałacu Potockich, będącego niegdyś chlubą Stanisławowa, a dziś zaniedbaną ruiną, napisano niemało. Do żadnych konkretnych działań w tym miejscu nie dochodziło, bo teren jest w prywatnych rękach, ale na przełomie 2011 i 2012 roku sytuacja nieco się poprawiła. Na razie głównie werbalnie, ale częściowo i finansowo.

Zacząło się od tego, że deputowani iwano-frankowskiej Rady Miejskiej zdecydowali się na własny koszt wyremontować bramę wjazdową (jedyną widoczną pozostałość po pałacu – red). W tym celu założono też konto bankowe. Z taką właśnie propozycją zwrócił się do deputowanych Rady Roman Onufrijew. Przed kilkoma dniami, na posiedzeniu sesji zaznaczył, że osobiście wnosi na remont bramy pałacu 10 tys. hrywien. To stało się przykładem dla innych i w ciągu kilku godzin zebrano około 200 tys. hrywien. Największe sumy – po 29, 30 i 35 tys. hrywien – wnieśli, okazując solidarność zawodową, przedstawiciele resortu budowlanego: wicedyrektor firmy „Ekstim” Roman Tomkiw, dyrektor firmy „Jarkowica” Wołodimir Bałagura i dyrektor firmy „Sokół” Wołodimir Kolkowski. Frakcja Partii Regionów w radzie miasta przekazała na ten cel 15 tys. UAH. Mer miasta Wiktor Anuszkiewicz zaznaczył, że przekazuje na ten

cel swoje miesięczne uposażenie, a członkowie jego rodziny przeleją na konto 10 tys. hrywien. Niektórzy deputowani przekazywali mniejsze sumy, ale to nie umniejsza ich wkładu w restaurację bramy pałacu Potockich.

W tym czasie na ostatnim posiedzeniu Rady Wojewódzkiej przewodniczący Administracji państwowej Mychajło Wyszywaniuk poinformował, że odbył rozmowę z właścicielem terenu, biznesmenem Olegiem Bachmatiukiem. Ten ostatni stwierdził, że gotów jest przekazać teren miastu, aby tylko władze na to się zgodziły. „Decyzja o zamiarze przejęcia terenu dawnego pałacu Potockich podjęta została już dawno, jeszcze w 2007 roku - oświadczył dziennikarce Kuriera Galicyjskiego mer Wiktor Anuszkiewicz. Została ona przyjęta przez Radę Miejską. Jeżeli właściciel pałacu zgłasza gotowość jego przekazania, to władze oczekują odpowiednich kroków z jego strony – podpisania odpowiednich dokumentów, które ustawowo uprawomocniłyby tą decyzję”. W tym roku Iwanio-Frankowsk obchodzi swoje 350-lecie, odnowienie bramy zaplanowano ukończyć do 1 maja. Całkowity koszt prac renowacyjnych – 280 tys. hr. Z zebraniem takiej sumy nie będzie problemów. Dalszy bieg spraw – to przekazanie terenu pałacu miastu. Kurier będzie nadal śledził bieg spraw w tej kwestii, jak też przebieg prac renowacyjnych przy bramie pałacu.



Przed bramą pałacu Potockich w Stanisławowie

## Sprzedam mieszkanie w Przemyślu

Sprzedam piękne, słoneczne dwupokojowe mieszkanie w bloku, z kuchnią i łazienką, o ogólnej powierzchni 38 m<sup>2</sup>, zlokalizowane blisko centrum miasta. Cena do negocjacji.

**Kontakt:**  
tel.: +48600474836  
Ewa Kantor



# Dubno i Gniew – dwa państwa, dwa zamki, jedna historia

W najbliższym czasie na zamku w Dubnie można będzie zobaczyć jednego z jego byłych właścicieli, znanego hulakę i utracjusza Janusza Sanguszkę, oko w oko spotkać się z legendarnym duchem zamku synem Tarasa Bulby, Andrijem, zostać świadkiem turniejów rycerskich i innych zabaw szlacheckich.



**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

Powrócić do średniowiecza turyści będą mieli okazję dzięki teatralizowanym nocnym wycieczkom. Tego rodzaju imprezy już od lat organizowane są w zamku w polskim mieście Gniewie. Te dwie placówki niedawno podpisały umowę o współpracy. Sąsiedzi zza Bugu chętnie podzielili się swymi doświadczeniami z kolegami z Ukrainy. W czasie odwiedzin zamku w Dubnie dziennikarz Kuriera Galicyjskiego mogła na własne oczy przekonać się, że dzięki współpracy z polskimi kolegami zamek może zainteresować nie tylko ukraińskich, ale i europejskich miłośników historii.

## Na ziemi niekoronowanych królów

Stare mury dubieńskiego zamku pamiętają najazdy Tatarów krymskich, napady oddziałów kozackich Maksyma Krywonosa i rosyjskiego hrabiego Szeremietiewa. Zostały nienaruszone podczas wojny północnej i wojen napoleońskich. Ani razu najeźdźcom nie udało się złamać oporu obrońców zamku. Tą kamienną fortecą w 1492 roku wybudował książę Konstanty Ostrogski, po objęciu tych terenów w spadku. Wybór miejsca na budowę zamku był bardzo trafny. Z jednej strony otaczała go półkolem rzeka Ikwia, a z drugiej, prawie po same mury podchodziły nieprzystępne błota. Wzmocnione przez zamek miasto dawało wojskową ochronę terenom, a jego właścicielowi – dochody z handlu. W 1507 roku król polski Zygmunt I nadał Dubnu prawo magdeburskie, a Konstantemu Ostrogskiemu zezwolono na budowę fortyfikacji, odbywania jarmarków i pobierania od przejeżdżających kupców myta. Warto tu zaznaczyć, że książę Konstanty Ostrogski, hetman litewski, był utalentowanym wodzem. Na zamku w Dubnie zgromadził liczne trofea, zdobyte w bitwach. Jego syn, Konstanty-Wasył, pomnożył skarby ojca. Według „Rejestru skarbów zamku Ostrogskich”, spisane w 1616 roku w podziemiach było pięćdziesiąt skrzyń, wypełnionych cennymi futrami, kosztownościami, zbroją, inkrustowaną cennymi metalami, srebrnymi i złotymi naczyniami i innymi dziełami sztuki. Przez pewien czas Konstantego-Wasyła typowano jako kandydata na króla Polski po śmierci

Stefana Batorego, jako najbogatszego magnata Rzeczypospolitej. Dawało mu to przewagę nad innymi. Jednak Konstanty-Wasył nie chciał tronu. Ród Ostrogskich współcześnie zaczęli nazywać niekoronowanymi królami.

Ostatni z wielkiego rodu książąt Ostrogskich – Janusz, chronił skarby zamku, jako pamięć o wspaniałych przodkach. Po śmierci księcia Konstantyna Janusz założył Ordynację ostrogską, stolicą której był początkowo Ostróg, a potem – Dubno. Książę Janusz dbał też o wzmocnienie obronności fortecy – wzmocnił zamek bastionami, dwa z nich dotrwały do naszych dni. Wedle jego rozkazu zbudowano kazamaty z szerokimi tunelami, które wychodziły za mury zamku. Przez te tunele poza mury zamku mogła wyjeżdżać nawet konnica. Od tego czasu zamek stał się jeszcze bardziej nieprzystępny, bo legendarne skarby były właśnie przyczyną częstych najazdów. To właśnie rzeczywiste wydarzenia z oblężenia zamku opisał Mikołaj Gogol w swej powieści „Taras Bulba”.

Na korzyść zamku przemawiało nie tylko dogodne jego położenie. Na jego terenie działała odlewnia, tzn. ludwisarnia, gdzie nieprzerwanie odlewano działa i kule do nich. To dzięki niej zamek był „zakuty” w spiz i ołów. Oprócz tego znajdowały się tu zapasy prowiantu – słoninę, smalec, rybę, śledzie, wędzone mięsa, suszonię liczone tu beczkami. W tych warunkach zamek mógł wytrzymać długotrwałe oblężenie, nie martwiąc się o wodę, uzbrojenie, prowiant. Obrońcom zamku służyły też przejścia podziemne, łączące zamek z różnymi częściami miasta. Nie ostatnią rolę w obronie odgrywali też jego obrońcy.



Podpisanie umowy pomiędzy dubieńskim rezerwatem i zamkiem w Gniewie

Według źródeł historycznych, w rodzie Ostrogskich odważnymi i mężnymi żołnierzami byli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Między innymi, w 1577 roku Konstanty Ostrogski wydał za żonę swoją siostrzenicę Beatę. W czasie ceremonii ślubnej pod zamek niespodziewanie podszli Tatarzy. Ich pojawienie się wywołało prawdziwą panikę wśród gości. Jedynie Beata nie zlekkała się. Pobiegła do wieży i wystrzeliła z armaty. Kula trafiła w namiot chana i najeźdźcy uszli.

Sława o następnym władcy pałacu, Januszu Sanguszcze, grzmiała po całej Rzeczypospolitej. I to dosłownie, ale nijak miało się to do jego czynów bohaterskich. Powiadają, że Sanguszek wieczorami lubił przechadzać się po murach zamku z kielichem w ręku i z okrzykiem „Chwała Rzeczypospolitej” palił ze wszystkich dział na zamku. W taki sposób Sanguszek marnotrawił nie tylko zapasy prochu, ale i inne bogactwa zgromadzone na zamku, które otrzymał w spadku. Rozdawał na prawo i lewo skarby i majątki. Pewnego razu nawet Sejm wezwał go z tej przyczyny. Na nic

to się zdało – ordynację ostrogskich Sanguszek skasował, a sam zamek, już mocno podupadły, sprezentował Stanisławowi Lubomirskiemu.

## Od nieprzystępnej fortecy – do pałacu i koszarów

W drugiej połowie XVII wieku, przy nowych właścicielach Stanisławie i Michale Lubomirskich, zamek w Dubnie został zasadniczo przebudowany. W wyniku tych prac nieprzystępna forteca zmieniła się w pałac. W tym celu z Włoch do Dubna przyjechał architekt Dominiko Merlini. Podczas słynnych jarmarków kontraktowych, na które do Dubna przyjeżdżało do 30 tys. ludzi, część pałacu Lubomirscy udostępniali przybyłym magnatom. Organizowano tu bale, przedstawienia teatralne, koncerty. W wielkiej sali balowej, o wysokości półtorej piętra, udekorowanej okrągłą kolumnadą, podtrzymującą balustradę, tańczono krakowiaka, wznoszono kielichy, napełnione najlepszymi węgierskimi winami. Najznamienitsi goście zbierali się w sali bankietowej, udekorowanej fryzmem z



Fragment ekspozycji muzeum

motywami święta Buchusa. Jedną z największych sal była sala, gdzie podpisywano kontrakty. Jarmarki zaczynały się 7 stycznia i trwały cały miesiąc. Co wieczora na zamku grano w gry hazardowe, przegrywając nieraz cały utarg, robiąc z biedaków milionerów, i na odwrót – bogaczy zmieniając w biedaków.

W XIX wieku stało się tak i z samymi Lubomirskimi – Józefem i jego synem Marcelem. Przegrywając w karty 420 tys. rubli, zostali zmuszeni sprzedać Dubno Rosjaninowi Jakowlewowi, właścicielowi kopalni złota. Ten, z kolei, sprzedaje miasto razem z zamkiem księżnej Boriatyńskiej. W tym czasie Dubno było już zwykłym prowincjonalnym miasteczkiem – po przeniesieniu jarmarków kontraktowych do Zwiahła (dziś Nowogród Wołyński – red.), jego „złoty okres” zakończył się. Księżna szybko zorientowała się, że wielkiego dochodu z tego mieć nie będzie, szybko „spławiła” miasto za dobrą cenę wojskowym. W czasie I wojny światowej zamek silnie ucierpiał od ostrzału artylerii austriackiej. Ruiny przestały do 1934 roku, gdy władze Polski odbudowały zamek na nowo. Do 1939 roku na zamku mieściły się różne urzędy: starostwo, sąd, sejmik. Podczas okupacji niemieckiej stacjonowały tu oddziały węgierskie. Po przyścisaniu Armii Czerwonej na zamku rozlokowały się organy władzy sowieckiej. Na początku lat 50. ulokowano tu jednostkę samocho-



Nadbramna wieża zamku



wą, która stacjonowała na zamku do 1986 roku.

Od 1993 roku zamek wchodzi do składu „historyczno-kulturowego rezerwatu” Dubna. Oprócz fortecy, w jego skład wchodzi też dawny kościół i klasztor bernardynów, klasztor karmelitanek, tzn. Łucka brama, liczne budynki mieszkalne z XVIII-XIX wieku. Zamek jest dziś najstarszą budowlą miasta. Na bramy wjazdowej zachował się herb Ostrogskich, jako symbol świętości, która przeminęła.

### Z powrotem do średniowiecza

Stary zamek w Dubnie wcale nie wydaje się ponury. Przeciwnie – wielki. Szczególnie jest to odczuwalne, gdy, tamując oddech, wchodzi się do podziemi. Dziwnie, ale ściany całko-



Zimowy pejzaż zamku

wicie nie poddały się rujnującemu działaniu czasu.

„Zbudowane są z piaskowca i czerwonej cegły, połączonych z prawą o specjalnym składzie, – opowiada kustosz. – W tym celu do głębokiego dołu wsiypano wapno, dodawano tam skorupy jajek i kości zwierząt – zalewano to beczkami miodu. Wapno sezonowano... siedemdziesiąt lat. W taki sposób pokolenia dbały o swoich następców”. Od ścian wieje chłodem, słabe światło ledwie rozprasza mrok. Od czasu do czasu mijamy zasypane ziemią lub zamurowane tunele. Okazuje się, że większa ich część dotychczas jest niezbadana. Ściany głuśną kroki, słychać jakieś głosy. Wydaje się, że w dalekich kazamatach jęczą uwięzieni, lub legendarny duch kozaka Andrija Bulby, który, jak twierdzą miejscowi, „zameldował się” w

podziemiach i woła swą ukochaną szlachciankę Elżbietę.

Jak zapewniają przewodnicy, takich historii są tu dziesiątki. Ale, okazuje się że, niedługo zabłysną one nowymi barwami. W końcu grudnia zeszłego roku historyczno-kulturowy rezerwat w Dubnie podpisał umowę ze znanym w Europie zamkiem w Gniewie w Polsce. Jest to pierwsza umowa, która według słów dyrektora rezerwatu Leonida Kiczatego, otwiera szerokie perspektywy kulturowej współpracy nie tylko regionów, ale i obu państw.

– Przed tym, jak omówiliśmy podpisanie umowy, delegacja rezerwatu odwiedziła zamek w Gniewie, – opowiada pan Leonid. – Byliśmy pod wrażeniem, jak można popularyzować historię. Nasi polscy koledzy wspaniale umieją przekazać najcie-

kawsze karty historii swego miasta, regionu, państwa. W ich rękach ożywa przeszłość. Mamy czego nauczyć się jedni od drugich, podzielić się w naukowym i praktycznym doświadczeniem”.

Według słów Leonida Kiczatego, już w najbliższym czasie rozpocznie się realizacja jednego z punktów umowy – pracownicy zamku w Gniewie, którzy zajmują się zachowaniem rzemieślniczych tradycji średniowiecza (m.in. kowalstwa) przeszkolą pracowników rezerwatu. Oprócz tego, w ramach umowy przewiduje się wymiana dorobku naukowego, ekspozycji, konferencji naukowych, seminariów, okrągłych stołów, organizacja wspólnych projektów naukowych. Aby zainteresować turystów za przykładem zamku w Gniewie, w dubieńskim zamku będą się odbywały nocne teatralizowane przedstawienia.

„Na razie wspólnie z liceum kultury już stworzono scenariusz przedstawień, które będą odbywały się w podziemiach, – mówi pan Kiczatyi. – Planujemy „ożywić” ducha Andrija Bulby, legendarnego utracjusza Janusza Sanguszkę, imitować tortury, demonstrować turnieje rycerskie. Innymi słowami, zrobić wszystko, co zainteresuje przede wszystkim młodzież. Nie zapominamy i o najmłodszych uczestnikach wycieczek, dla których wkrótce stworzymy na zamku specjalny program. Oprócz tego stale poszerzamy naszą ekspozycję. Na razie stale działają ekspozycje archeologiczna i etnograficzna. Niedawno, za przykładem książąt Ostrogskich, zaczęliśmy eksponować trofea wojenne – w pałacu Lubomirskich otwarto ekspozycję „Tarcza i miecz na zamku w Dubnie”. Ponad czterysta eksponatów z zasobów muzeum i kolekcji prywatnych opowiadają czym walczone w ciągu pięciu wieków do ostatniej wojny”.

„Ta ekspozycja najlepiej w całym okręgu zachodnim daje możliwość poznać historię tej ziemi, bo udało nam się zebrać rzeczy unikatowe, które są dumą muzeum, – mówi kierownik działu historii muzeum Tamara Dmytrenko. – Są to oryginały, przechowywane w naszych magazynach. Na przykład, kusza z XV wieku, mamy łuk z XVI wieku, który jest związany z najazdem tatarów na Dubno, mamy broń palną ciężką: armaty, hakownice, piszczalki i kule do nich.

Warto tu dodać, że umowa o współpracy pomiędzy naszymi zamkami jest bezterminowa i na jej realizację strona polska już przeznaczyła 150 tys. złotych. Ze swej strony, wsparcie umowy z własnych środków obiecał wiceprzewodniczący rówieńskiej Rady Obwodowej Aleksander Czupryna. W imieniu władz województwa zapewnił, że umowa będzie wspierana organizacyjnie i finansowo na poziomie władz miejskich, rejonowych i wojewódzkich. Aleksander Czupryna spotkał się też z kasztelanem zamku w Gniewie Januszem Struczyńskim. Omawiano przyjazd na tereny województwa rówieńskiego europosła Jana Kozłowskiego, odpowiedzialnego za integrację Ukrainy w UE. Wizytę zaplanowano na rok 2012.

KG

## Gwiazda betlejemka ze słomy, a choinka – z mydła

Setki ludowych ozdób i atrybutów świątecznych ze słomy, papieru, jarzyn i nawet z ... mydła przedstawiono w czasie pierwszego festiwalu, który odbywał się w malowniczej miejscowości Pistryń w kosowskim rejonie. Zjechało tu wielu ludowych artystów, ale osobliwością imprezy było to, że wiele ozdób wykonały własnymi rękoma dzieci.

SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcia

Oczarowują filigranowe sploty gwiazd betlejemskich, krzyży, pajaków (ozdób podwieszanych pod sufitem – red.), zwierząt, dzwoneczków. Wszystko to wykonano z żytniej słomy, która jest szczelną i mocną. Takie ozdoby są trwałe, nie zajmują wiele miejsca i są lekkie. Ozdoby ze słomy nie tłuką się, nie są szkodliwe, nawet gdy dziecko włoży je do buzi. Nie zaszkodzi mu. Profesor wydziału sztuki Przykarpaciego narodowego uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka, członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ukrainy Olga Melnyk od dawna wyplata te ozdoby. Robi je zawodowo. Pani Olga twierdzi, że ta praca dodaje jej radość i natchnienie, przywraca wspomnienia z dzieciństwa.

owczej, tkaniny, słomy. Wszystko to, jak zapewniają talentowane Huculeczki, jest ekologiczne, przyjemne w dotyku dla dorosłych i dzieci. Każda ozdoba – to pewien symbol. „Proszę spojrzeć na te kwadratowe ozdoby z kolorowej wełny w kształcie znaków słońca, – mówi pani Myroslawa. – Takie ozdoby możemy zobaczyć na starych huculskich skrzyniach. Początkowo trzeba to skopiować, wybrać formę, a dopiero wtedy brać barwioną wełnę i skręcać ją w kulki i kwadraty, owijać srebrnymi i złotymi niciami, doklejać lelitki – i mamy noworoczne życzenia od naszych przodków. Jest to ozdoba i amulet, kontynuacja tradycji, a jednocześnie po prostu coś ładnego” – zachwala swe dzieło Huculka.

Ale więcej wyobraźni i talentu, niż u znanych artystek, mają dzieci. To właśnie one przywoziły do Pistry-



„Historia słomianych ozdób ginie w mrokach dziejów, były to wyroby ludowe, mówi artystka. – Z czasem, gdy zaczęto u nas ustawiać drzewka na święta, o tych ozdobach po wsiach nie zapominano. Pod powalą wieszano ptaszki i pająki, a na choinkę wieszano ozdoby. Aby stworzyć jedną ozdobę, trzeba dużo się napracować: jeszcze w lecie przygotować słomę, wysuszyć ją, rozszepić na połówki i pleść ozdobę częściami, płaskimi lub objętościowymi splotami. A to trzy, pięć i sześć końcówek. Potem się je związują... i cieszyć się na zdrowie”.

– Proszę spojrzeć, jakie nasze drzewko jest ładne i... praktyczne, – zapraszają do swej chatki kosowskie artystki Myroslawa Dżuraniuk i Iwanna Ficz-Urban. A w domu – dziwy: na choince ozdoby z... mydła. „Z czasem można je wykorzystać, przy tym wspominając cudowne chwile Świąt i Nowego Roku, mówi autorka tych ozdób Iwanna Ficz-Urban. – Mydło przygotowujemy z naturalnych składników, dodając różnorodne zioła karpaccie, napary i olejki eteryczne. Wylewamy to w specjalne foremki i za kilka godzin mamy mydło. Ale, aby ładnie wyglądało na drzewku, mydlane bombki, cukiereczki, zwierzątka, figurki związamy w kolorowe papierki”.

Na innych choinkach noworoczne bombki, wykonane z wełny

nia najwięcej różnorodnych ozdób. Mogą zrobić ozdobę z byle czego: z papieru, styropianu, gliny, plasteliny, ciasta, siana, drutu, tkaniny, wełny, starego odzienia, liźników, gazet, worków, waty i nawet jarzyn. Zdawałoby się, co można zrobić na drzewko z... kolby kukurydzy? Ale dzieci z Tudowa dają sobie radę i z tym. Kolbę ustawili w skorupę orzecha z mchem, zlepili plasteliną, pomalowały i mamy... podobiznę starego Hucula. Trochę łusek ze słonecznika wygląda jak kiptaryk (kamizelka – red.), kapelusz – to skorupa orzecha. Autor takiej ozdoby ma ... osiem (!) lat.

„Weźmiemy trochę mąki, soli, wody, zamiesimy gęste ciasto i lepimy. Niby z plasteliny wychodzą kotki i pieski, Dziadek Mróz i Śnieżynka, a w ogóle co dusza zapagnie, – poważnie objaśnia 10-letnia Marijka Wataszczuk, – najważniejsze by nie zapomnieć zrobić od góry dziurkę, żeby można było przewlec nitkę i powiesić ozdobę na drzewku. Ciasto suszymy i malujemy”. 13-letnia Wasylina Gowdiak chwali się barankami z trawy. Wykonane są z wiązki aromatycznego siana, które zwija się w kulkę, wtyka cztery patyczki-nóżki, z przodu dokleja się kawałek worka i dwa guziki, jako oczka. Mordkę można wyhaftować czarną nitką. Ozdoba gotowa.

KG

### List do redakcji

## CZARNY LAS

1 września 2009 r. mój syn oglądał w polskiej telewizji obchody 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Prowadzący uroczystość powiedział, że dużo ludzi nie wie co się stało z ich zaginionymi w owych czasach krewnymi. Syn włączył komputer, wpisał w wyszukiwarce imię i nazwisko mego ojca: Władysław Menderer. Ukazało się hasło Czarny Las i związane z nim artykuły. Obszerne wiadomości dotyczące tragedii w tym miejscu zostały zebrane przez Tadeusza Kamińskiego w książce pt. „Czarny Las”, która również jest dostępna w internecie.

Mój ojciec – pracownik kolejowy, były legionista Józefa Piłsudskiego, został aresztowany w pracy, wraz z wieloma kolejarzami. Powiadomił

nas o tym Ukrainiec, który pracował z ojcem. Około 69 lat nie wiedzieliśmy, co się stało z aresztowanymi. Wtedy Niemcy napadli na Rosję, myśleliśmy więc, że aresztowanych zabrano na front. Moja siostra pracowała w Polskim Komitecie Repatriacyjnym i z jego pracownikami miała wyjechać na „Ziemie Odzyskane”. Matka nie chciała wyjeżdżać, ponieważ myślała, że jak ojciec wróci, to będzie szukać nas w domu. Pomimo jednak wieloletnich poszukiwań przez Czerwony Krzyż, nie dowiedzieliśmy się niczego o jego losie.

Z chwilą odnalezienia jakichkolwiek wiadomości o nim, postanowiłam przyjechać do Stanisławowa z córką, synem, wnukami i czternastoletnim prawnukiem (4 pokolenia). Za-

mieszkaliśmy w hotelu przy kościele Chrystusa Króla, ul. Wolczyńska 92. Mieliliśmy bardzo wygodne pokoje i dobre wyżywienie. Ks. Bazyli Pawełko zapoznał nas z osobami, które z wielkim poświęceniem oddały się opiece nad zbiorowymi mogiłami w Czarnym Lesie. Otrzymaaliśmy obszerne wiadomości o losach zabitych Rodaków i pragnę, by jak najwięcej osób dowiedziało się o tym, że polska wspólnota lokalna troszczy się o ich mogiły. Ks. Bazyli zapoznał nas również z Anną Gordijewską, przewodniczącą lwowskiej agencji turystycznej, która oprowadziła nas po Lwowie i Cmentarzu Łyczakowskim.

ALICJA MALEC  
Melbourne, Australia  
2011 r.





BEATA KOST

„Pan Tępa bardzo pięknie malował akwarelą,  
Sam piękny, o bujnej fryzurze  
On, co malował Arabów i Koptów  
Żył cały w słońcu, sjenie i kobalcie,”  
– pisała o Franciszku Tępie Maryla Wolska. Wysoki, szczupły, bardzo przystojny, wytworny w sposobie bycia i mówienia. Odznaczał się jak sam mówił fantazją „ulańską”, ale malując pracował wolno. Zasłynął jako rytownik i malarz „rzeczy drobnych” – portretów akwarelowych, miniatur portretowych malowanych na kości słoniowej, typów ludowych, orientalnych scen rodzajowych.

Urodził się 17 września 1828 w Lwowie. Był synem lwowskiego cukiernika, na chrzcie otrzymał imiona Franciszek Tomasz. Nazwisko Franciszka zapisywane było też czasem jako Teppa. Naukę rysunku rozpoczął w wieku czternastu lat w lwowskiej pracowni Jana Maszkowskiego. Pod okiem wybitnego pedagoga uczył się w Akademii Stanowej. Następnie studiował w akademii wiedeńskiej (1847-48). Był to czas, kiedy lwowianie masowo studiowali na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, obok Tępy uczył się tam Alojzy Rejchan, Aleksander Raczyński, Jan N. Głowacki, Feliks Szynalewski czy Artur Grottger. Tępa pojawił się w Wiedniu w 1847 i pozostał tu przez rok. Był uczniem Ferdinanda Waldmüllera. W Wiedniu przeżył Franciszek wiosnę Ludów, brał udział w rewolucyjnych zamieszkach, swój entuzjazm przypłacił aresztowaniem i krótkotrwałym pobytem w wiedeńskim więzieniu. W okresie Wiosny Ludów powstał cykl portretów ludzi związanych z powstaniem listopadowym. Wśród tych prac były portrety Joachima Lelewela, Józefa Dwernickiego i Józefa Chłopcickiego. Do portretów sławnych Polaków powracał niejednokrotnie. Miał siedemnaście lat, kiedy kształcąc się u Jana Maszkowskiego we Lwowie, wyrysował na kamieniu portrety wybitnych artystów dramatycznych Witalisa Smochowskiego i Antoniego Benzy. Podobizny zostały odbite w lwowskiej drukarni Piotra Pillera w 1848 roku. Pierwsze utwory Tępy stały się popularne dzięki litografii.

W okresie monachijskim zaczął tworzyć swoje słynne miniatury na kości słoniowej zamawiane specjalnie przez dwór bawarski. W Akademii w Monachium rozpoczyna naukę w 1849 roku, w pracowni Wilhelma Kaulbacha studiował do roku 1852.

Był wśród pierwszych bardziej znanych malarzy polskich, którzy odbyli podróż na Bliski Wschód. Wyruszył do Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej w 1852 roku w poszukiwaniu tematów. Podróż odbywał dzięki hrabiemu Adamowi Potockiemu z Krzeszowic. Wyprawę przygotowywano,

# FRANCISZEK TĘPA

## malarz rzeczy drobnych



Portret Franciszka Tępy autorstwa Artura Grottgera 1866, ze zbiorów Pawlikowskich (źródło: [http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Grottger/Images/Franciszek\\_Tępa](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Grottger/Images/Franciszek_Tępa))

aby Adam Potocki mógł oderwać się od tragicznych wydarzeń: 25 września 1852 roku Potocki został aresztowany przez Austriaków i po dwóch dniach skazano go na karę sześciu lat więzienia w „kajdanach w więzieniu fortecznym” za udział w spisku antyrządowym. Po miesiącu cesarz Franciszek Józef ułaskawił Potockiego, pomysł podróży długiej i dalekiej był doskonałym pretekstem, aby uciec od rzeczywistości. Zadaniem Franciszka Tępy było sporządzenie swego rodzaju dokumentacji artystycznej z egzotycznych krajów. Wyjechał z Potockim, jego małżonką i Maurycym Mannem publicystą krakowskiego „Czasu” (na łamach

„Czasu” były drukowane pierwsze relacje z wyprawy). Z podróży Tępa przywiózł liczne szkice do obrazów i tzw. rączkę egipskiej księżniczki ozdobioną pierścieniem. Według jego opowieści miał ją ułamać mumii księżniczki w jednym z grobowców egipskich. Po jego śmierci rączka egipskiej księżniczki eksponowana była w Ossolineum. Prace „orientalne” Tępy, które były wynikiem jego podróży na Wschód były eksponowane na wystawach we Lwowie i Krakowie, w historii malarstwa polskiego uchodzą za jedno z najwcześniejszych o tego typu tematyce.

Po Wiedniu i Monachium, dalszą edukację artystyczną odbywał Tępa

w Paryżu pod kierunkiem Léona Cognieta, nieco później jego mistrzem został Ary Scheffer. Ten holenderski malarz słynął z portretów i orientalnych pejzaży, Franciszek Tępa również wybrał te dwa rodzaje. „Pod wpływem – jak pisał Jan Bystron o Tępie – monachijskiego Kaulbacha i paryskiego Scheffera zmienił swą delikatną, emaliową fakturę na szerszą i mocniejszą”. Wystawiał swoje obrazy w Salonie paryskim w 1857 i 1861 roku. Po powrocie z Paryża w 1858 roku osiadł we Lwowie. Nie przyjął propozycji stanowiska profesora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, ponoć główny powód polegał na tym, że Tępa nie chciał wyjeżdżać ze Lwowa. Pracował dla hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego. Dzieduszycki znany był jako znawca i kolekcjoner sztuki ludowej. Franciszek Tępa malował dla niego typy ludowe i widoki okolic. Bywał często w Poturzycy i Pieniakach, gdzie rezydował Dzieduszycki. Studiował twarze Huculów, Rusinów i Żydów. Studia te chwalone były za nowatorskie ujęcia. Portretował „smutne, ale i efektowne kobiety, słowiańskie oblicza dostojnych wołścian”. Znany był również jako nauczyciel rysunku w lwowskich domach, pracował m.in. u Fredrów. W 1867 prasa informowała: „w sali radnej Ratusza Lwowskiego wystawione zostały na widok publiczny obrazy olejne i akwarele Franciszka Tępy przeznaczone na wystawę Paryską. Typy ludowe odtworzone są z głęboką prawdą pociągającą urokiem swoim. Najcenniejszymi są ślicznie wymalowany portret Cyganki z podpisem Nędza portret dwóch Żydów arendarza i jego syna z dóbr hr. Dzieduszyckiego, Krakowianka, czarownica z Potaszyn, kobieta z Pieniak i staruszek stuletni z pod Krakowa. Dochód za bilety wniósł na korzyść funduszu wdów i sierot po mieszczanach lwowskich”.



Franciszek Tępa, portret Adama Mickiewicza (źródło: <http://www.antique.com.pl/aukcje>)

Współcześni dobrze znali portrety Wincentego Pola, Karola Szajnoch, Artura Grottgera czy Teofila Lenartowicza jego pędzla. Na wiosnę 1860 roku wystawiano we Lwowie jego portrety literatów. Prawdziwym arcydziełem nazwał Wojciech Gerson akwarelowy portret ojca artysty. O portretach Tępy pisał też Gerson, że umiał Tępa wydobyc tyle niespodzianek kolorystycznych, że portrety jego (...) pełne są życia i zalet artystycznych. Tępa zajmował się również rytownictwem, kilka jego najbardziej znanych prac to General Dwernicki piszący z 1848 roku, czy Obrona cmentarza wykonana w 1849 roku. Tępa jest autorem popularnego portretu Adama Mickiewicza, wykonanego według wizerunku z dagerotypu Michała Szweycera. Dagerotyp pokazuje profil Adama Mickiewicza, jest też pierwszym portretem „starego” Mickiewicza. Kilka miesięcy po śmierci Mickiewicza Franciszek Tępa wykonał portret wieszczka, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie wykonało z niego miedzioryt. Jest też Tępa autorem „Apoteozy Mickiewicza” – na ciemnoszafirowym tle, postaci z utworów Mickiewicza, podtrzymują owinięte w biały całun zwłoki poety.

Nie założył rodziny, starość spędził w sporej nędzy we Lwowie, gdzie w małej pracowni przy ulicy Sykstuskiej powstawały jego ostatnie dzieła. Był znanym bywalcem kawiarni Schneidera przy Akademickiej, przychodził tam z Kadurcią – białą-żółtą kundelką, którą otrzymał w prezencie od aktorki Anieli Aszpergerowej. Zasiadał przy stoliku w swoim czarnym kapeluszu z krezami, otulony tabaczkowym pleciem z frędzlami i pięknie po malarsku opowiadał. Swojski i zawsze trochę nieśmiały. W trakcie choroby, kiedy gruźlica osłabiała go coraz bardziej, zaczął unikać ludzi. Do końca życia pozostał w przyjaźni z Wandą Monné i jej mężem Karolem Młodnickim. Nie osiągnął wybitnego stanowiska wśród rodzimych plastyków, ale dla Lwowa był postacią ważną. W Słowniku Malarzy Polskich: „był po połowie wieku jednym z popularniejszych malarzy w rodzinnym mieście, specjalizuje



Franciszek Tępa, „Z podróży do Egiptu”, 19.XII.1852 – z katalogu domu aukcyjnego Agart



jącym się w miniaturach i akwarelach". Nagradzany na wystawach w Wiedniu, Paryżu i Warszawie. Na wystawie monachijskiej odznaczony medalem za 16 akwarel (m.in. „Dwaj modlący się Żydzi”, „Portret Żyda”, „Autoportret w czamarcie”, „Dwaj Arabowie pod palmą”). Uchodził za bardzo pracowitego malarza. Jego prace znaleźć można w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, są też w Lwowskiej Galerii Obrazów, dużo prac pozostawił w kolekcjach prywatnych. Jeden z najciekawszych portretów wykonanych przez Franciszka Tepę to akwarelowy portret trojga dzieci. Uczniem Franciszka Tepy był Franciszek Żmurko. Znanym malarzem lwowskim był też bratanek Franciszka – Bruno Tępa – i stąd też na Franciszka powiadano czasem Tępa-starszy. Rysunki, odznaczenia i korespondencja Tepy po jego śmierci stały się własnością Tekli Błotnickiej Tepowej, bratowej malarza i matki Brunona.

Zmarł 23 grudnia 1889 we Lwowie. Pochowano go na cmentarzu Łyczakowskim. Maryla Wolska wspominała: „Pogrzeb Tepy wypadł w zadymkę diabła! Na wydmuchu koło głównego szpitala głowy urywało tym kilku wiernym, którzyśmy poszli za jego trumną. Tatko szedł z panią Aszpergerową, ja, omotana szalikami jak cebula, dreptałam u łokcia starego Henryka Skarbka (...). Myślę, że jeśli dusza egipskiej księżniczki miała jaką urazę do Tepy, to gdy w tym momencie przeważywszy na szalkach Ozyrysowej sprawiedliwości jego biedną przemartłą dołączyła ją ze swoją – machnęła niechcinnie jedyną rączką i odpuściła polskiemu malarzynie!”

Obraz Franciszka Tepy „Z podróży do Egiptu, 19 XII 1852” sprzedano w grudniu 2009 roku na aukcji w Domu Akcyjnym „Agra-Art” za 23 tys. złotych.

## Kącik poetycki Ojciec Rafale

*Ojciec Rafale! Trwamy w podzięciu  
Za polskość w katedrze, co była.  
Tyś jej buławę trzymał w swej ręce,  
A ona wszystkim służyła.*

*W dziejowym tyglu dzięki katedrze,  
Że ojciec Rafał był z nami  
Z dzielną postawą spiżu w złym  
wietrze  
Przetrawiliśmy Polakami.*

*Ty dodawałeś sił do przetrwania  
Rozbitkom doli dziejowej,  
Dziś z wyżyn Pańskich wciąż nas  
osłaniaj  
U stóp Łaskawej Królowej.*

STANISŁAWA NOWOSAD

# Czasy się zmieniają

## Jak było w czasie mojej młodości (1930-1950) Jak jest w czasie mojej starości (2000-2011?)

BOHDAN ŁYP

### Troska

W większych ośrodkach zdrowia i wszystkich szpitalach, przechowywano środki ratujące życie. Każdy lekarz potrafił skierować lub udostępnić antidotum np. przeciw skutkom ukąszenia przez żmiję. To były sprawy oczywiste. Miałem głębokie przekonanie, że powołaniem medyków jest troska o zdrowie i życie ludności, włącznie z sytuacjami nagłymi. Żyłem więc w poczuciu bezpieczeństwa i zaufania do wszystkich placówek służby zdrowia, niezależnie czy był to samotny felczer na wsi, czy szpital w mieście.

Wiedziałem, że wprawdzie kraj jest bardzo ubogi, ale też że niezbyt kosztowne środki ratujące życie, są dostępne w okolicznym szpitalu.

To ugruntowywało zaufanie do środowiska w którym przebywałem, a więc do mojego państwa, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo swoich obywateli.

Usłyszałem poruszającą wiadomość radiową. Podano, że na peryferiach miasta, liczącego sześćset tysięcy mieszkańców i mającego świetną akademię medyczną, dwunastoletnia dziewczynka została ukąszona przez żmiję. Należy jej podać surowicę w ciągu sześciu godzin, bo inaczej nastąpi zgon. Zrozpaczeni rodzice jeździli od szpitala do szpitala, bezskutecznie poszukując antidotum. Wszędzie bezradnie rozkładano ręce. W ostatniej chwili znaleźli potrzebną ampulkę. Po prostu nikt nie zadbał o jej dostępność, mimo że kosztuje tylko 140 złotych. Setki lekarzy, doktorzy, ordynatorzy, pracują w lecznicach, ale nie do nich należy troska o sporadyczne zdarzenia. Komentator radiowy zakończył stwierdzeniem, że potrzebna jest ustawa regulująca ten problem. A ja pomyślałem, że jak tak nadal będziemy rozumowali, okaże się że konieczna jest ustawa nakazująca chodzenie nogami po ziemi.

### Kalectwo

Od małego dziecka patrzyłem na liczne kaleki chodzące po ulicach, podróżujące i przebywające wśród nas. Najbiedniejsi zebrali siedząc na chodniku z wyciągniętą, okropnie zniekształconą kończyną. Garbatych było bardzo wielu, a otoczenie chętnie żartowało na ich temat. Jeżeli ktoś miał wadę nogi, nazywano go kuterem. Ludzie byli skłonni do śmiechu i równocześnie okrutni. Mnożono przewiska związane z ułomnościami. Moja mam włożyła wiele wysiłku, aby zniechęcić mnie do wtórowania kolegom naśmiewającym się z jakarów, zezowatych czy rudzielców. Bo wtedy jeszcze nie potrafiono korygować tych przypadłości, a wytykanie ich było normalnością. Lud drwił sobie z kalek, a tylko niewielka grupka bardziej subtelnych i delikatnych osób miała za złe takie zachowanie. Byli oni uparci i z czasem coraz liczniejsi.

Rehabilitacja, logopedia, ortopedia, ortodonsja – to słowa dzisiaj dobrze znane. Jeżeli urodzi się dziecko z krótszą nóżką, część kosztów leczenia ponosi społeczeństwo. Czyni się cuda ortopedyczne aby wyprowadzić je z kalectwa, aby funkcjonowało normalnie i nie było ciężko pokrzywdzone przez los. Tak jest w zasadzie, a że są niedociągnięcia lub odstępstwa od tej zasady, to inna



sprawa. Prawie nie spotyka się ludzi z widoczną ułomnością, zaś protezy są powszechne i coraz doskonalsze. W wyniku upartej i wieloletniej pracy niewielkiej garstki ludzi zwalczających kalectwo, dokonano się wielkiej zmiany także w psychice całego społeczeństwa. Jak to wspaniale, że wyrozumiałość i delikatność zastąpiły niegdysiejsze wytykanie i wyśmiewanie ułomności. Kto obecnie nie podporządkował się takiej zasadzie, sam jest odmiercem zasługującym na wytykanie.

### Telefon

Do dyspozycji były dwa nośniki dla przekazania pilnej wiadomości. Był to telegram, nadawany na pocztę i doręczany na każdy adres lub telefon, którym posługiwały się instytucje oraz garstka szczęśliwców. Obie usługi były drogie. Informacja przekazywana taką drogą, zwykle powodowała szybsze bicie serca, gdyż oznaczała że stało się coś ważnego.

Gdy w pracy powiedziano mi, że w czasie mojej nieobecności, z poczty w dalekim mieście, telefonowała moja mama, to pojawiały się obawy o zdrowie najbliższych. Czasem telegram zawiadomiał o pogrzebie. Ludzie bali się otworzyć drzwi gdy doręczyciel pukając mówił, że przyniósł telegram. Jednak były też telegramy które doręczano na ozdobnym karnecie z naklejonymi kawałkami taśmy dalekopisu,

o treści w rodzaju: „Młodej parze wiele...”

Nie mogę nadziwić się jak wspaniałym wynalazkiem jest telefon komórkowy. W każdej chwili mogę przekazać wiadomość na koniec świata, a czasem w tym samym budynku. Łączy natychmiast i niedrogo. Dziewczyna już nie potrzebuje iść do przysłowiowego magla by poplotkować z przyjaciółką. Wystarczy, że jadąc tramwajem wyjmie komórkę i może rozmawiać ile dusza zapragnie. A jak komórka umila czas młodym parom, pozwalając na długie i czułe wyznania? Statystycznie biorąc, wszyscy Polacy mają komórki, a niektórzy mają nawet po dwa czynne aparaty. Nie dość, że można rozmawiać, to i można fotografować, łączyć się z internetem, słuchać radia itp. Jakże to niesłychane osiągnięcie w rozwoju techniki! Cieszę się, że dożyłem takich czasów.

### Choinka

U pradziadka w krakowskim, na Boże Narodzenie, zgodnie ze staropolskim obyczajem, w kącie izby stał snop zboża. W następnym pokoleniu, u dziadka wieszano pod sufitem ozdobny wieniec z jedliny. Ale już u moich rodziców zawsze była choinka. Na gałązkach wieszaliśmy czerwone jabłuszka i pierniczki nitką przewiązane. Wisały też podłużne cukierki opakowane w cymfolii, w sklepie nazywane choinkowymi. Były gwiazdki uplecione z pasków białego papieru,

różne ozdóbki klejone z kolorowego, glansowanego papieru, służące także do zrobienia długiego łańcucha, oplatającego choinkę. Na czubku obowiązywała gwiazda, a pod choinką papierowa szopka. Dekoracji dopełniało kilka bardzo drogie bombek i nieszczęsne świeczki, od których czasem zapalała się firanka, płonęła choinka (jak u mnie w 1938 roku), a bywało, że płonął cały dom.

Od kilku lat mamy sztuczną choinkę. Kupiłem dwie sztuki i na jednej zagaściłem gałązki, wprowadzając dodatkowe piętra. Jest teraz zgrabna, gęsta i wysoka lecz nie pachnie lasem i nie cieszy się uznaniem wnuków. Co roku wydobywam ją z pudła, by ustawić w pokoju. W pierwszej kolejności oplata się ją łańcuchem lampek elektrycznych (prod. ChRL), potem wieszam mnóstwo kolorowych bombek o przeróżnych kształtach. Czubek, też jest z rodzaju bombkowego, a na dole jest papierowa karta z wizerunkiem szopki. Na końcu plastikowe drzewko jest oplecione srebrnym plastikowym łańcuchem. Choinka tkwi na swym miejscu do 2 lutego i ku zadowoleniu żony, w przeciwieństwie do prawdziwej, nie gubi igieł, które wymiatało się z kątów przez parę tygodni. Mam sztuczną choinkę, ale praktyczną, no i najważniejsze, bez obawy o pożar.

### Zarost

Jeden z moich kolegów na studiach czasem przez kilka dni chodził nieogolony. Cieszyło go, że tym wyróżnia się w otoczeniu. Pewnego dnia w takim stanie zdawał egzamin poprawkowy. Gdy skończył odpowiedź, profesor wypalił: „Pan nie dość, że jest nieprzygotowany, to jeszcze ma czelność przyjść do mnie nieogolony!”. Wtedy kolega poczuł że tonie, więc zęgał: „Bardzo mi przykro, ale ja po goleniu dostaję bolesnej egzemy...”. Profesor zmienił ton i zaczął przeproszać, po czym wpisał do indeksu notę pozytywną. Przygoda ta stała się przedmiotem dyskusji w naszym środowisku studenckim. Stwierdzono prawie jednogłośnie, iż w polskim kręgu kulturowym albo nosi się brodę, albo jest się ogolonym, zaś stany pośrednie są poza normą estetyczną. Uważano, że każdy powinien dbać o schludny wygląd. Z taką nauką poszedłem w życie starając się jej przestrzegać.

Prawie wszyscy mężczyźni są ogoleni, a tylko niewielu nosi brody. Jednak na fotografiach osób ze sfer rządowych bądź aktorskich, spotyka się zaniedbany krótki zarost. Bardzo mnie raziło gdy kiedyś premier rządu, występował w telewizji z pięciomilimetrowym zarostem. Podobnie pewien minister pokazuje się ozdobiony językowatym, rzadkim zarostem. Pewnie wyobraża sobie, że obywatele podziwiają jak jest zapracowany i nie ma czasu nawet na golenie. A ja myślę że jeżeli tak jest rzeczywiście, to tym bardziej nie ma czasu umyć nóg. Zaniedbany zarost kojarzy mi się z brudem.

Nie przekonują mnie afisze z nieogolonymi przystojniakami reklamującymi dzinsy. Chętnie kupię, ale w skojarzeniu z jakąś ogoloną sympatyczną twarzą. Coraz więcej znakomitości ze świata kultury i polityki, prezentuje się w roli kaktusa, co wywołuje u mnie odręzę. Czyż bym był odosobniony?

KG



# Zrujnujemy Ukrainę razem!

Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, że nasze wsie i miasteczka dosłownie pękają w szwach od zabytków z różnych epok. Ich mieszkańcy ze spokojem rozbierają i rujnują „jakaś tam” kolejną wieżę z XIX wieku. Bo przecież i tam, i tu, na prowincji, pełno rozkosznych pałaców, uporządkowanych angielskich parków, francuskich ogrodów, autentycznych cerkwi z okresu Chmielnickiego, gotyckich świątyń i działających barokowych synagog. Prawda?

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Innymi słowy, gdy jest tego pełno, to po co nam jakaś tam wieża? Tym bardziej, że stoi, nie przynosi dochodu, a jeszcze wymaga remontu. Rozbierajmy! – tylko w taki sposób możemy wytłumaczyć niedawne ostateczne zniszczenie przez mieszkańców i urzędników-nieuków ze wsi Iwankiwci w rejonie berdyczowskim na Żytomierszczyźnie unikatowego zabytku z połowy XIX wieku.

Mowa tu o maneżu (krytej ujeżdżalni – red.), w którym znany kolekcjoner sztuki Marcelego Żurowskiego, ujeżdżał konie rasy arabsko-angielskiej, wyselekcjonowanej przez niego osobiście. Wierzchowce tej rasy niejednokrotnie zdobywały nagrody na prestiżowych zawodach w całej Europie. Zrujnowany dziś maneż powstał w Iwankiwcach około 1820 roku. Najpierw dziedzic wybudował piętrowy pałacyk, później obok stanęła oficyna – domek gościnny. Zgodnie z tradycją rezydencję ozdabiał wspinały park ze sztucznym stawem i oranżerią, gdzie rosły egzotyczne rośliny. Ogrodnikiem, który dbał o to był Irlandczyk Dionizy McKler, znany z ozdobienia parkami i ogrodami wielu rezydencji na Podolu i Wołyniu. Niestety nie znamy mistrzów, którzy zbudowali wnętrza domu Żurowskiego, ale na pewno byli to mistrzowie wysokiej klasy.



Wygląd maneżu w marcu 2008 roku



Empirowa sztukateria w Wielkim Salonie pałacu Żurowskich



Pałacyk Marcelego Żurowskiego

Jeszcze dziś można się tym przekonać, odwiedzając szkołę średnią, która mieści się w dawnym dworcu kolekcjonera. Jeszcze w trzech salach częściowo zachowały się sztukaterie. Na prawo, od holu, w byłej Białej Komnacie (dziś pokój nauczycielski), na suficie ocalały płaskorzeźby lir, pochodni i kolczanów ze strzałami. Ale kominka, który był ozdobą komnaty, już nie ma. Są pozostałości dekoracji fryzu i rozeta w jednej z klas, która była tzw. Małym Pokojem. Najbardziej zadziwia ówczesny Wielki Salon, gdzie na suficie i ścianach ocalały sztukaterie w stylu empire, przedstawiające wieńce, lwy i liście akantu. Tu właśnie Marcelego Żurowski umieścił około 150 obrazów, które

gromadził przez kilka lat. Na kolekcję składały się płótna flamandzkich, francuskich i niemieckich mistrzów, wiele dzieł należało do malarzy włoskich ze znanych szkół apenińskich. Były tam obrazy Jacopo Bassano, Gaudenzio Ferrari, Paolo Veroneze, Giovanni Lanfranco i innych. Podróżnik Aleksander Przeździecki pisał: „Nie zważaj ani na wielki park McKlera, ani na wspaniałą architekturę pałacu. Jeżeli jesteś miłośnikiem sztuki, poproś aby zaprowadzili cię do salonu z obrazami. Zamknij się tam i spijaj słodycz tych wspaniałości”. Jeszcze jednym dowodem znaczenia iwankowieckiej kolekcji było to, że Wielki książę Toskanii, pragnąc wzbogacić galerię Uffizi we Floren-

cji, proponował Żurowskiemu 12 tys. franków za wspaniałą autoportret flamandzkiego malarza Alberta Ciupa. Odmówiono mu.

Po śmierci kolekcjonera (około 1875 roku), jego syn, Eugeniusz Żurowski, wywiózł większość obrazów ojca do innego majątku w miejscowości Lisowody (rejon Gródka Podolskiego, dziś obwód chmielnicki). Ale kilka obrazów zostało w Iwankowcach do 1917 roku, dopóki nie zostały wykradzione razem z innym wyposażeniem pałacu przez nieznaną sprawców.

Powracając do nieszczęsnego maneżu zaznaczę, że wybudowano go znacznie później niż całość pałacową. Zbudowany już był w stylu neogotyckim. Okrasą samej budowli, jak i całej wioski była wysoka wieża, która dodawała okolicznemu pejzażowi szczególnego uroku. Stała nad malowniczym stawem.

Po raz pierwszy zobaczyłem ją w 2008 roku, gdy pracowałem nad przewodnikiem po obwodzie żytomierskim. Wtedy już od tylnej strony była olbrzymia dziura – na pewno sprawa rąk miejscowych mieszkańców, łasych na cegły i metalowe przęsła kolejnych pięter. Wtedy jeszcze zabytek dałoby się uratować – mimo wszystko wyglądał na mocną konstrukcję. Jak udało mi się ustalić, na długo przed moją pierwszą wizytą

który już drugą kadencję jest na tej posadzie, zdecydował, że trzeba coś z tym zrobić. Zaprosił strażaków, aby doniszczyli zabytek. Im też nie starczyło kwalifikacji – podczas demontażu urwała się stalowa lina, którą rujnowano resztki wieży, i jeden z narożników pozostał nienaruszony w sąsiedztwie szkolnego podwórka. Na podjęcie jakichś kroków, aby uratować zabytek wójtowi nie starczyło wyobraźni.

Dziś mamy okaleczony maneż, gdzie przechowywane jest ziarno i szkołę jeszcze z resztkami wspinających wnętrz. Ale i to nie jest zabezpieczone w żaden sposób od zniszczenia, chociaż wartość ich jest widoczna. Budynek nie został objęty państwową ochroną jako zabytek



Tak wyglądał zabytek w grudniu 2011 roku

do Iwankowic, naczelną architekt rejonu berdyczowskiego Nina Klimenko przyjechała do wsi z naczelnym architektem województwa Wiktorem Medyńskim i proponowała mu by objąć całość zabytkowej majątku Żurowskich państwową opieką: pałac, park i maneż. Ale urzędnik uważał, że neogotycka wieża z blankami-merlonami i ślepa attyka nie zasługuje na uwagę. I to przy tym, gdy rejon berdyczowski z jego sześcioma zabytkami nie cierpiał od nadmiaru turystów. Uważam, że ta decyzja rozwiązała ostatecznie ręce złodziejaszkom, którzy zaczęli otwierać rozbierać zabytek. Doprowadziło to do tego, że pod koniec listopada ubiegłego roku wieża zawałiła się. Dopiero wtedy wójt Mykola Szeretun,

architektury. Do dziś dyrekcji szkoły wystarczyło wyobraźni by chronić to piękno, ale nie ma gwarancji, że w przyszłości nie zmieni się dyrektor, który będzie uważał empirowe sztukaterie XIX wieku za niepotrzebne i nakaze ją zbić. „A co, – powie on na oburzenie nielicznych turystów i etnografów, – to oficjalnie nie jest zabytek, pieniędzy na remont nie było, więc rozebrałem”...

Tyle, że gdy w Iwankowcach, czy podobnych wioskach nie zostanie już nic poza zrujnowanymi fermami byłych kolchozów, naszym następcom będzie obojętne, czy piękno, które znikło miało statut oficjalny czy nie.



# PIĘTNASTU CHŁOPÓW NA UMRZYKA SKRZYNI



15 marca 1493 do hiszpańskiego portu Palos w Andaluzji, na pokładzie karaweli Nina, ostatniej z trzech statków, jakie posiadała, powróciła z dalekiego rejsu załoga Krzysztofa Kolumba. Ogromnie to wszystkich zaskoczyło, bo powszechnie uważano, że szaleni żeglarze, którzy wypłynęli z tegoż portu 3 sierpnia 1492 roku, by szukać Nowego Świata, na pewno zginą marnie i spoczną gdzieś na dnie ogromnego oceanu. A oni powrócili! W dodatku z sukcesem! Odkryli Nowy Świat!! Jak kiedyś każdy obśmiewał Kolumba i jego zwariowaną ideę, tak teraz każdy chciał dobrać się do tego Nowego Świata. Dobrać się do jego bogactw.

**SZYMON KAZIMIERSKI**

*Fifteen men on the dead man's chest  
... Yo-ho-ho, and a bottle of rum!  
Drink and the devil had done for  
the rest  
... Yo-ho-ho, and a bottle of rum!*

## Papież dzieli świat

Najbardziej wściekał się król Portugalii Jan II, któremu jako pierwszemu władcy złożył swą propozycję Krzysztof Kolumb, a który wtedy zlekceważył propozycję Kolumba. Z kolei dwór hiszpański starał się jakoś zabezpieczyć znalezisko przed zachłannością sąsiadów. Hiszpanie, obawiając się gniewnej reakcji Portugalczyków, szybko, bo prawie natychmiast po powrocie Kolumba, oddali sprawę do rozstrzygnięcia papieżowi Aleksandrowi VI. Papież, również bardzo szybko, bo już 4 maja tegoż roku wydał bullę „Inter caetera divinae”, która dzieliła Nowy Świat pomiędzy Hiszpanię i Portugalie. Według tej bulli, granicą pomiędzy wpływami hiszpańskimi i portugalskimi miał się stać południk oddalony o 100 leguas (legua – latynoska miara odległości, około 6-7 kilometrów) na zachód od afrykańskich Wysp Zielonego Przylądka. To, co rozszedł papież, oba królestwa potwierdziły 7 czerwca 1494 traktatem z Tordesillas. Traktat zawierał granicę podziału przesuniętą na wniosek Portugalii i za zgodą Hiszpanii o następne 270 leguas na zachód. Potem dopiero okazało się, że w tej poprawce mieściła się cała Brazylia(!), znana już wtedy, ale tylko Portugalczykom! Tak to Portugalczycy nabrali Hiszpanów! Znamienne, że w sprawach związanych z koloniami nie liczyły się żadne zasady moralne, a uroczyste umowy między państwami nieoparte siłą militarną, można sobie było...

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę Państwa na to, że w swojej bulli, papież przeprowadza granicę po ziemskim POŁUDNIKU! Proszę Państwa! Południki i równoleżniki są określeniami należącymi do obrazu ziemi przedstawionej, jako kula. Z bulli wiadomo więc, że papież zdawał sobie sprawę z tego, iż ziemia jest kulą i dlatego tak właśnie wyznaczył granicę. Czy Państwa też „uczylili” w szkole, że Kościół zwalczał pojęcie kulistości ziemi i wymagał wiary w ziemię płaską? Bo mnie tak „uczono”. Więcej! Wmawiano mi, że za przekonania o kulistości ziemi ten i ów został spalony na stosie. Mamy więc następny dowód, jak starannie nas „uczono”.

Bulla papieska i traktat z Tordesillas przedstawiają nam faktyczny stan komunikacji morskiej, jaki wtedy panował w Europie. Państwa morskie, to była tylko Hiszpania i Portugalia. Reszta krajów europejskich, nie to,



**Prawdziwy pirat nosił zaślepkę na jedno oko**

że pozbawiona była jakiegokolwiek floty, ale nie była gotowa mentalnie do podejmowania dalekich, tajemniczych i romantycznych rejsów. Pozbawiona tych zalet marynarka, handlowa, czy też wojenna, budowana tylko na samej chciwości miejscowych handlarzy, zawsze tworzyć będzie floty lokalne, nieoddalające się zbyt od macierzystego portu i broniące jakiegoś miejscowego gajdoka. Najlepszym przykładem niech będzie Dania i Szwecja. Oba kraje o silnych tradycjach morskich sięgających czasów Wikingów, jakoś dziwnie nigdy nie ruszyły się dalej poza Bałtyk i Morze Północne. Oba państwa wciąż były się między sobą o panowanie na Bałtyku, jednocześnie wszakże, gdy chodziło o niedopuszczenie sąsiadów do utworzenia własnej floty. Polska, po kilku takich

próbach, zawsze kończących się zniszczeniem załóżków polskiej marynarki, dała wreszcie temu spokój, a Rosja, bardziej konsekwentna, rozpoczęła budowę swej floty od zmasakrowania potęgi Szwecji, czyli czegoś, co Szwedom należało się już od dawna. Rosyjski car Piotr I skutecznie spuścił z nich nadmiar pychy i odczył zbójów masowych grabieży. Po tej lekcji stracili chęć do wtrącania się w sprawy innych państw.

No więc, do czasów Kolumba, w Europie były, tu i ówdzie różne floty, ale były to floty nieomal tylko przybrzeżne. Pozbawione marzeń o dalekich oceanach. Teraz dopiero, przykład Hiszpanii i Portugalii zaczął przemawiać do innych. Zaczęto Hiszpanom i Portugalczykom zazdrościć. Zazdrość buchnęła żywym ogniem na widok hiszpańskich galeonów

przychodzących z Nowego Świata, przeladowanych złotem w kruszcu i w wyrobach, tonami srebra i pereł! Szybko zaczął powstawać drugi szereg państw morskich. Anglia, Holandia i Francja. Państwa te produkowały coraz lepsze statki, a ich navigatorzy coraz lepiej dawali sobie radę na Oceanie Atlantyckim.

## Bitwa o oceany

Wreszcie pierwsi nie wytrzymali Francuzi. W roku 1522 francuskie okręty zaatakowały koło Azorów dwie hiszpańskie karawele wiozące złoto z Meksyku do Hiszpanii. Łupem Francuzów padło wtedy: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych dukatów, ponad dwie tony srebra i 272 kilogramy pereł!

Ten przykład spowodował, że raz po raz, kolejni chętni, zaczęli mieć w nosie papieskie bulle i traktaty hiszpańsko-portugalskie. Do wyścigu, za Francuzami ruszyli Holendrzy i Anglicy.

Początkowo robiono to ostrożnie i z dużą dozą lęku przed hiszpańską Armadą, flotą panującą nad Atlantykiem i Morzem Karaibskim, ale nabierano śmiałości po spektakularnych hiszpańskich klęskach, jak nieudana inwazja Anglii w roku 1588, czy bitwa pod Gibraltarem w roku 1607.

Ataki państw europejskich na posiadłości zamorskie Hiszpanii wiązały się z europejskimi wojnami Hiszpa-

nii, szczególnie wojnami religijnymi, w jakie wikała się ona nierozsądnie raz za razem. Walczące z Hiszpanią: Francja, Anglia i Holandia wysłały przeciwko hiszpańskim statkom tak zwanych korsarzy, czyli prywatnych armatorów i kapitanów statków w zasadzie towarowych, które nieznacznie tylko przebudowane i uzbrojone, stawały się okrętami wojennymi. Dla wielu takich kapitanów przyjęcie zwierzchnictwa jakiegoś europejskiego państwa było bardzo wygodne, bo zabezpieczało go przed odpowiedzialnością za morski bandytyzm (schwyty korsarz musiał być traktowany jak jeńiec wojenny), a opłaty dla władcy nadającego mu patent korsarza, czyli przyjmującego go na służbę państwową, były zwykle dość symboliczne, bo sięgające kilku zaledwie procent zysku ze zdobytych łupów. W pierwszym etapie walk z Hiszpanią, na teren jej wód kolonialnych ruszyło bardzo dużo takich korsarzy patentowanych przez Francję, Holandię i Anglię. W latach 1623 – 1636 sami tylko korsarze holenderscy zdobyli 545 hiszpańskich statków, których ładunki w złocie i kosztownościach przechodziły wyobraźnię zwyczajnego zjadacza chleba.

Hiszpania wysłała na Morze Karaibskie silną eskadrę okrętów wojennych pod dowództwem Luisa ▷

**Traktat zawierał granicę podziału przesuniętą na wniosek Portugalii i za zgodą Hiszpanii o następne 270 leguas na zachód. Potem dopiero okazało się, że w tej poprawce mieściła się cała Brazylia(!), znana już wtedy, ale tylko Portugalczykom! Tak to Portugalczycy nabrali Hiszpanów! Znamienne, że w sprawach związanych z koloniami nie liczyły się żadne zasady moralne... Bulla papieska i traktat z Tordesillas przedstawiają nam faktyczny stan komunikacji morskiej, jaki wtedy panował w Europie. Państwa morskie, to była tylko Hiszpania i Portugalia.**



Tyle zostało z katedry panamskiej po ataku bandy Morgana



▷ de Fujardo, ale ruchliwe okręty korsarzy, dodatkowo informowane o posunięciach Hiszpanów, zawsze w porę uciekały dość ociężałym okrętom eskadry. No i tak trwała gonitwa po Morzu Karaibskim. Jak Hiszpanie tu, to korsarze tam i odwrotnie. Ataki korsarzy były dla Hiszpanii wielkim nieszczęściem, ale prawdziwa katastrofa dopiero nadciągała. Byli nią tak zwani Bukanierzy, lub Flibustierowie!

Hiszpanie otrzymali w Nowym Świecie ogromne obszary, których nie sposób było kontrolować. Na Morzu Karaibskim zasiedlali, a i to tylko częściowo, wyspy Kubę i Haiti (zwaną wtedy Hispaniolą). Pozostałych mnóstwa wysp nie próbowano nawet zasiedlać ograniczając się do zagospodarowania tych dwóch największych. Wszystkie inne wyspy doskonale nadawały się do zasiedlenia i w pewnym procencie zamieszkałe były przez Indian. Reszta wysp była po prostu bezлюдna. Na te małe, najczęściej bezлюдne wyspy zaczęli napływać nielegalnie, bez zgody Hiszpanów, osadnicy angielscy, francuscy i holenderscy. W roku 1623 było ich już pełno! Anglicy osiedlali się na Barbados, Antigui, Nevis, Montserrat. Francuzi na Martynice, Gwadelupie, Sant Kitts. Holendrzy zajęli wyspę Sant Martin.

Wreszcie Hiszpanie tracą cierpliwość i specjalne oddziały wojskowe poprzedzone zwiadowcami indiańskimi atakują osady dzikich kolonistów, niszcząc, paląc, zabijając. Komu udawało się ująć z pogromu, ten przenosił się w głąb wyspy, w niedostępną dżunglę, lub przedostawał się na inną wyspę. Powstają tak zwani Bukanierzy, czyli rozszani hiszpańskimi atakami po różnych wyspach dawni mieszkańcy spalonych przez Hiszpanów osad. Teraz już nie zajmowali się rolnictwem, a myślistwem i bandytyzmem. Ciągły nacisk Hiszpanów powodował tylko coraz silniejszą wolę odplacenia im pięknym za nadobne. Poza tym, te hiszpańskie ataki powodowały konieczność łączenia się Bukanierów w dobrowolne związki, które dadzą w niedalekiej przyszłości bardzo niebezpieczne i spędzające sen z oczu wszystkim gubernatorom Karaibów – Bractwo Wybrzeża!

Nie było niczego bardziej zniawidzonego przez Bukanierów, niż jakakolwiek władza ograniczająca ich działania. Pod tym względem najbliżsi byli anarchistom. Godzili się jednak na dowództwo, ale czasowe, wybierane przez ogół, dowodzące tylko podczas wyprawy łupieżczej. Często były to ataki na hiszpańskie statki. Atakowano statki przepływające niedaleko wybrzeża zajętego przez Bukanierów. Kiedy pokazał się taki statek, ruszał atak szybkich indiańskich łodzi, na których Bukanierzy dopadali do statku, wdzierali się na pokład i po wymordowaniu załogi, przejmowali ładunek. Pieniądze w ten sposób zdobyte najczęściej słu-

żyły do zakupu już dużo większego statku, którym Bukanierzy mogli doganiać i atakować hiszpańskie statki nawet na pełnym morzu. Na Karaibach zaczęła się epoka napadów pirackich na statki hiszpańskie dokonywanych nie przez piratów z Europy, a przez Bukanierów. Piratów miejscowych. Bukanierzy mieli swoje porachunki tylko z Hiszpanami i statki innych krajów mogły sobie żeglować całkiem spokojnie. Zajmując się piractwem karaibskim ma się początkowo wrażenie, że istniały jakieś dwie grupy straceńców gotowe atakować Hiszpanów gdzie tylko bę-

byli romantyczni żeglarze. To była wiecznie pijana banda, której zachowanie było dzikie, a zwyczaje przerażające. Oczywiście zaraz znaleźli się cwaniacy robiący na piratach wspaniałe interesy. I znowu pierwsi byli Francuzi. Zajęli niewielką wyspę w pobliżu Haiti zwaną Tortuga i urządzili na niej piracką centralę. Każdy pirat mógł tam przylądzić, by sprzedać łupy jakie zdobył, zakupić zaopatrzenie na dalszą wyprawę, dobrać załogę, lub dokonać naprawy statku.

To właśnie na Tortudze zawiązało się Bractwo Wybrzeża – Freres



Czarnobrody – Anglik Edward Teach, postrach oceanów

dzie to możliwe. Bukanierów właśnie i Flibustierów. Ale to nie prawda. To była jedna grupa nazywana tylko raz z angielską Bukanierami, to znowu z francuską Flibustierami. Ta grupa rosła w siłę i stawała się coraz liczniejsza, ponieważ emigrowało do niej mnóstwo ludzi z Europy, a także zasilił jej szeregi zbiegowie z hiszpańskich więzień i niewolnicy murzyńscy, którym udało się uciec od właściciela. Piraci na Karaibach nie musieli czekać na rewolucję francuską by głosić hasło „wolność, równość, braterstwo”. Oni zresztą niczego nie głosili. Oni po prostu tak postępowali. Na sto lat przed rewolucją francuską u Bukanierów nie było ludzi gorszych i lepszych. Wszyscy byli sobie równi, a to w czasach sformalizowanych, wręcz kastowych zwyczajów, jakie panowały we wszystkich państwach Europy, stanowiło atrakcję zdolną przyciągać tłumy!

#### Prawda o piratach

Proszę nie wierzyć powieściom, czy filmom, jakich wiele powstało później na temat życia piratów. To nie

de la cote, początkowo tylko francuskie, stopniowo rozciągające się na wszystkie narodowości. Brethren of the coast, jak mówili Anglicy. Bractwo nie miało charakteru instytucji, jakby tego chcieli jego obserwatorzy. Bracia Wybrzeża przede wszystkim byli wolni. Czasami dobrowolnie łączyli się dla doraźnych celów. Czasami nawet przyjmowali czyjąś zwierzchność, ale pod warunkiem, że tylko na określony czas. Zawsze jednak łączyła ich wspólna nienawiść do Hiszpanów i może też niepisany, piracki kodeks honorowy. Wszystko to, czy bractwo, czy kodeks, było tworzone przez bandytów, więc miało cechy tworu bandyckiego. Raz działającego, gdy się to podobało, lub niedziałającego, gdy było to nie na rękę. Jedynym prawem jakie tam stałe, realnie panowało, było prawo pięści. Zawsze dziwiło mnie dlaczego rodzice uważają, że ich dzieci mogą się bawić w piratów, dlaczego kupują dzieciom pirackie gadzety, czytają im opowieści o piratach i pirackie bajeczki. Czy nie rozumieją tego, że ich małe dzieci bawią się w bandytów? Jest coś takiego w ludziach, że pociąga ich brutalna siła i bezwzględność, maskowane pokostem romantyzmu i chęcią przeżycia przygody.

Naśladowując Francuzów, Anglicy założyli „przyjazny” piratom port w Port Royal na Jamajce. Holendrzy, przegonieni przez Hiszpanów z wyspy Sant Martin, zakładają taki sam port na Curacao. Łatwo się teraz sprzedaje zrabowane łupy, transportowane potem przez firmy przewozowe z „przyjaznych portów” do

Europy. Ten okres, lata 1660 – 1690, to okres pirackiego prosperity. Nad Karaibami tryumfująco powiewa Jolly Roger (wesoly Roger), czarna piracka bandera z trupa czaszką na skrzyżowanych piszczelach. Z Europy napływają fale awanturników, głównie z Anglii, Szkocji i Irlandii. Zaczynają powoli wypierać Holendrów, a zaraz za nimi i Francuzów. Port Royal pęka od pirackich łupów. Do Port Royal wciąż zawijają pirackie okręty ze złotem, srebrem i drogimi kamieniami. W mieście trwa nieprzerwanie piracki festiwal. Na okrągło są otwarte wszystkie knajpy i burdele. Piraci chleją, wydzierają się i awanturują, biją się nożami. Port Royal uznany został za Sodomę, Gomorę i raj Szatana! Trwało to aż do dnia 7 czerwca 1692 roku. Wtedy to, na krótko przed południem, zatrzęsła się ziemia, a potem zaczęła pękać, rozsuwać się. W ogromne szczeliny wpadały całe domy wraz z ludźmi. Nareszcie miasto zapadło się pod ziemię, a miejsce, na którym kiedyś stało, wypełniło morze. Niech ktoś spróbuje powiedzieć, że to nie była kara Boska!

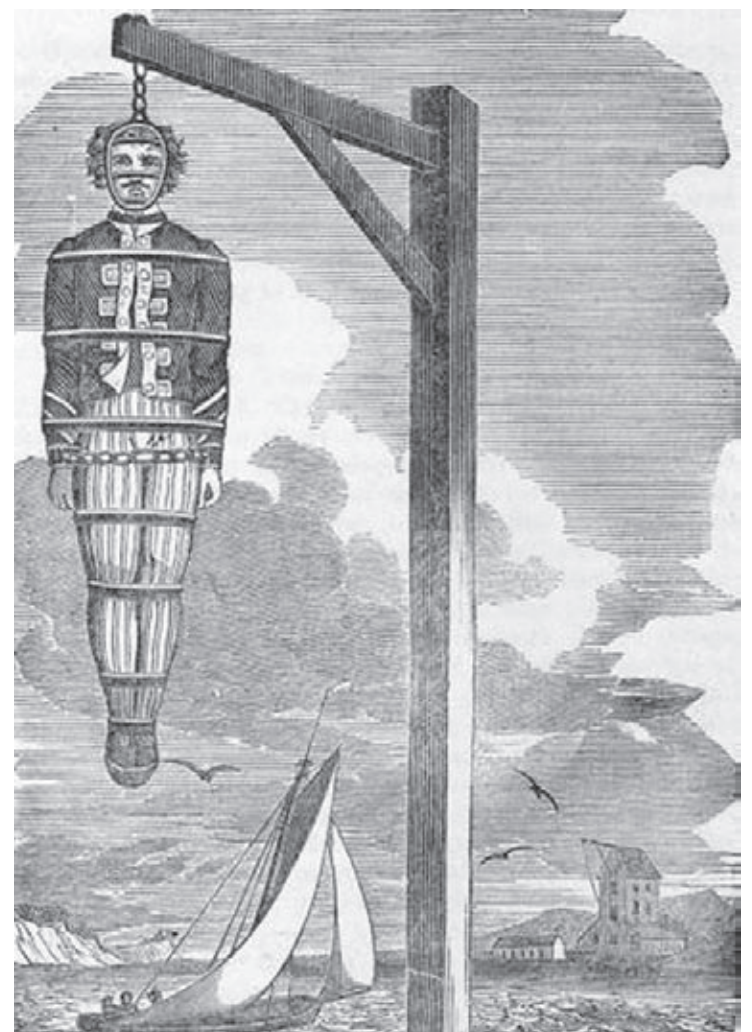
Piraci, tak jak wszyscy ówczesni marynarze właściwie codziennie byli „na bani”. Brało się to ze zwyczaju, który nakazywał im picie rumu, zamiast picia wody. W gorącym klimacie tropików, przetrzymywana w okrętowych beczkach woda szybko się psuła stając się siedliskiem zarazy zagrażającej życiu załogi. Lepiej od wody przechowywał się rum, alkohol pędzony z cukru trzcinowego, którego było pod dostatkiem, a więc rum był przez to bardzo tani. We flocie brytyjskiej marynarz dostawał dwa razy dziennie po pół penty rumu (pinta to 0,568 litra). Ci, którzy nie pili, dostawali rekompensatę w wysokości 3 pensów. Spróbujcie Państwo popijać tak chociaż przez tydzień. Codziennie, dobrze ponad pół litra! A to był tylko codzienny, „kazonny” przydział. Każdy miał zapewne jeszcze parę butelek prywatnej gorzalki. Z takimi marynarzami zdarzały się problemy!

Wreszcie brytyjski wiceadmirał Edward Vernon rozkazał rozciąć każdą przydziałową porcję

rumu kwartą wody z dodatkiem cukru i soku z cytryny. Marynarze natychmiast nadali tej mieszaninie przewiskiem Grog, bo takim samym przewiskiem obdarzali wiceadmirała. Grog był zwyczajowo wydawany przed południem w godzinach 10,00-12,00 i wieczorem 16,00-18,00. Marynarze chętnie go pili, bo był smaczny i co ważniejsze, zabezpieczał przed skorbutem. Jakos nikt wtedy nie wpadł na pomysł, że nie jest to działanie grogu, a soku z cytryny.

Jeszcze o jednym koniecznie trzeba powiedzieć. Zapewne uważali Państwo, że do standardowego wizerunku pirata prawie zawsze dochodziła czarna opaska, lub czarna klapka na jedno oko. To zaslanianie jednego oka było wynalazkiem piratów, ale wcale nie świadczyło, że pirat noszący taką opaskę nie miał oka. Oni zakładali takie opaski na zupełnie zdrowe oczy. To był zwyczaj właściwie tylko pirackich kanonierów obsługujących armaty na dolnych pokładach artyleryjskich. Podczas bitwy, obsługa dział często musiała wychodzić z dość mrocznego wnętrza okrętu na rozpalony równikowym słońcem pokład, by za chwilę znowu zbiegać do jego wnętrza. Opaska służyła do zaslaniania jednego oka, które musiało dobrze widzieć w ciemnościach. Drugim okiem patrzyło się w jaskrawym świetle. Po powrocie z nasłonecznionego pokładu, pirat zaslaniał opaską drugie oko, a to dotychczas zasłonięte, doskonale radziło sobie w półmroku. Opaski były tak charakterystyczne dla piratów Morza Karaibskiego, że na zawsze weszły do kanonu wizerunku pirata.

Piraci nie wymyślili równouprawnienia płci. Oni je po prostu na co dzień stosowali. Wśród piratów mężczyzn bywały też kobiety. Nie wiem, jak na nie mówić. – Piratki? Dwie zdobyły sobie największy rozgłos. Anne Bonny i Mary Read. Obie silne, pyskate i okrutne. Anne została wyrzucona z domu przez ojca, bo związała się z młodym marynarzem. Wtedy oboje młodzi wyruszyli na



Trup kapitana Kidda wiszący w żelaznej klatce u wejścia do Tamizy



Wyspa Dead Chest



morze szukać przygód i bogactwa. Mary zaś, zanim trafiła na piracki okręt służyła w szkockiej kawalerii, gdzie wyróżniała się szaleńczą odwagą. Obie znalazły zatrudnienie na pirackim okręcie okrutnika i sadysty Johna Rackmana.

Flota brytyjska zaatakowała statek Rackmana, kiedy wszyscy piraci spali po straszliwym pijaństwie. Walkę z angielskimi marynarzami podjęły tylko te dwie kobiety. Na procesie obie przeklinały okropnymi słowami całą męską załogę swego statku, okazując im wzdargę i obrzydzenie. Obie zostały skazane na powieszenie, ale wtedy okazało się, że są w ciąży. Wobec tego odroczone im wykonanie wyroku do czasu urodzenia dzieci. Mary zmarła zaraz po procesie. Co stało się z Anne, nie wiadomo...

### Z morza na ląd i... strychez

Wreszcie Hiszpanie zupełnie rezygnują z wolnej żeglugi po Karaibach, formując statki w konwoje, osłaniane przez silną ochronę ciężkich okrętów wojennych. Bukanierzy nie mogąc dobrać się do hiszpańskich statków, zaczynają napadać na hiszpańskie miasta. Najsynniejszy bukanierski pirat, Walijszyk Henry Morgan, wielokrotnie napadał hiszpańskie miasta na Kubie. Wreszcie w roku 1668 zdobywa leżące na kontynencie amerykańskim miasto Portobelo. W roku 1671 dowodzi największą wyprawą Bukanierów mającą atakować miasto Panama. Z Port Royal rusza 28 pirackich okrętów. Na pokładach prawie 2000 bandytów! Zdobywają miasto. Niszczą Pałac Mordu. Gwałcą. Zmuszają szatańskimi torturami do wydania ukrytych, czy zakopanych pieniędzy. Po ich pobycie z Panamy pozostają tylko ruiny. Na koniec się okaże, że Morgan uciekł ze wszystkimi łupami, nie pozostawiając kamratom do podziału nawet dziesięciu groszy.

W roku 1697 Bukanierzy zdobywają miasto Cartagena. Jest to ich ostatni sukces, bo nie mogą dobrać się do statków hiszpańskich, zaczęli napadać na wszystkie inne, jakie im się tylko nawinęły. To zjednoczyło wszystkich, przeciwko nim. Nie wpuszcza się ich do portów, masakruje z dział i podpala ich statki. Zwalczeni i powszechnie tępieni wynoszą się na inne akweny, lub z różnym powodzeniem próbują wtopić się w społeczeństwo Karaibów.

23 maja 1701 roku w tak zwanym Execution Dock w Londynie powieszono legendarnego kapitana Kidda. Za pierwszym razem lina się urwała i kapitana wieszano po raz

drugi. Wreszcie trupa zakuto w żelazną klatkę, która została powieszona na szubienicy stojącej u samego ujścia Tamizy do morza. Każdy statek wchodzący do portu londyńskiego, lub z niego wychodzący, musiał przepływać u stóp tej szubienicy, a załogi miały patrzeć na to, jaki los czeka królewskich marynarzy, gdyby im się nagle zachciało pirackiego procederu. To właśnie zarzucano powieszonemu kapitanowi. Kapitan Kidd zakopał gdzieś swoje legendarne wręcz skarby. Nikt nie wie, gdzie je ukrył. Podejrzewa się, chyba przesadnie, że ich wartość może wynosić grubo ponad 300 milionów dolarów!!



Henry Morgan

Na 6 milionów funtów szterlingów oceniany jest skarb „Czarnobrodego”, czyli Anglika Edwarda Teacha, skutecznie ukryty do dziś. Teach charakteryzował się straszłą, czarną brodą, w którą wplatał kolorowe wstążki. Zawsze nosił ze sobą sześć nabitych pistoletów. Znany był z tego, że poddającym się gwarantował życie, natomiast ujętych w walce skazywał na okropne tortury. Często więc, marynarze, kiedy zorientowali się, że atakuje ich „Czarnobrody”, od razu przerywali obronę i poddawali się.

„Czarnobrody” zginął podczas potyczki z dwoma okrętami brytyjskimi dowodzonymi przez porucznika Roberta Maynarda. Podczas tej walki, pomiędzy porucznikiem i „Czarnobrodym” doszło do pojedynku, w którym „Czarnobrody” poległ, ale dopiero po 5 postrzałach i 20 ranach zadanych kordelasem. Trupowi odrąbano głowę i powieszono ją na rei okrętu zwycięzcy.

John Roberts, Walijszyk. Obrabował 200 statków, a mówią, że akurat dwa razy tyle! Kompletnie łysy. Do walki szedł zawsze czyściutko wymyty, w nowym ubraniu, z wielkim złotym krzyżem na piersiach. Nienawidził Francuzów. Napadał różne statki, ale napadanie francuskich, sprawiło mu nadzwyczajną przyjemność. Przed zabiciem, własnoręcznie torturował wszystkich złapanych Francuzów. Co ciekawe, ten bandyta był abstynentem. Zo-

stał schwytywany przez Brytyjczyków w wybrzeży Afryki, osądzony i powieszony. W ładowniach zdobytych przez brytyjską marynarkę pirackich okrętów Roberta, znaleziono ponad 300 ton złota!! Prawdopodobnie piraci szykowali się do ukrycia zdobytych skarbów.

Piraci nie zawsze ukrywali zdobycz, korzystając z niej na bieżąco, co znaczyło, że po prostu ją przepijano w pirackich spelunkach. Kiedy jednak trafiła im się prawdziwa fortuna, zakopywano ją gdzieś na jakimś pustkowiu, do czego doskonale nadawały się małe, bezludne wyspy, których pełno na Karaibach. Ukryte depozyty najczęściej leżały jednak w zapomnieniu. Nie były wydobywane, bo nie żyli już ci, którzy je złożyli. Życie pirata z reguły było krótkie. Ocenia się, że wliczając w to złoto, które zaległo na dnie morskim w tonących okrętach, zakopanych pirackich skarbów jest tyle, że gdyby wszystkie zostały nagłe odkryte, złoto na świecie gwałtownie straciłoby wartość.

Jest kilka miejsc, bardzo podejrzanych o to, że kryją w sobie pirackie fortuny. Jednym z takich miejsc jest Dead Chest Island w archipelagu brytyjskich Wysp Dziewiczych. Piszę o tym, bo może komuś z Państwa po-



Najsynniejszy pirat XXI wieku – Johnny Depp w roli kapitana Sparrow

wiedzie się i odnajdzie tam zakopane skarby z przynajmniej kilku pirackich okrętów. Proszę tylko pamiętać, że wyspa jest dziwna i trochę straszna. Naprawdę przypomina porzuconą na morzu trumnę umrzyka. Według legendy, wyspa od lat stanowiła piracki sejf i kiedyś grupa piratów powróciła tu po swoje złoto, ale w trakcie szaleńczej pijatyki, wymordowali się wzajemnie nawet nie próbując otworzyć przedtem ukrytego schowka. Śpiewało się później po pirackich tawernach:

- Piętnastu chłopów na Umrzyka Skrzyni. Yo-ho-ho! I butelka rumu! Picie i diabeł dokonało reszty. Yo-ho-ho! I butelka rumu!

Piratów jakoś nie daje się zapomnieć. Minęło już setki lat, a pamięć o nich wciąż powraca. Bardzo selektywna jest to pamięć. Nie chcemy im pamiętać dzikich zbrodni, jakie popełniali. Wolimy ich widzieć, jako barwne, romantyczne postacie we wspaniałej scenerii cudownej przyrody Karaibów. Najlepszym przykładem takiej bajki o piratach jest seria filmów „Piraci z Karaibów”, gdzie podziwiać można pana Johny'ego Deppa w roli kapitana Sparrow. Nie ulegajmy czarom takich bajek, bo poddanie się im będzie oznaczało, że utraciliśmy współczucie dla ofiar, które piraci krzywdzili i mordowali.

Jeszcze tylko link na YouTube: <http://www.youtube.com/watch?v=BG6b8p0IZY&feature=related>

# SZCZASŁYWO WAM

MONIKA NARMUNTOWSKA-MICHALAK

W jednym z zesłorocznych numerów KG, pani Stanisława Warmbrand opisuje rozbój na drodze do granicy. Ten przykład jest jednym z bardzo wielu podobnych przypadków i nie sądzę, by prezydent RP mógłby coś w tej sprawie zrobić. Leży to bardziej w gestii władz ukraińskich. Jest jednak rzeczą słuszną, by o takich zdarzeniach pisać, również do najwyższych urzędów.

Nawiązując do tekstu pani Stanisławy, chcę opowiedzieć o naszej przygodzie, która może nie była rozbójem i mniejszy jej ciężar, pomimo to, zdecydowaliśmy się zaważać o prawdę. Początek całego ambarasu miał miejsce w tramwaju, którym jechaliśmy z dworca do centrum, po kilkunastu godzinach podróży do Lwowa. Gdy tylko tramwaj ruszył, podszedł do nas kontroler. Kwitki mamy, skasowane, ale nie mamy biletów na bagaże. Siedzimy, a plecaki trzymamy na plecach, więc teoretycznie nie zajmują miejsca. Teoretycznie, bo w praktyce natychmiast musimy zapłacić karę – o czym informuje nas już trzech, bardzo agresywnych i zaczepnych kontrolerów. Jeśli nie, to milicja, więzienie, a potem może zesłanie. By uniknąć kłopotów, chcemy jak najszybciej zapłacić sztraf (mandat), ale mamy tylko złotówki. Za kościołem Elżbiety, przerywamy jazdę, maż idzie do kantoru, a ja próbuję jeszcze – naiwnie i zupełnie bezcelowo – pertraktować z trójką panów kontrolerów. Nie ma o czym mówić.

Wykroczenie jest ewidentne, kara musi być, a wyniesie ona 40 UAH, czyli po 20 od osoby. Najmłodszy z naszych dobrodziejów, czarny, rumiany grubasek spisuje mandat, błyskając przy tym złotym sygnetem. Co chwilę spogląda na mnie i uśmiecha się z wyższością. Tak, tak – czytam w jego myślach – na Ukrainie nie ma żartów, porządek musi być. Po rozliczeniach i rzetelnych notatkach, żegna nas słynnym – szczęśliwo wam! Uczucie, jak na początek niemiłe, ale żeby tylko takie kłopoty.

Po południu, już bez bagaży, jedziemy tramwajem na Gródecką. Mimochodem, a może nie, czytamy napis na blaszce, tuż nad drzwiami – kara za przejazd bez bagażu wynosi 8 UAH. Czytaliśmy to przecież setki razy, dlaczego więc rano zupełnie odebrało nam myślenie? Może dlatego, by panowie kontrolerzy w przyszłości byli bardziej rozważni, bo do romantyzmu im daleko. 40 UAH nie majątek, ale spróbujemy udowodnić, że zostaliśmy oszukani. Znajdujemy ichnie biuro MZK i z mandatem, spisany przez grubaska oraz biletami, idziemy wyjaśnić sprawę. W biurze zastajemy sympatyczną panią Ritę, zastępcę naczelnika. Opowiadamy

co zaszło, pokazujemy kwitek, a Rita szuka w dokumentach jakiegokolwiek wzmianki o naszym przestępstwie. Niestety, panowie łupem podzieliли się między sobą, zdarzenia nie zanotowali. Pani Rita jest oburzona, zaprasza nas do biura o 13:00, kiedy będą wszyscy kontrolerzy, a także naczelnik. Wtedy wskażemy naszą trójkę. Mamy mieszane uczucia, wiadomo może być różnie. Do Lwowa przyjeżdżamy bardzo często, jeździmy tramwajami, ale skoro już zaczęliśmy... dokończymy. Wracamy do biura, wchodzimy prosto w gęsty tłum. Mijają sekundy i spotykamy wzrok naszego grubaska. Rozpoznaje nas natychmiast i uświadamia sobie cel naszej wizyty. Robi się wielokrotnie purpurowy, a mina jego – marzenie. Zaraz podbiegają do niego dwaj pozostali i razem wychodzą z biura. Pani Rita prosi, by usiąść i poczekać na naczelnika, prosi też, by wskazać kontrolerów. Właśnie akurat wyszli, jednak po chwili wracają i grubasek jest już przy Ricie. Szeptem coś wyjaśnia, tłumaczy, błaga, zdenerwowany i już nie tak butny jak w tramwaju. Pani zastępca kręci tylko głową i wciąż powtarza – tak nie może być. My siedzimy z przodu, a cała reszta [ok. 30 osób] przygląda się nam badawczo i bardzo dokładnie. Zaczynamy żalować, że tu przyszliśmy. Chcą nas zapamiętać. Jednak nie, okazuje się, że każdy z nich szuka w pamięci, czy to właśnie nam kiedyś wypisał sztraf, większy niż ten przewidziany. Na sumieniu widać sporo, a pamięć bywa zawodna.

Wreszcie przychodzi naczelnik, Rita opowiada mu całą historię. Jego oburzenie jest ogromne. Znamy na tyle ukraiński, by zrozumieć jego złość. Jest mu naprawdę wstyd. Sprawę załatwia krótko – mamy wskazać kontrolerów – wskazani oczywiście zaprzeczają, próbują tłumaczyć, że to pomyłka, choć ich miny mówią same za siebie. Po czym natychmiast mają oddać 40 UAH i przeprosić. Nasza trójka oczywiście nie przeprosi, robią to natomiast pozostali kontrolerzy. Któraś z kontrolerek zwraca 40 UAH, bo nasi panowie takiej kwoty nie posiadają. Grubasek, chwytając się brzytwy, próbuje jeszcze ratować sytuację i opowiada, jak to było w Warszawie i zapłacił karę w wysokości 100 zł, a my domagamy się zwrotu 40 UAH. Cóż, kara karze nie równa, a my w swym okrucieństwie zabieramy pieniądze i możemy tylko na pożegnanie powtórzyć za grubaskiem – szczęśliwo wam, panowie...

Drobiazg, ale kiedy opowiadaliśmy potem o nim znajomym we Lwowie, każdy miał swoją tramwajową historię, tylko nikt nie miał na tyle odwagi, by upomnieć się o swoje prawa. A warto, zwłaszcza gdy prawda leży po naszej stronie.

**Piraci nie wymyślili równouprawnienia płci. Oni je po prostu na co dzień stosowali. Wśród piratów mężczyzn bywały też kobiety. Nie wiem, jak na nie mówić – Piratki? Dwie zdobyły sobie największy rozgłos. Anne Bonny i Mary Read. Obie silne, pyskate i okrutne. Anne została wyrzucona z domu przez ojca, bo związała się z młodym marynarzem. Wtedy oboje młodzi wyruszyli na morze szukać przygód i bogactwa. Mary zaś, zanim trafiła na piracki okręt służyła w szkockiej kawalerii, gdzie wyróżniała się szaleńczą odwagą.**



# ORDER CNOTY WOJSKOWEJ

Powszechnie wiadomo, że Order Wojenny Virtuti Militari (Cnocie Wojskowej) jest najwyższą polską odznaką wojskową. W br. przypada 220. rocznica ustanowienia tego Orderu. Mamy więc szczególną okazję przypomnienia o tym wydarzeniu właśnie na Ukrainie...

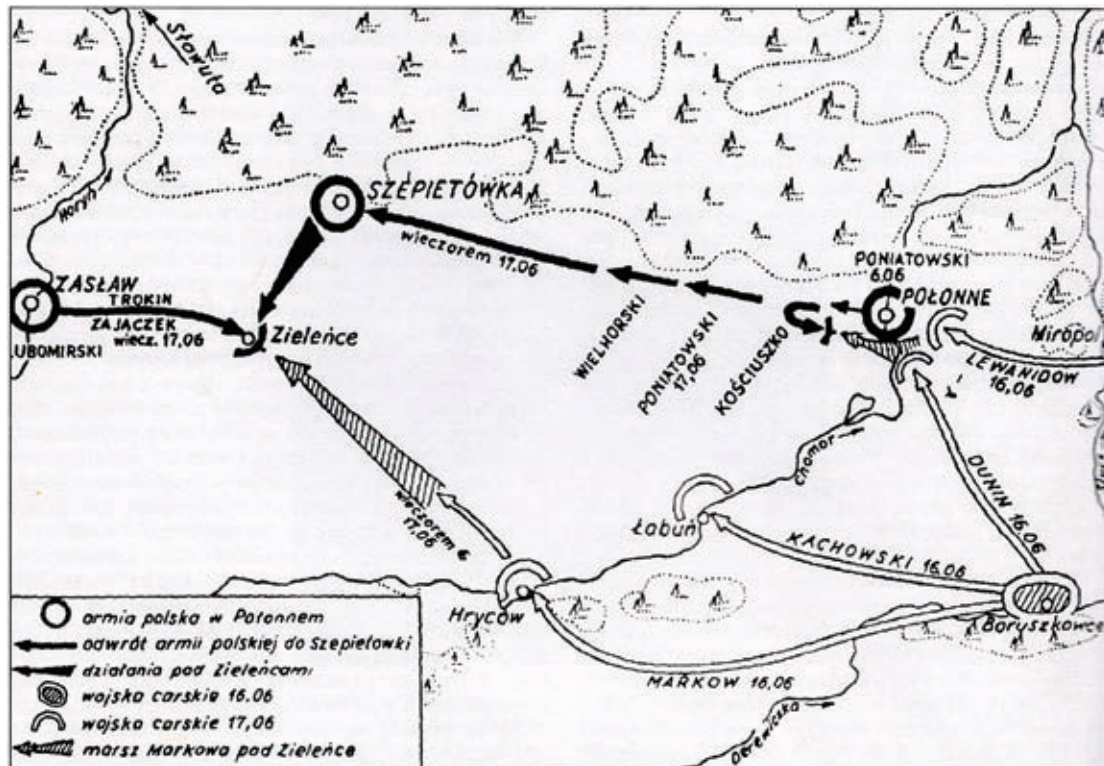


**ALEKSANDER NIEWIŃSKI**  
tekst  
archiwum prywatne autora  
ilustracje

W Warszawie przy Rondzie Waszyngtona, na skraju Parku Skaryszewskiego im. Ignacego Paderewskiego, w swoim czasie ustawiono głaz z granitową tablicą, z której dowiadujemy się, że nazwa alei Zielenieckiej pochodzi od miejscowości Zielence, pod którą 18 VI 1792 r. wojska polskie, walczące w obronie Konstytucji III Maja odniosły zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi. Po bitwie król Stanisław August Poniatowski ustanowił Krzyż Wojskowy „Virtuti Militari”, a pierwsze jego egzemplarze przyznał księciu Józefowi Poniatowskiemu i Tadeuszowi Kościuszce.

W książce Adama Wolańskiego „Wojna polsko-rosyjska 1792 r.” (Warszawa, 1996 r.) można odszukać dokładną mapę bitwy pod Zielencami i zapoznać się z przebiegiem ówczesnych wydarzeń. Warto osobiście zwiedzić tę miejscowość, żeby uczcić pamięć Rodaków, poległych tam w obronie Ojczyzny. Tym bardziej, że bitwa pod Zielencami została wpisana do polskiej historii jako bitwa zwycięska. Pomimo, że na skutek działań „obcej przemocy” Zielence znalazły się jednak poza granicami Polski, „... wśród mieszkańców wsi z pokolenia na pokolenie przechowywała się pamięć o rozegranej tu bitwie”. Ten fakt oraz zrozumienie i życzliwość lokalnych władz sprzyjały temu, że na miejscu bitwy, dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w 1999 r. powstał monument w formie obelisku. Na jego cokole wryto napis w językach ukraińskim i polskim: „Pamięci Polaków poległych pod Zielencami w bitwie z wojskami carskiej Rosji 18 czerwca 1792 r. Zwycięstwo wojsk polskich pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego uczczono ustanowieniem Orderu Virtuti Militari”.

Rodacy, zamieszkali w kraju, by odwiedzić Zielence, muszą dziś pokonać dwie granice: obecną – na Bugu i przedwojenną, już tylko symboliczną – na Zbruczu. Zielence położone są nieopodal Starokonstantynowa, między Zaslawem, Szepietówką i Polonnym. Są to miejscowości, należące obecnie do obwodu chmielnickiego na Ukrainie. A jednak warto. Winni to jesteśmy pamięci prawie tysiąca polskich żołnierzy, poległych pod Zielencami, którzy nie mają dziś mogił, a których kości spoczywają w tej ziemi...



Przemarsz wojsk polskich i rosyjskich pod Zielencami w 1792 r. (z A. Wolański „Wojna polsko-rosyjska 1792 r.”, Warszawa 1996)



Książe Józef Poniatowski (1763-1813) (źródło: [www.pochwalski.edu.pl](http://www.pochwalski.edu.pl))

## Wydarzenia wojenne

W maju 1792 r. na ziemię Rzeczypospolitej wkroczyła blisko stuściana armia rosyjska, na Ukrainie dowodzona przez gen. Michała Kachowskiego, na Litwie przez gen. Piotra Kreczetnikowa. Wojska polskie wystąpiły w obronie reform Sejmu Czteroletniego, w obronie Konstytucji 3 Maja, oraz przeciw siłom Targowicy i obcej interwencji, stanowiącej zagrożenie dla suwerenności państwa. Podzielone na trzy dywizje, liczyły 56 tys. żołnierzy. Naczelnym wodzem, zgodnie z konstytucją, był król. Dowództwo wojsk koronnych powierzono generałowi lejtnantowi księciu Józefowi Poniatowskiemu, bratankowi królewskiemu. Pod jego komendą służył m.in. gen. Tadeusz Kościuszko, mający wówczas 46 lat, weteran wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Pomimo znacznej przewagi Rosjan, księciu Józefowi, broniącemu południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, udało się przez miesiąc wycofywać bez większych strat.

17 czerwca dywizja Poniatowskiego opuściła Polonne i rozpoczęła odwrót w kierunku Zaslawa,

gdzie stacjonowała dywizja księcia Michała Lubomirskiego. Tego dnia, wieczorem, część wojsk polskich dowodzonych przez gen. Trokina i gen. Zajęczkę przybyła pod Zielence. Nie znając położenia wojsk nieprzyjacielskich, obaj generałowie przez całą noc trzymali wojsko pod bronią. Rosjanie, chcąc zastąpić drogę siłom koronnym, wysłali dowodzony przez gen. Arkadija Markowa oddział, który 18 czerwca o godz. 4 nad ranem znalazł się w okolicy Zielence.

Na widok zbliżających się wojsk rosyjskich generałowie Trokin i Zajęczek ustawili wojsko na niewielkim wzniesieniu, w jednej linii, piechotę w centrum, jazdę zaś po bokach. Przeważające liczebnie wojska Markowa także stanęły w szyku bojowym.

## Przebieg bitwy pod Zielencami

Bitwa rozpoczęła się od wymiany ognia karabinowego i artyleryjskiego. Poniatowski, obozujący w niedalekiej Szepietówce, wiadomość o toczącej się bitwie otrzymał o godz. 6:00. Na-

tychmiast podjął decyzję wymarszu do Zielence. Na wieść o tym Markow wstrzymał natarcie. Trwająca około trzech godzin przerwa w działaniach bojowych pozwoliła na przegrupowanie wojsk polskich, wzmocnionych przez oddziały księcia Józefa. W ten sposób Polacy zyskali przewagę. Na polach otaczających Zielence stanęło gotowych do walki około 15 tys. żołnierzy koronnych, dysponujących 40 działami. Ponadto w Szepietówce sięczył oddziałem. Wojsko polskie przeważało wprawdzie liczebnie, jednak Rosjanie mieli większe doświadczenie bojowe.

Pierwszy zaatakował Markow. Piechota carska ruszyła w środek polskich kolumn. Polacy zaczęli wycofywać się. Wkrótce jednak panikę opanowano i polskie bataliony, dowodzone osobiście przez ks. Józefa, ruszyły do kontrataku, wsparte ogniem armat.

Walczyła także kawaleria. W trakcie starć polskich szwadronów z rosyjskimi huzarami spalono wieś. Pod-

czas gdy polska jazda dowodzona przez Stanisława Mokronowskiego podjęła kolejny skuteczny atak, ks. Józef uznał, że jest to dogodny moment dla rozstrzygnięcia bitwy. Wydał więc rozkaz piechocie gen. majora Michała Czapskiego by udzieliła wsparcia kawalerii. Ten jednak odmówił wykonania rozkazu i zaprzepścił tym samym szansę na szybkie rozgromienie Rosjan.

Kilkugodzinna zażarta walka doprowadziła jednak do osłabienia Rosjan. W tej sytuacji Markow zażądał posiłków od gen. Kachowskiego, lecz nie uzyskał żadnej pomocy. Rosjanie zaczęli się wycofywać. Osłabione polskie oddziały niestety nie podjęły działań przeciw ustępującym oddziałom Markowa.

Zwycięstwo zostało okupione znacznymi stratami. Tuż po bitwie szacowano, że poległo w niej około 800 polskich żołnierzy. Niektóre opracowania podają liczbę tysiąca zabitych. Książe Józef Poniatowski rozumiał, że popełnił błąd wypuszczając Markowa, czego długo nie mógł sobie darować.

## Ustanowienie Orderu „Virtuti Militari”

Optymizmu nie tracił jednak król. Wieść o wygranej bitwie przywiózł do Warszawy wicebrygadier kawalerii narodowej, Eustachy książę Sanguszko, wysłany do Stanisława Augusta z raportem i rosyjskim sztandarem zdobytym w boju. W liście do bratanka z 22 czerwca monarcha pisał: „Jeżeli czas i okoliczności pozwolą, ustanowię instytucję formalną orderu wojskowego. Teraz z największym pośpiechem posyłam Ci 20 medali złotych, oznaczonych dewizą Virtuti Militari, dla znaczniejszych oficerów, którzy odznaczyli się w ostatnich bitwach obecnej kampanii”.

Stanisław August Poniatowski podjął decyzję o wprowadzeniu nowego odznaczenia jeszcze na początku kampanii polsko-rosyjskiej 1792 r. Ogromną rolę w ustanowieniu orderu odegrał książę Józef, który wielokrotnie przekonywał króla o konieczności utworzenia orderu wojskowego, znakomicie rozumiejąc wychowawczą rolę takiego odznaczenia zarówno dla korpusu oficerskiego, jak i dla szeregowych żołnierzy.

Pierwsze złote medale zostały wręczone 25 czerwca w obozie w Ostrogu szesnastu najbardziej zasłużonym w walkach oficerom. Ponadto król przekazał 40 medali srebrnych dla podoficerów i szeregowych. Medale miały wymiary 43x34 mm. Na awersie widniał monogram królewski SAR (Stanislaus Augustus Rex), zwieńczony królewską koroną, pod nim dwie skrzyżowane gałązki palmowe przewiązane wstążką. Na rewersie umieszczony był napis VIRTUTI MILITARI, pod nim takie same gałązki palmowe jak na awersie.

Odznaczeni złotymi medalami otrzymali później patenty podpisywane osobiście przez króla, w których



Napis na tablicy w Warszawie: Aleja Zieleniecka



była mowa o krzyżu przyznanym w celu wynagrodzenia zasługi, męstwa w boju i biegłości w sztuce wojennej. Awers stanowił krzyż złoty pokryty czarną emalią, po środku biały orzeł na złotym tle, otoczony zielonym wieńcem laurowym (emalia). Na ramionach krzyża złoty napis VIRTUTI MILITARI. Rewers był złoty, na ramionach krzyża były litery SARP (Stanislaus Augustus Rex Poloniae), po środku w zielonym wieńcu laurowym Pogoń litewska, pod nią data 1792.

Opracowany w sierpniu statut określał podział orderu na pięć klas i zawierał opis wyglądu Orderu Krzyża Wojskowego. Krzyże miały być noszone na wstążce błękitnej z czarnymi obwódkami. Powołano też kapitułę, której przewodniczył książę Józef Poniatowski. Stanisław August, jako Wielki Mistrz Orderu, jednocześnie był zwierzchnikiem i Kawalerem Krzyża Wielkiego (klasa I). Krzyż Komandorski (klasa II) otrzymał tylko ks. Józef za bitwę pod Zieleńcami. 86 osób odznaczono Krzyżem Kawalerskim (klasa III). Ogółem liczba odznaczonych Orderem w tym czasie stanowiła 526 osób.



Tak wyglądał pierwszy Order Virtuti Militari

### Losy Orderu „Virtuti Militari”

Późniejsze losy Orderu „Virtuti Militari” odzwierciedlają często tragiczne dzieje Rzeczypospolitej. Już pod koniec 1792 r. targowiczanie wydali Uniwersał, zakazujący noszenia znaków i ozdób militarnych, a więc także Orderu „Virtuti Militari”. Większość wojskowych nie zastosowała się do tych zarządzeń. Pierwszy publicznie wystąpił przeciw nim Tadeusz Kościuszko. Dopiero sejm grodzieński na sesji 23 listopada 1793 r. cofnął uniwersał Targowicy i prawnie usankcjonował instytucję Orderu. Jednak na stanowcze żądanie carycy Katarzyny II Rada Nieustająca 7 stycznia 1794 roku ponownie unieważniła odznaczenie, obligując nawet wyróżnionych do zwrotu medali i krzyży.

Order został wznowiony w 1807 roku, pod nazwą Order Wojskowy Księstwa Warszawskiego z zachowaniem podziału na pięć klas według XVIII-wiecznego statutu. W wyniku interwencji cara Aleksandra I w 1808 roku usunięta z rewersów krzyży Pogoń – herb Litwy i zastąpiono ją napisem: REX ET PATRIA (KRÓL I OJCZYZNA). Z tą zmianą

nie pogodziło się wielu odznaczonych, nosząc demonstracyjnie krzyże dawnego wzoru z Pogonią.

Po wybuchu Powstania Listopadowego powrócono do stanisławowskiego wzoru umieszczając ponownie na rewersie krzyży Pogoń. Było to tym bardziej uzasadnione, że walki powstańcze prowadzono także na terenie Litwy. Od 3 marca do 4 października 1831 r. nadano 387 Orderów. W tej liczbie przyznano tylko jeden Krzyż Komandorski (naczelnemu wodzowi gen. Janowi Skrzyneckiemu), 105 Krzyży Kawalerskich, 1794 Złote i 197 Srebrnych. Ordery nadawane były przez Rząd Narodowy. Po klęsce Powstania car Mikołaj I w haniebny sposób nakazem z dnia 12 stycznia 1832 r. zdegradował Order do rangi odznaki pamiątkowej przyznawanej zasłużonym w tłumieniu Powstania żołnierzom rosyjskim...

Po odzyskaniu niepodległości Order przywrócono w 1919 r. pod nazwą Order Wojskowy Virtuti Militari (od 1933 r. – Order Wojenny VM). Wówczas to na złotej tarczy rewersu pojawiła się dewiza Honor i Ojczyzna. Na początku 1920 r. utworzono Tymczasową Kapitułę, przekształconą następnie w stałą, z jej kanclerzem Józefem Piłsudskim na czele. Ordery



Order Wojenny Virtuti Militari

Virtuti Militari nadawał Naczelnik Państwa na wniosek Kapituły. W okresie międzywojennym nadano 6 Krzyży Wielkich, w tym z numerem 1 – Józefowi Piłsudskiemu, 19 Krzyży Komandorskich, 14 Kawalerskich, 63 Złote i 8300 Srebrnych. Tymi ostatnimi udekorowano także dwa miasta: Lwów i Verdun, Grób Nieznanego Żołnierza w Waszyngtonie, Bukareszcie i Paryżu, wiele chorągwi i sztandarów wojskowych. Pośmiertnie odznaczono 1311 osób oraz 239 cudzoziemców.

W czasie II wojny światowej i w okresie powojennym Order nadawany był przez prezydenta RP na Uchodźstwie. W okupowanym Kraju

Państwa. Nastąpiły też zmiany wizualne. Koronę wieńczącą Krzyż Wielki i Komandorski zastąpiono wieńcem laurowym i wkomponowanymi literami RP, a następnie PRL. Na awersie Krzyży z umieszczonego tam orła zdjęto koronę...

Dzięki demokratycznemu przemianom ustrojowym w Polsce nastąpiło przywrócenie wyglądu i charakteru Orderu z okresu II Rzeczypospolitej. W 1990 r. prezydent RP w kraju przejął zwierzchnictwo nad Orderem.

Order Wojenny Virtuti Militari jest spośród nadawanych do chwili obecnej najstarszym wojskowym orderem na świecie. Order ten zdobył

### 200 ROCZNICA USTANOWIENIA ORDERU WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI



Polski znaczek pocztowy z 1992 r.

Krzyże klas IV i V nadawał Komendant Główny ZWZ-AK. Dynamika działań wojennych nie zawsze pozwalała na uhonorowanie tym wyróżnieniem wszystkich na nie zasługujących. Żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nadano łącznie 5573 Krzyże Virtuti Militari.

Po wojnie w Polsce Ludowej nastąpiły kolejne zmiany w nazwie i zasadach przyznawania tego odznaczenia. Przyznawane one były przez Radę

sobie szczególnie honorowe miejsce wśród odznaczeń polskich. Jego wizerunek znalazł się na wielu pomnikach i mogiłach żołnierzy polskich z okresu walk powstańczych, z okresu wojny polsko-bolszewickiej i obu wojen światowych. Od niedawna wizerunkiem tego Orderu udekorowano obelisk w Zieleńcach, gdzie polski czyn żołnierski 220 lat temu zasłynął z CNOTY WOJSKOWEJ.

KG

## Pamięci tajnego biskupa JANA CIEŃSKIEGO

W złoczowskim kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki 27 grudnia odprawił Mszę św. z okazji 19. rocznicy śmierci biskupa Jana Cieńskiego. W czasach sowieckich był on długoletnim proboszczem złoczowskiej parafii oraz tajnym biskupem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Pomagał on wielu też wiernym Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

### KONSTANTY CZAWAGA

„Dziś nasz Kościół lwowski dziękuje za wspaniałego kapłana, którego wspomina z wielką chlubą i stawia go nam wszystkim za wzór do naśladowania w umiłowaniu Chrystusa i Kościoła” – powiedział w homilii arcybiskup Mokrzycki. Zaznaczył, że zmarły biskup Jan Cieński był człowiekiem o wielkim autorytecie moralnym, który w trudnych czasach reżimu komunistycznego mężnie i z odwagą wypełniał swoje obowiązki kapłańskie, jakie Bóg na ziemi mu powierzył. „Dlatego zachęceniu jego przykładem, jako chrześcijanie mogący podejść do ołtarza i wyciągnąć rękę do Boga, winniśmy okazać światu, że wierzymy w twórczą moc dobra, w twórczą siłę prawdy, w twórczą siłę miłości” – wzywał lwowski metropolita. „To jest właściwy kie-



runek troski o nasz naród. Oby ludzi o wielkim autorytecie moralnym było coraz więcej i obyśmy do nich należeli” – zaznaczył abp Mieczysław Mokrzycki.

Metropolita lwowski modlił się również przy grobie biskupa Jana

Cieńskiego na miejscowym cmentarzu w Złoczowie.

Biskup Jan Cieński urodził się 5 stycznia 1905 roku w Pieniakach koło Złoczowa. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich i seminarialnych w 1938 roku przyjął święcenia kapłańskie. Podczas II wojny światowej uratował życie wysokiemu oficerowi sowieckiemu, dzięki czemu po wojnie nie pozbawiono go praw kapłańskich. Przez 54 lata był proboszczem w Złoczowie. Na biskupa został potajemnie wyświęcony przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jego nominacji nigdy nie ogłoszono publicznie. W ukryciu wyświęcił dwóch kapłanów obrządku łacińskiego i czterech księży obrządku greckokatolickiego. Wśród nich, święcenia kapłańskie otrzymał też obecny biskup pomocniczy lwowski Leon Mały. Biskup Jan Cieński zmarł 26 grudnia 1992 roku.

## Opowiadanie DWORZEC

EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI

I każdy gwiazd pociągu  
Brzmi ulotnością życia

W mojej pamięci ożywają wspomnienia z przeszłości. W biegu lat stają się bardziej wyraziste, niż były w rzeczywistości. Wysezonowane w pamięci wspomnienia, jak dobre wino nabywają nowej jakości i wizji. Nawet prozaiczne, nieznaczne epizody życia stają się bardziej znaczące i niecodzienne. Bo terażniejszość – to tylko mgnienie, które nie zdążywszy zastygnąć, zanika. Pamięć w swoich zakamarkach rozdziela wszystko na swoje miejsca. I bywa, że to co wydawało się, że ma jakieś znaczenie, odchodzi na dalszy plan. A człowiek odchodzi z tego świata nie z tym co się wydarzyło, a z tym, co pozostało na dnie jego pamięci. Wydaje mi się, że pamięć to niebiański dworzec, z którego odjeżdżamy do Wieczności. A życie, naprawdę – to wagon z oknami pamięci. Kto utracił pamięć pozostaje w mroku w którym nie ma życia i nie ma ruchu.

Próbuję wpłynąć do mej pamięci, która jeszcze się nie zakończyła. Wrzesień 1972 roku. Zapis w pamięci:

Leżę i ściskam w rękach  
Cale garście pyłu słońca  
Wokół przelewają się głosy  
Które wczoraj były obok blisko  
Moja pamięć staje się niebiańskim  
dworcem  
Miejscem spotkań rozstań i dramatów

1972 rok był dla mnie radosny i tragiczny. W tym roku ożeniłem się z Lusią, z którą nie rozstaję się do dziś. W ostatnim dniu lutego, roku przestępnego, zmarła na wylew moja matka. W listopadzie tego szczególnego roku urodziła się córka Kasia, którą nazwaliśmy tak po mamie. Pociąg życia mknął naprzód, a my jesteśmy tylko świadomymi lub nie, pasażerami. Na mej głowie rosną srebrne włosy przekwitania. I teraz bardziej lubię śnieg, niż palące słońce. Bardziej podoba mi się spokój i harmonia, niż dziki wrzask zachwyty. Otaczający mnie świat nie niesie już tajemnicy i przypomina bardziej spektakl prowincjonalnego reżysera. Czasem chce mi się biec, ale już nie wiem gdzie. Tak samo nie wiedział gdzie biec i wielki Lew Tolstoj. Ale w odróżnieniu od niego, nie mam Jasnej Polany. Patrzę na moją żonę i widzę w niej, jak w lustrze, swoje odbicie. Bardziej przemawia do mej duszy muzyka Bacha, niż muzyka Mozarta. Mieszkam w mieście, okupowanym przez przybyszy z zewnątrz. Nie wiem, czy dobrzy są czy źli, ale są obcy, jak byli obcy dla rodziny Turbinów, szalejący po Kijowie żołnierze Petłury. A czas z każdym rokiem leci coraz szybciej. Przed oczyma coraz wyraźniej rysuje się niebiański dworzec pamięci. I kto tam na mnie czeka – nie wiem.



## Humor żydowski

### Rocznik

Pan Elo poważnie zaniemógł. Lekarz zbadał go i zawyrokował:

- Pański tryb życia nie jest odpowiedni. Wino i kobiety zupełnie pana zniszczą. Co najmniej z jednego musi pan zrezygnować. Nie wiem, co panu radzić, ale zapytam: co panu sprawia większą przyjemność, wino czy kobiety?

- To zależy od rocznika, panie doktorze... - słabym głosem odpowiada chory.

### Rafinada

Panowie Lazar i Jachet są na dancingu w modnej kawiarni. Siedzą i przyglądają się tańczącym parom. Nagle pan Lazar trąca kolegę i powiada:

- Czy widzisz tę blondynkę przy stoliku pod palmą? Powiadam ci, sam cukier... Pan Jachet krzywi się nieco:

- Może i cukier, ale zanadto rafinowany...

### Balowe intryki

Nadszarpnięta zębem czasu baronówna patrzy na tańczące pary. W pewnej chwili powiada dość głośno do swojej przyjaciółki:

- Spójrz tylko, z jaką wyniosłością ta panna Goldmanówna gra rolę królowej balu, a jej przodkowie handlowali zajęczymi skórkami... Panna Goldmanówna, usłyszawszy tę uwagę, przerwała na moment tańce, skłoniła się nisko baronównie i rzekła z ujmującym uśmiechem:

- Ach, jak mnie to cieszy, że spotkałam wreszcie kogoś, kto znał obojętnie moich przodków z trzeciego pokolenia!

### Nad morzem

Pan Eleazar pojechał w podróż poślubną na Riwierę. Pomimo późnej jesieni sezon kąpielowy jest w pełni i plaża roi się od amatorów słońca i kąpeli. Brzydka, ale bogata żona pana Eleazara stoi nad brzegiem morza i ze zdziwieniem przygląda się falom.

- Patrz, Eleazar - powiada do męża - jakie to morze jest wzburzone.

Małżonek patrzy w morze, potem na swoją nieładną połowicę i mówi:  
- Nic dziwnego. Odejdź trochę dalej od wody, to morze zaraz się uspokoi!

### Ostrożność

Pani Sara podała do stołu tort, który dopiero co odebrała od cukiernika.

- Wyobraź sobie - mówi do męża - jaki się zdarzył dumny przypadek. Cukiernik pomylił się i nasz tort dał komuś innemu, a nam przysłał inny, znacznie lepszy, więc ja nic nie powiedziałam i nie oddałam...

- Dobrze - powiada na to mąż - ale ty, moja kochana żono, musisz zjeść pierwszy kawałek tego tortu.

- Dlaczego? - dziwi się pani Sara.

- Dlatego, że poszkodowany, któremu zamieniono tort, będzie przeklinać i powie, żeby ten, kto właśnie jego tort je, udławił się przy pierwszym kawałku...

źródło:

**Janusz Wasylkowski,  
Obyś żył w ciekawych  
czasach,  
Warszawa 1991**

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2012

Piątek, 13 stycznia - **G. Donicetti, opera „NAPÓJ MIŁOSNY”**, początek o godz. 18:00

Niedziela, 15 stycznia - **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 12:00

- **G. Puccini, opera „BOHEMA”**, początek o godz. 18:00

Czwartek, 19 stycznia - jednoaktowe balety, początek o godz. 18:00

**L. Minkus „PACHITA”**,

**R. Szchedrin „CARMEN-SUITA”**,

**C. Gounod „NOC WALPURGII”**.

Sobota, 21 stycznia - **G. Donicetti, opera „NAPÓJ MIŁOSNY”**, początek o godz. 18:00

Niedziela, 22 stycznia - **K. Dankiewicz balet „LILEA”**, początek o godz. 12:00

- **M. Skoryk opera „MOJŻESZ”**, początek o godz. 18:00

Czwartek, 26 stycznia - **C. Pugni balet „ESMERALDA”**, początek o godz. 18:00

Piątek, 27 stycznia - program koncertowy **„REQUIEM”**, początek o godz. 18:00

Sobota, 28 stycznia - **G. Donicetti, opera „NAPÓJ MIŁOSNY”**, początek o godz. 18:00

Niedziela, 29 stycznia - **M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, początek o godz. 12:00

- **P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

## WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polki i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури  
Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська  
Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім”  
в Мостиськах



Z głębokim bólem zawiadamiamy, że w dniu 9 stycznia 2012 r.,  
po ciężkiej chorobie, w wieku 61 lat odeszła od nas

**LUDMIŁA PELC**  
członek naszego Towarzystwa

Składamy kondolencje oraz wyrazy szczerego współczucia  
mężowi Henrykowi i całej rodzinie

Towarzystwo Kultury Polskiej  
Ziemi Mościskiej

## Poszukujemy dokumentów naszej rodziny

1. Aktu ślubu Jana Dębickiego, syna Jana z Apolonią Wiśniewską vel Wiszniewską, zawartego w parafii Kuniew dekanat Ostróg w latach 1800 - 1803 (?)

2. Aktu ślubu Marcina Dębickiego, syna Jana z Dionizją Kulińską, zawartego w parafii Tajkury dekanat Ostróg w latach 1850 - 1851 (?)

3. Aktu ślubu Piotra Dębickiego, syna Marcina ze Stefanią Babiszkiwicz, parafia Klewań, dekanat Dubno, lub Równe w latach 1870 - 1871 (?)

4. Aktu ślubu Franciszki Dębickiej, córki Piotra z Franciszkiem-Stanisławem Chuchrowskim, parafia nieznaną, Dekanat Dubno, lub Równe w roku 1892.

4. Aktu zgonu Piotra Dębickiego urodzonego w roku 1845 w Mylsku Nowym, zmarłego w Olibowie dekanat Dubno, lub Równe, w latach 1904 - 1907 (?)

Wszystkie te informacje odtworzone zostały z pamięci, dlatego zawierają nasze wątpliwości odnośnie dat i nazw miejscowości. Przez kilka już lat bezskutecznie poszukujemy ksiąg parafialnych z wyżej wymienionych parafii i dekanatów. Zwracamy się z gorącą prośbą do czytelników Kuriera Galicyjskiego. Może ktoś z Państwa potrafi wskazać nam, gdzie znajdują się obecnie te księgi? Może pozostał jeszcze ktoś z naszej rodziny, kto posiada prywatnie te dokumenty?

Będziemy wdzięczni za każdą wiadomość, którą proszę przekazać na adres Kuriera Galicyjskiego.

Rodzina Dębickich



Z głębokim żalem żegnamy zmarłą we Lwowie 18 grudnia 2011 r.

śp. **JANINĘ SZYBALSKĄ z d. SZYMONOWICZ,**  
magister farmacji

Urodziła się 26 lipca 1923 r. we Lwowie w zasłużonej rodzinie polskich Ormian. Jej Stryj Władysław Szymonowicz (1869-1939), prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza, był światowej sławy histologiem i embriologiem, zaś jedyny brat Zbigniew Szymonowicz (1922-1999) znakomitym pianistą, laureatem IV Konkursu Chopinowskiego w 1949 r.

W czasie okupacji niemieckiej Lwowa, w latach 1941-1944, była preparatorką w Instytucie Badań nad tyfusem plamistym i wirusami prof. Rudolfa Weigla we Lwowie, co dawało skuteczną ochronę przed represjami okupantów.

Po wojnie, mimo represji sowieckich wobec Polaków, pozostała we Lwowie, w małej części przedwojennego mieszkania przy ulicy Domagaliczów, opiekując się rodzicami, bo - jak podkreślała - to był Jej dom i Jej Lwów, gdzie odwiedzaliśmy ją w latach 2000-2010.

Została pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim, odprowadzona na miejsce wiecznego spoczynku przez kapłana z parafialnego kościoła św. Antoniego oraz grono przyjaciół i bliskich, którzy przez lata doświadczali jej dobroci i wielkiego serca.

Droga Janko! Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

**Lwowscy przyjaciele z lat młodzieńczych  
(z ulicy św. Marka 2 we Lwowie)  
i krewni męża Zmarłej, śp. Jerzego Szybalskiego,  
prof. Wacław Szybalski, Madison, Wisconsin, USA  
i Stanisław Szybalski, Punta Gorda, Floryda, USA**



Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,  
bo zostawili ślady w naszych sercach

Najszczerze wyrazy współczucia i żalu  
składam koleżance szkolnej

**WACŁAWIE ZALEWSKIEJ**

z powodu śmierci  
OJCA

Teresa Hałas



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)  
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM  
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy  
**RMF FM** – www.rmf.fm  
**Radio Zet** – www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## RADIO WNET

### POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl (podajemy czas ukraiński)  
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07  
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



## Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kiev.trade.gov.pl/

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://lwowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:  
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.luckkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 722 56 96  
+38 048 722 60 03  
fax: +38 048 722 77 01  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessakg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel.: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.polemb.net/

### Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,  
ul. Mała Berdyczowska 16 a  
tel/fax: +380 0412 481 555  
e-mail:  
konsulat@konsulatrp.zt.ua  
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:  
**www.e-konsulat.gov.pl**

## Kurier Galicyjski

### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwska 76000,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwska 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківськійському відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: zgrodurevery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
dział fotoreportażu oraz dział grafiki  
komputerowej  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Sabina Różycka**  
e-mail: pluglem@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
**Julia Łokietko**  
julieta.stella@gmail.com  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl  
dział informacji regionalnej  
i reportażu.  
**Jurij Smirnow:**  
dział kulturalno-historyczny.

**Stale współpracują:**  
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,  
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

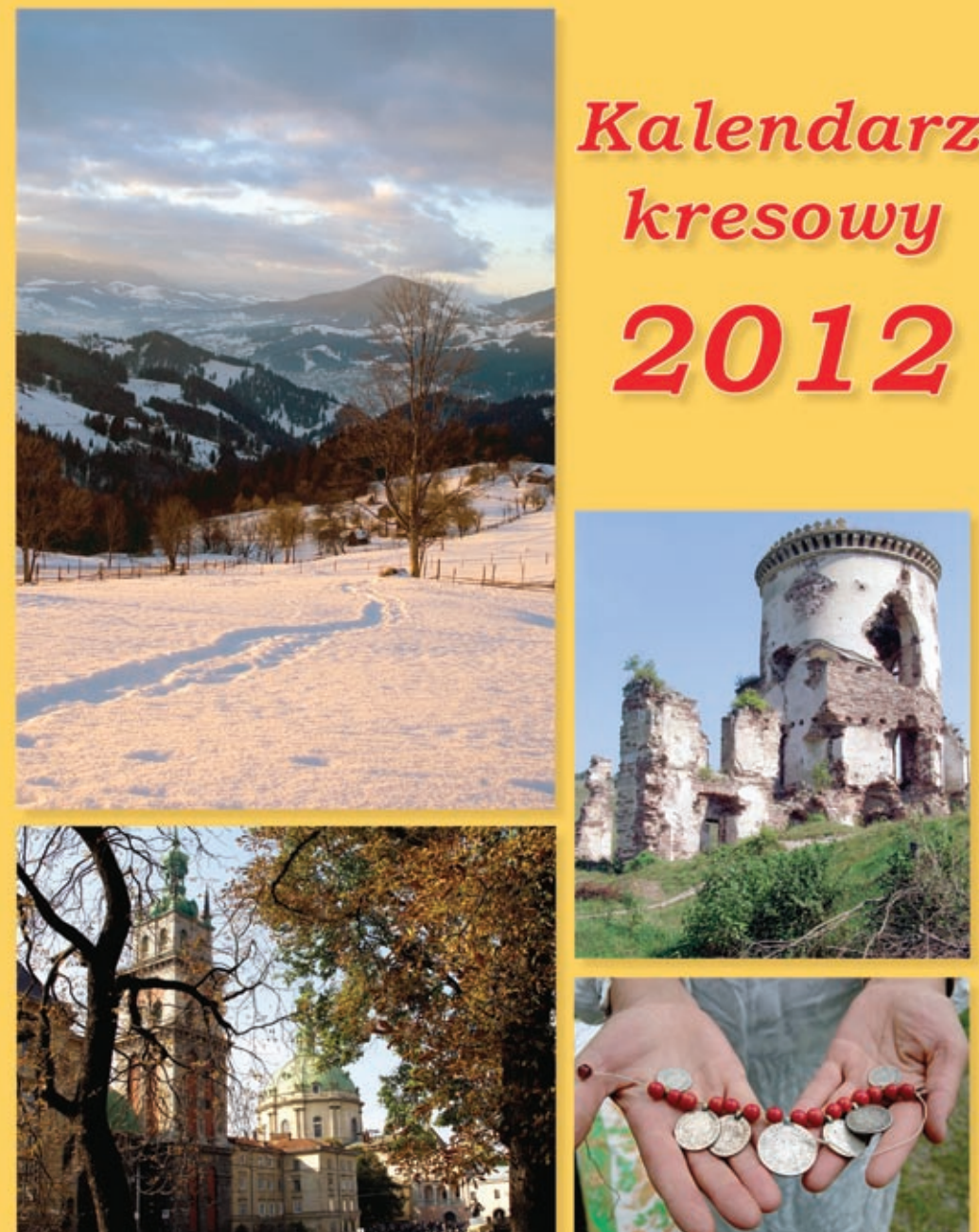
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



# KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz  
kresowy  
2012*

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE**

**KURIER galicyjski**

www.kuriergalicyjski.info  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl  
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 713866;

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

Kalendarz Kresowy na rok 2012 można też kupić w Przemyślu, w Południowo Wschodnim Instytucie Naukowym przy ul. Grodzkiej 3 (tel.: +48 (016) 678 73 33)

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**

**УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie  
www.wizyt.net/  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.hanaczow@op.pl

www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl.

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**

www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

12.01.2012, Lwów

| KUPNO UAH |        | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 8,04      | 1 USD  | 8,08         |
| 10,17     | 1 EUR  | 10,28        |
| 2,30      | 1 PLN  | 2,40         |
| 12,30     | 1 GBR  | 12,60        |
| 2,48      | 10 RUR | 2,52         |

## Partnerzy medialni

